



Penny Jordan



*Dziewczyna dla
Daniela*

Tytuł oryginału The Tycoon's Virgin

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Niesamowity facet, naprawdę super! - westchnęła z podziwem Jodi, nie mogąc oderwać oczu od mężczyzny, który przechodził właśnie przez hotelowy hol.

Wysoki, ciemnowłosy, zapewne po trzydziestce, bardzo seksowny, ubrany w stalowoszary garnitur. Na jego widok serce zatrzepotało jej w piersi. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie wydał się jej tak pociągający.

Gdy podchodził do drzwi wyjściowych, niespodziewanie odwrócił głowę i przez ułamek sekundy miała wrażenie, że patrzy wprost na nią, że nawiązała się między nimi jakaś bardzo intensywna, osobista więź.

Jodi zupełnie nie rozumiała, co się z nią dzieje. Cały świat nagle zawirował jej w oczach.

Czyżby przydarzyła się jej miłość od pierwszego wejrzenia? Nie, to niemożliwe. Każdemu, ale nie jej. W życiu! Wykluczone. Całym wysiłkiem woli opanowała uczucia, nagle rozbudzone w wyobraźni, i z nieba powróciła na ziemię.

Tylko stres, w jakim żyła ostatnio, mógł jej posunąć ten przedziwny sen na jawie!

Nie masz innych powodów do zmartwień? zganiła samą siebie, o wiele surowiej, niż karciała swoich uczniów, co i tak zdarzało się jej rzadko, bo uwielbiała swoich uczniów i pracę dyrektorki, a zarazem

nauczycielki w niewielkiej, lokalnej szkole podstawowej. Niektórzy z jej przyjaciół uważali, że nie powinna oddawać szkole całego serca i że w jej życiu brakuje mężczyzny, którego by pokochała.

Właśnie z powodu szkoły przyjechała tu wieczorem i w holu najbardziej luksusowego hotelu w okolicy niecierpliwie czekała na swego kuzyna, który miał jej pomóc w realizacji pewnego planu.

- Jodi.

Westchnęła z ulgą, widząc, jak Nigel zmierza ku niej szybkim krokiem. Nigel pracował w lokalnym samorządzie i to właśnie od niego Jodi dowiedziała się, że istnienie jej ukochanej szkoły jest zagrożone.

Początkowo nie mogła uwierzyć, gdy powiedział, że zatrudniającą większość mieszkańców tych okolic fabrykę sprzętu elektronicznego przejęła konkurencyjna firma, która nosi się z zamiarem jej zamknięcia.

Wieś, a właściwie małe miasteczko, w którym Jodi pracowała, starała się wszelkimi siłami utrzymać na powierzchni i przyciągać nowych inwestorów. Kiedy przed kilkoma laty otwarto tu fabrykę, okolica nie tylko się wzbogaciła, ale przybyło jej wielu młodych mieszkańców. Właśnie ich dzieci były uczniami Jodi. Gdyby ich liczba się zmniejszyła, władze samorządowe musiałyby zamknąć szkołę, nawet najlepiej prowadzoną.

Jodi, która usilnie namawiała rodziców, by w miarę możliwości wspierali szkołę, nie zamierzała potulnie czekać, aż jakiś arogancki

typ, dla którego liczyły się tylko zyski i który miał ludzi za nic, zamknie fabrykę i zrujnuje życie miejscowej społeczności.

Dlatego wtajemniczyła Nigela w swoje zamiary i poprosiła go o pomoc.

- Może kieliszek wina? - zaproponował jej kuzyn, ale Jodi, jak zwykle, odmówiła. Po prostu nie lubiła alkoholu. W ogóle, jak jej to często wytykali przyjaciele, była trochę staromodna, jak na kobietę, która ukończyła uniwersytet i studia pedagogiczne. Przez pewien czas pracowała nawet za granicą, ale w końcu doszła do wniosku, że jej miejsce jest w cichym, wiejskim zakątku, we własnym kraju.

- Więc czego się dowiedziałeś? - zagadnęła Nigela z niepokojem.

- Cóż, upewniłem się, że zarezerwowałem pokój w tym hotelu, tak jak przypuszczaliśmy. Oczywiście, najlepszy apartament. Chwilowo nie ma go w pokoju.

Gdy Jodi westchnęła z ulgą, Nigel spojrzał na nią z ukosa i rzekł:

- Pamiętaj, że to był twój pomysł, to ty chciałaś się z nim zobaczyć. Ale może zmieniłaś zdanie?...

- Nie, nie zmieniłam. Muszę stanąć na głowie, żeby zaradzić nieszczęściu. W miasteczku wszyscy już wiedzą, że fabryka padnie. Przychodzą do mnie zmartwieni rodzice i mówią, że będą musieli się stąd wyprowadzić, proszą, żebym im poleciła jakieś dobre szkoły w innych miejscowościach. Jeśli stracę choćby tylko pięć procent uczniów... Sam wiesz, co się stanie. Więc muszę porozmawiać z tym... jak mu tam...

- Danem Jeffersonem - podpowiedział jej Nigel. - Słuchaj, udało mi się wycygnąć od recepcjonistki zapasowy klucz do jego pokoju. - Gdy Jodi otworzyła szeroko oczy i potrząsnęła głową, uśmiechnął się do niej szelmowsko i dodał:

- Nic się nie martw, dobrze ją znam i wyjaśniłem, że jesteście umówieni, ale że przyjechałaś trochę za wcześnie. Masz świetną okazję: zastaw na niego pułapkę, a kiedy otworzy drzwi, rzuć się na niego z pazurami i rozedrzyj na strzępy.

- Ani mi to w głowie - oburzyła się Jodi. - Chcę tylko, żeby zrozumiał, ile krzywdy wyrządzi temu miasteczku, jeśli zamknie fabrykę. I może uda mi się go przekonać, żeby zmienił zamiar.

Nigel spojrział na nią ze smutkiem w oczach. Trudno sobie wyobrazić, żeby taka idealistka jak Jodi mogła dojść do porozumienia z facetem równie bezkompromisowym jak Dan Jefferson. Nigela korciło, by podszeptać kuzynce, że ciepłym uśmiechem i sporą dawką kokieterii działałaby o niebo więcej niż zasadniczą dyskusją, ale świetnie wiedział, jaka byłaby jej reakcja. Jodi miała swoje zasady i już.

Wielka szkoda, pomyślał, bo umiejętnie wykorzystując swoje kobiece walory mogłaby omamić i oczarować każdego prawdziwego mężczyznę. Była wyjątkowo atrakcyjną młodą osobą o znakomitej figurze, którą na próżno ukrywała pod praktycznymi, nijakimi ubraniami bez stylu i polotu.

Uwagę zwracały jej rudawe, lśniące, naturalnie kręcone włosy i wielkie, niebieskie oczy ocienione gęstymi rzęsami. Gdyby nie to, że

byli kuzynami i znali się od kołyski, Nigel sam byłby nią zainteresowany. Ale, jak się pocieszał, Jodi i tak była dla niego za poważna, wolał dziewczyny swobodniejsze, bardziej bez troskie, nie stroniące od flirtu i seksu.

Nigel podejrzewał, że w wieku dwudziestu siedmiu lat Jodi nie była ani razu poważnie z kimś związana. Jej życiem i pasją była praca i tylko praca. Niejeden z kolegów Nigela twierdził, że ta kobieta po prostu się marnuje.

Jodi z wahaniem wzięła klucz. Wciąż miała wątpliwości, czy powinna go użyć. Z wrażenia zrobiło się jej sucho w gardle i kiedy powiedziała o tym Nigelowi, ten obiecał, że podeśle jej na górę coś do picia.

Mimo wszystko czuła się winna, że w tak podstępny sposób chce zmusić Dana Jeffersona, by zechciał z nią porozmawiać. Nigel jednak przekonywał ją, że nie ma innego wyjścia.

Jodi chciała poprosić Jeffersona o spotkanie, ale Nigel szybko rozwiał jej złudzenia, mówiąc, że taki potentat przemysłowy jak on z pewnością nie raczy przyjąć skromnej wiejskiej nauczycielki i że ten wybieg jest po prostu konieczny.

Kiedy Jodi weszła do apartamentu i zamknęła za sobą drzwi, przysiadła na chwilę w fotelu, aby trochę odpocząć. Miała nadzieję, że nie będzie musiała długo czekać. Tego ranka wstała o szóstej, żeby przygotować zadania dla starszych uczniów. Teraz była już prawie siódma wieczór i Jodi, która nie miała czasu zjeść kolacji, czuła się zmęczona i głodna.

Po paru minutach kelner przyniósł jej na tacy duży dzbanek soku czy koktajlu owocowego w intensywnie pomarańczowym kolorze i szklanę. To miło, że Nigel pamiętał o niej i zamówił sok, pomyślała, ale zwykła woda zupełnie by wystarczyła.

Jodi, bardzo spragniona, nalała sobie do pełna kolorowego płynu i szybko wypła go do dna. Sok smakował inaczej niż zwykle, ale był tak smaczny, że nalała sobie drugą szklanę. Gdy i ją opróżniła, sięgnęła trochę niepewną ręką po leżącą na stoliku gazetę, przejrzała ją, po czym kilka razy przepowiedziała sobie argumenty, jakimi chciała przekonać Dana Jeffersona. Kiedyż on wreszcie przyjdzie? Nagle zachciało jej się spać, wstała więc, żeby trochę się rozruszać, ale z przerażeniem spostrzegła, że chwieje się na nogach.

Tak mocno zakręciło się jej w głowie, że lekko się zatoczyła. Spojrzała podejrzliwie na dzbanek z sokiem.

Czyżby ten nieznamy smak oznaczał, że dolano do niego alkoholu? Nie, to niemożliwe, pomyślała, przecież Nigel wie, że ona nie pije.

Chociaż oczy przesłaniała jej mgiełka, ruszyła w stronę drzwi w głąb apartamentu. Powinna szybko znaleźć łazienkę, trochę się odświeżyć i poprawić włosy przed przyjściem Jeffersona. Pierwsze wrażenie zawsze jest bardzo ważne, zwłaszcza gdy się ma do załatwienia taką trudną sprawę!

Do łazienki, pomyślała, przechodzi się pewnie przez sypialnię, częściowo widoczną przez uchylone drzwi salonu. Niepewnym

krokiem Jodi skierowała się ku drzwiom. Wciąż dręczyło ją pytanie, co u licha dodano do tego koktajlu?

W dużej eleganckiej łazience Jodi umyła pachnącym mydłem ręce i pottrzymała nadgarstki pod zimną wodą, aby trochę oprzytomnieć. W oświetlonym kinkietami lustrze nad umywalką zobaczyła, że ma mocno zaróżowioną twarz.

Wracając znów przez sypialnię, zerknęła tęsknie na wielkie łóże, które sprawiało wrażenie niezwykle wygodnego. Ziewnęła od ucha do ucha i przeciągnęła się. Jak długo jeszcze przyjdzie jej czekać? Poczowała się bardzo znużona, powieki dosłownie jej opadały. Może na chwilkę się wyciągnie. Tylko na chwileczkę, dopóki nie przestanie się jej kręcić w głowie.

Najpierw jednak, z precyzją typową dla osoby na rauszu, Jodi rozebrała się, złożyła starannie ubranie i dopiero potem wślizgnęła się do łóżka, które wydało się jej rajem na ziemi.

Była już prawie jedenasta, kiedy Dan Jefferson wszedł do hotelu. Właśnie wrócił z inspekcji jednej z fabryk, które niedawno kupił, popołudnie zaś stracił na przepychankach z zięciem byłego właściciela tej, którą nabył ostatnio. Facet sprawiał wrażenie zupełnego kretyna. Najpierw usiłował zmusić Dana do odstąpienia od podpisanej już umowy, a gdy to nie poskutkowało, próbował go przekupić.

- Wiesz, bracie, jak to jest. Ojciec mojej żony popełnił błąd. Każdemu się to zdarza - uśmiechnął się fałszywie, rozpierając się w

fotelu w gabinecie teścia. - Ale zmieniliśmy zdanie i nie chcemy już sprzedawać tych zakładów.

- Niestety, już za późno - odparł sucho Dan. - Umowa została zawarta, kontrakt jest podpisany.

Ale Jeremy Driscoll nie zamierzał się poddać.

- Z pewnością znajdziemy jakiś sposób, żeby cię przekonać - powiedział, zerkając chytrze na Dana. - W mieście otwarto właśnie nowy nocny lokal ze striptizem, chodzą słuchy, że tamtejsze dziewczęta umieją dobrze zadbać o samotnych biznesmenów. Może byśmy tam razem wpadli? Ja zapraszam, a potem znów pogadamy, kiedy obaj poczujemy się bardziej na luzie. A może wolałbyś zabawić się z kimś tylko we dwoje, w zaciszu swego pokoju? Bez trudu mogę to załatwić, to dla mnie pestka...

- Nie ma mowy - uciał krótko Dan.

Z plotek, które do niego dotarły, wynikało, że Jeremy Driscoll jest typem co najmniej podejrzanym i że zdarza mu się grać nieczysto. Początkowo Dan nie do końca w to wierzył, ale gdy go poznał osobiście, przekonał się, że jego krytycy i tak byli zbyt pobłażliwi. Fałszywa serdeczność Driscolla napawała Dana równym niesmakiem, jak jego obrzydliwa propozycja.

Jeremy spojrział na niego zimno i rzucił:

- Wolałbym o tym nie wspominać, ale to fakt, że masz tu wielu przeciwników. Ludziom nie podobają się plany zamknięcia jednej lub dwóch fabryk. Dla człowieka o twojej reputacji...

- Och, nie martw się o moją reputację - rzucił twardo Dan. - Sam o nią zadbam.

Kątem oka zobaczył stronę gazety, którą Driscoll trzymał rozłożoną na stoliku. Dużą czcionką wybito na niej tytuł artykułu o pewnym polityku, którego przyłapano na odwiedzinach w salonie masażu. Na nic się zdało tłumaczenie, że został w tę sprawę wrobiony.

- Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewny - odezwał się nieprzyjemnym tonem Driscoll, spoglądając wymownie na gazetę.

Dan wyszedł bez słowa, nie oglądając się za siebie.

Z zasepionym obliczem wyjął klucz do swego apartamentu, otworzył drzwi i wszedł do środka. Nie, nie ma mowy, żeby zmienił plany. Za długo i za ciężko pracował, aby, zaczynając od niczego, krok po kroku dojść do dużych pieniędzy. Sukces, który osiągnął, pozwolił mu z czasem na przejmowanie firm konkurentów.

A rodzinna firma Driscollów należała właśnie do konkurencji. Ponieważ ich fabryki wytwarzały ten sam rodzaj produktów, co firma Dana, było oczywiste, że po ich przejęciu będzie musiał którąś z nich zamknąć. Jeszcze nie zdecydował, którą. Tak czy owak, ani mu się śniło wycofać się w umowy pod presją jakiegoś tam Jeremy'ego Driscolla!

Zmordowany po całym trudnym dniu, Dan zapalił w salonie boczną lampę i od razu przeszedł do pogrążonej w ciemnościach sypialni. Zauważył, że drzwi do łazienki są uchylone, a w środku palił się światło. Widocznie pokojówka zapomniała je zgasić, kiedy przyszła przygotować apartament na noc.

Wszedł do łazienki i spojrzawszy w lustro zobaczył, że już dawno powinien był się ostrzyć, kręcone ciemne włosy opadły mu na kołnierzyk. Na wszystko miał wciąż za mało czasu, praca pochłaniała bez reszty.

Rodzice Dana nie mogli pojąć, skąd się u niego wzięła ta determinacja w dążeniu do sukcesu. Sami prowadzili kiedyś kiosk z gazetami i nic więcej nie było im potrzebne do szczęścia.

Dzisiaj obydwójce już byli na emeryturze i mieszkali we Włoszech, rodzinnym kraju Luisy, matki Dana, w willi pod Florencją, którą Dan kupił im jako prezent na rubinowe gody.

Dan odwiedził ich na krótko w maju, z okazji urodzin matki. Pamiętał znaczące spojrzenia, jakie rodzice wymienili między sobą, gdy matka zapytała go z troską w oczach, czy w jego życiu pojawił się wreszcie „ktoś ważny”.

Odparł wówczas, że nikt taki się nie pojawił, ani też nie oczekuje, by miało to nastąpić w przyszłości.

Słyszając to, Luisa Jefferson zaproponowała, że odwiedzi miejscową zielarkę i wrózkę w jednej osobie, która, jak wieść niesie, ma przepis na niezawodny magiczny napój miłosny.

Dan roześmiał się głośno. Bez trudu znalazłby partnerkę czy kochankę, gdyby tylko chciał. Wiele atrakcyjnych młodych kobiet w mniej lub bardziej otwarty sposób dawało mu do zrozumienia, że chętnie dzieliłyby z nim życie, łóżko i, oczywiście, jego pieniądze... Naturalnie, były w jego życiu kobiety, ale Dan wbrew pozorom

należał do mężczyzn raczej staroświeckich i nie gustował w przygodnych romansach.

Wspominając teraz rozmowę z matką, nie wiedzieć czemu przypomniawszy sobie zaskakującą reakcję swego ciała na widok kobiety, która stała w holu, kiedy wychodził z hotelu na ostatnie tego wieczora spotkanie. Była dość drobna, ale krągła we właściwych miejscach, tak mu się w każdym razie wydawało. Szkoda, że skrywała swe pełne kształty pod tym koczarnym kostiumem, który wyglądał na niej jak skóra na słoniu.

Już na pierwszy rzut oka było dla niego oczywiste, że nie przykłada wagi do swego wyglądu. I nawet nie była w jego typie. Dan zawsze sądził, że pociągają go chłodne, eleganckie blondynki, a nie seksowne kobietki o trochę potarganych, kędzierzawych, kasztanowych włosach. Ale musiał przyznać ze zdziwieniem, że ta młoda osoba miała w sobie to „coś”, co niemal kazało mu zawrócić i podejść do niej. Nie uczynił tego, bo nigdy nie zawracał z raz obranej drogi, a już z pewnością nie z powodu kobiety.

Szybko się rozebrał i wszedł pod prysznic. Po długim, męczącym dniu o niczym innym nie marzył. Odprężony i wytarty puszystym, śnieżnobiałym ręcznikiem wyszedł z łazienki, zamknął drzwi i, nie zapalając światła, podszedł do łóżka.

Gdy odgarnął kołdrę, stanął jak wryty, widząc w słabej poświacie księżycy przenikającej zaciągnięte zasłony, że ktoś leży w jego łóżku.

Kiedy zapalił lampę na nocnym stoliku, ku swemu zdumieniu ujrzał na poduszce po drugiej stronie łóżka głowę pokrytą gęstymi kędziorkami. Głowę zdecydowanie kobiecą, podobnie jak kobieca była szczupła ręka i krągłe ramię wyłaniające się spod kołdry.

Dan pochylił się nad śpiącą postacią, po czym z dezaprobatą ściągnął brwi. Tak, nie mylił się, w jej oddechu poczuł alkohol. W sypialni unosiła się jednak także łagodna woń lawendy i delikatny, niepowtarzalny zapach kobiety, pobudzający jego zmysły.

Tej kobiety, która kilka godzin temu przykuła jego uwagę w holu hotelowym. Rozpoznałby ją wszędzie.

Tylko co ona robi w jego łóżku? Odpowiedź nasunęła mu się sama. Przypomniał sobie lubieżną propozycję Jeremy'ego Driscolla, który wszelkimi sposobami chciał go skłonić do wycofania się z zawartej umowy. Tak, nie było innego wytłumaczenia.

Jeremy Driscoll podsunął mu tę dziewczynę, by go przekupić, w nadziei że uda się jej nakłonić Dana do zmiany decyzji.

Jak on śmiał coś podobnego ukartować, pomyślał z gniewem Dan, wyciągając rękę, aby potrząsnąć śpiącą za ramię i ją obudzić.

Jodi spała smacznie i głęboko, w czym z pewnością dopomógł jej wypity alkohol, do którego nie była przyzwyczajona. Cichutko oddychając, śniła, że leży w ramionach najwspanialszego, najbardziej seksownego mężczyzny. Był wysoki, ciemnowłosy, o szarosrebrzystych oczach. Jego twarz wydawała się Jodi znajoma, ale jego ciało i dotyk były jej cudownie i podniecająco nieznajome.

Leżeli w olbrzymim łożu, w pokoju o panoramicznym oknie, z którego roztaczał się zachwycający widok na prywatną, tropikalną plażę. Cud-mężczyzna pochylił się właśnie nad nią, dotknął jej ramienia i zapytał:

- Co ty, u diabła, robisz w moim łóżku? Jodi otworzyła oczy i spojrzała na niego z uwielbieniem.

Dlaczego jej wspaniały kochanek wydawał się taki zagniewany? Właśnie miała go o to zapytać, ale kiedy ogarnęła wzrokiem jego postać, tok jej myśli został zupełnie zakłócony. Nieznajomy był zupełnie nagi, świetnie zbudowany, umięśniony i bardzo męski. Wprost wymarzony, pomyślała i westchnęła cicho z rozkoszy.

Dan nie mógł uwierzyć własnym oczom. Nieproszony gość, który zajmował jego łóżko, nie miał zamiaru odpowiedzieć na jego pytanie. Wprost przeciwnie, ta młoda kobieta wyciągnęła właśnie rękę i zmysłowym gestem musnęła palcami jego szyję. Nie tylko musnęła, ona go głaskała, pieściła!

Dan znalazł się w nie łąda opałach. Z jednej strony czuł, że powinien zapanować nad sobą, jak to zawsze miał w zwyczaju, z drugiej zaś nie potrafił się oprzeć urokowi tej kobiety, która tak skutecznie go kusila, uwodziła, dręczyła. Po chwili zorientował się, że przegrał. Nie tylko tę jedną batalię, ale całą wojnę!

Jodi, którą upajał teraz nie tylko alkohol, lecz coś znacznie subtelniejszego i silniejszego, zapomniała o bożym świecie i bez reszty pogrążyła się w swoim cudownym śnie.

To było doprawdy niezwykle. Gdy tylko go dotknęła, przez całe jego ciało przebiegał dreszcz. Ona sama także reagowała na każdy jego ruch, na każde dotknięcie.

Jakże wielkie szczęście ją spotkało, że znalazła się razem z nim na tej uroczej prywatnej wyspie miłości i rozkoszy. Pochyliła się nad nim i czule musnęła wargami jego szyję.

Dan nie mógł pojąć, co się właściwie dzieje - co ta kobieta wyczynia i na co on jej pozwala. Leżał na plecach, z głową wspartą na poduszce, a ona klęczała nad nim. W półmroku sypialni Dan widział zarys jej nagiego ciała, wąską talię i krągłe biodra, zgrabne, szczupłe nogi i kształtne stopy, i niewielkie, jędrne piersi.

Nie mógł się oprzeć pokusie i gdy delikatnie ujął je w dłonie, poczuł ich ciepły ciężar.

Jodi wydała stłumiony okrzyk i zadrżała.

- Ach, jak mi dobrze - szepnęła, gdy jego wargi dotknęły szczytów jej piersi.

Po chwili położyła mu dłoń na ramieniu, a potem zaczęła powoli przesuwać ją po całym jego ciele, tak, jak gdyby chciała odkryć coś nieznanego, jakby Dan był pierwszym mężczyzną, do którego tak bardzo się zbliżyła. Nie, to niemożliwe, pomyślał. Przecież wiedział, że znalazła się tu w określonym celu, po to ją zaangażowano, więc nie mógł to być jej pierwszy raz. Powinien o tym pamiętać i nie tracić głowy, ale...

Poczuł się zupełnie bezbronny wobec jej namiętych pieszczot i szeptów, które umiejętnie trącały strunę jego męskiej próżności. Nie

mógł, po prostu nie potrafił oderwać od niej rąk ani ust - nie mógł jej nie pragnąć. Instynktownie wiedział, gdzie i jak ją dotykać i pieścić, żeby wywołać w niej falę rozkoszy. Nigdy w życiu nie czuł tak przemożnego pożądania, które narastało w nim, przyćmiewając wszelkie myśli i odbierając mu panowanie nad sobą.

Jej zapach, jej widok, jej dotyk, nawet cichutkie westchnienia - wszystko to pobudzało jego zmysły i wydobywało jakieś dziwne, nieznane dotąd uczucie ciepła i wrażliwości.

Wiedział, że nie zdoła się jej oprzeć i że ona czeka na niego z utęsknieniem, cała pobudzona, drżąca, pragnąca. Więc przygarnął ją do siebie, a ona przylgnęła do niego całą sobą, ofiarowując mu się bez reszty.

Gdy tak poddawali się wspólnemu rytmowi uniesienia i rozkoszy, Dan niejasno zdał sobie sprawę, że jej intymna bliskość wyjątkowo ściśle go otacza, ale był to tylko strzęp myśli, który natychmiast uleciał mu z głowy. Uczucia, których sam doznawał i które potęgowały się niemal nie do zniesienia, pochłonęły go bez reszty.

Gdy oboje razem osiągnęli moment najwyższej rozkoszy, Jodi westchnęła i odezwała się drżącym głosem:

- To było nadzwyczajne, wspaniałe, mój ty cudowny kochanku!

Ułożywszy się wygodnie w jego ramionach, zamknęła oczy i natychmiast usnęła, jak niewinne dziecko.

Dan nie potrafił oderwać od niej oczu. Tak, było jasne jak słońce, że podstawił mu ją Driscoll. Musiał jej dobrze zapłacić...

A on sam, jak kompletny idiota, wpadł w zastawioną sprytnie pułapkę. Teraz, kiedy rozjaśniło mu się w głowie, zaczął podejrzewać, że Driscollowi chodziło o coś więcej, niż tylko o podesłanie mu towarzyski nocnych igraszek. Ten facet nie był przecież altruistą. Poza tym zdążył zauważyć, że on nie zamierza zmienić zdania. Może więc miał nadzieję, że uda mu się w jakiś sposób go do tego zmusić. Ale w jaki? Gdy tylko Dan zadał sobie to pytanie, przypomniał sobie artykuł w dzienniku, który Driscoll czytał przed ich popołudniową rozmową.

Gdyby kobieta, która za pieniądze spędziła z nim noc, sprzedała tę historię jakiejś gazecie, nic strasznego by się nie stało, Dan był przecież człowiekiem wolnym. Jednak jego naiwność wzbudziłaby śmiech i politowanie, co naraziłoby go na utratę szacunku i wiarygodności w świecie interesów. Żaden biznesmen, choćby nie wiem jakie odnosił sukcesy, nie życzyłby sobie takiej wpadki.

Dan wstał z łóżka i spojrzał jeszcze raz na Jodi. Spała spokojnie, z leciutkim uśmiechem na twarzy. Wyglądała tak, jakby naprawdę przydarzyło jej się coś wyjątkowo miłego. Nie mógł pojąć, jak to możliwe. Chyba że jest wyjątkowo uzdolnioną aktorką. Tak, to chyba jedyne sensowne wytłumaczenie.

Wciąż nie był w stanie zrozumieć, jak mógł się zachować w sposób tak niepodobny do siebie, co go opętało do tego stopnia, że stracił panowanie nad sobą. I dlaczego wciąż jeszcze stoi przy łóżku i wpatruje się w śpiącą w nim kobietę, zamiast natychmiast wyjść z sypialni, wziąć gorący prysznic i zmyć z siebie wspomnienia,

zapomnieć o tym zbliżeniu, o jej dotyku, o jej zapachu. Jednak nie wiedzieć czemu, nogi jakby wrosły mu w podłogę.

Z najwyższym trudem pokonał chęć delikatnego pogłaskania jej policzka i dotknięcia czubkiem palca tych niewiarygodnie długich, gęstych rzęs, prostego noska i pełnych, miękkich warg.

Dlaczego on pozwala jej tu dalej spać? Przecież powinien ją obudzić i natychmiast stąd wyprosić. Spojrzał na zegar ścienny. Była druga nad ranem. Ale przecież, powiedział sobie, nie wolno mu postąpić tak nieodpowiedzialnie. Żadna kobieta, nawet jej pokroju, nie powinna wracać sama do domu w środku nocy. Kto wie, co by się jej mogło przytrafić!

Chociaż bardzo mu się chciało spać, Dan postanowił, że w żadnym wypadku nie wróci już do łóżka. Przemógł się i ruszył do łazienki, w której znalazł wygodny frotowy szlafrok. Włożył go, przewiązał mocno paskiem i przeszedł do salonu, zamykając za sobą drzwi sypialni.

Gdy tylko zapalił światło, ujrzał na stoliku prawie całkiem opróżniony dzbanek i szklanę, z której piła zapewne Jodi. Zmarszczył brwi i z niesmakiem pokręcił głową. Miała czelność zamówić sobie drinka z baru na dole. Czyżby po to, żeby dodać sobie odwagi?

Nonsens, nie powinien starać się jej usprawiedliwiać. Świetnie wiedziała, co robi...

Dan, którego sen tymczasem opuścił, postanowił wykorzystać czas i trochę popracować. Sięgając po teczkę pomyślał, że z

pewnością nie pozwoli się szantażować Jeremy'emu Driscollowi. A kiedy nasłana przez tego drania uwodzicielka obudzi się, będzie z nią musiał przeprowadzić rozmowę, krótką, ale ostrą.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Jodi przetarła oczy i przeciągnęła się w łóżku, pod ciepłą, miękką kołdrą. Bolała ją nie tylko głowa, ale właściwie całe ciało, ale ten ból był właściwie przyjemny...

Przymknęła jeszcze na chwilę oczy i po omacku sięgnęła do swego nocnego stolika. I wtedy spostrzegła, że nie leży we własnym łóżku.

Więc właściwie gdzie? Nawiedziły ją mgliste strzępy wspomnień, jakieś dźwięki, obrazy. Nie, to niemożliwe, przecież nie mogła tego zrobić. W żadnym wypadku! Nerwowo spojrzała na miejsce obok siebie na łóżku i z ulgą stwierdziła, że jest puste. Jej serce przestało łomotać.

Więc to był sen, szokujący i zupełnie nie do przyjęcia, ale tylko sen. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jakim cudem w ogóle... Ale jednak... Zamarła na widok wgniecenia na sąsiedniej poduszce. Ktoś tu niedawno leżał, to pewne.

Mgliste dotąd wspomnienia z każdym uderzeniem jej niespokojnego serca stawały się ostrzejsze i jaśniejsze. A więc to prawda! To się wydarzyło w tym pokoju!

W tym łóżku! Ale gdzie on się podział? Jodi nerwowo spojrzała w stronę łazienki, po drodze jednak jej wzrok zatrzymał się na krześle, gdzie, porządnie złożone, leżało jej ubranie.

Niewiele myśląc, odrzuciła kołdrę, wstała z łóżka, podeszła do krzesła i szybko się ubrała, nie spuszczać oczu z drzwi do łazienki. Bardzo pragnęła wziąć prysznic i umyć zęby, ale nie miała odwagi dotknąć klamki. Wspomnienia tej nocy atakowały ją z równą mocą, jak nieznośny ból głowy. Zupełnie nie mogła pojąć, jak mogła tak się zachować.

Pełna obrzydzenia i pogardy do siebie, przypomniała sobie, że piła wieczorem jakiś koktajl. Pewnie było w nim być coś, co z pruderyjnej, przyzwoitej dziewczicy uczyniło uwodzicielską i agresywną seksualnie kobietę, pozbawioną wszelkich hamulców...

No tak, nie ulega wątpliwości, że tej nocy przestała być dziewczicą! Z tym faktem jakoś trzeba się będzie pogodzić, ale jakim cudem straciła panowanie nad sobą do tego stopnia, żeby nie pomyśleć o zabezpieczeniu się przed...

Zacząła natychmiast błagać los, by nie pokarał jej za głupotę i lekkomyślność i żeby poza upokorzeniem, jakie sama na siebie sprowadziła, ta noc nie miała żadnych innych konsekwencji.

Wzięła z krzesła torebkę i cichutko ruszyła w stronę salonu.

Dan zastanawiał się właśnie, jak długo jego nieproszony gość zechce wysypiać się w jego łóżku i czy o piątej nad ranem wypada zadzwonić po śniadanie, kiedy ujrzał, że otwierają się drzwi.

Jodi zrazu go nie zauważyła, kiedy tak stał bez ruchu przy oknie, po chwili jednak, w delikatnym blasku wczesnego poranka, spostrzegła jego sylwetkę. Na policzki wystąpił jej rumieniec podobny barwą do strzępiastych obłoków za oknem.

Dan zorientował się, że ta młoda kobieta zmierza do drzwi wyjściowych, jedynych prowadzących na korytarz, i postanowił odciąć jej drogę ucieczki.

Gdy Jodi zobaczyła go z bliska, oblała ją fala gorąca, a rumieniec spłynął aż na szyję. Tak, to był on, mężczyzna, którego widziała w holu i który wydał się jej taki atrakcyjny i zaskakująco pociągający!

Kątem oka Jodi ujrzała niski stolik przy fotelu i dzbanek, w którym kelner przyniósł jej podejrzaną koktajl.

- Ano właśnie - odezwał się uprzejmie Dan. - Nie tylko szanowna pani wtargnęła nielegalnie do mojego apartamentu, ale miała też czelność zamówić sobie drinka na mój koszt. Czy zamierzasz zapłacić z własnej kieszeni za drinka i korzystanie z mojej sypialni, czy mam przesłać rachunki Jeremy'emu Driscollowi?

- Driscollowi? - zapytała z niedowierzaniem Jodi, słysząc nazwisko człowieka, którego serdecznie nie lubiła.

Wprawdzie teść Driscolla był dotąd właścicielem miejscowej fabryki, a on sam nią zarządzał, ale to jeszcze nie powód, żeby Jeremy cieszył się w miasteczku sympatią. Mówiono, że potrafi robić różne przekręty i że usiłował wprowadzić pewne oszczędnościowe, lecz ryzykowne pomysły do produkcji, które szczęśliwie zostały zablokowane przez związek zawodowy i specjalistów od BHP.

Ale co to wszystko miało wspólnego z nią, z upokarzającą sytuacją, w jakiej się znalazła?

- Tak, Driscollowi - potwierdził Dan, niezbyt uprzejmie naśladowując jej drżący głos. - Świetnie wiem, co jest grane - ciągnął lodowatym tonem. - I dlaczego się tu znalazłaś. Ale jeśli ci się wydaje, że pozwolę się szantażować i wycofam się z umowy...

Czyżby Dan Jefferson, bo z pewnością to był on, naprawdę sądził, że Jodi mogłaby się do czegoś takiego posunąć? Słowo „szantaż” szczególnie ją ubodło. Ale prawda też nie była łatwa do przyjęcia, ani dla niej samej, ani dla kogoś innego. Czy Jodi potrafiłaby się przyznać, że upiła się, chociaż nieświadomie, nie z własnej winy, i po prostu nie wiedziała, co robi?

Że poszła do łóżka z zupełnie obcym mężczyzną. I kochała się z nim, i bardzo tego pragnęła... Kobieta na jej stanowisku, dyrektorka szkoły, odpowiedzialna za kształtowanie młodych umysłów i charakterów...

Jodi zadrzała na myśl o tym, co powiedzieliby o takim zachowaniu niektórzy rodzice jej uczniów, nie wspominając o członkach zarządu szkoły.

- Możesz teraz wrócić do swego mocodawcy - rzucił Dan pogardliwie - i powiedz mu, że chociaż dołożyłaś wszelkich starań, żeby mnie zadowolić, i zasłużyłaś na zapłatę, to ja i tak ani na jotę nie zmienię swoich planów. Nie zamierzam wycofać się z umowy i pozwolić, by odkupił ode mnie fabrykę. Nie mam pojęcia, co chciał osiągnąć, płacąc ci za twoje usługi, wprowadzając na niezłym poziomie, ale jak na mój gust zbyt profesjonalne. Jeśli Driscoll wyobraża sobie, że uda mu się to zdarzenie wykorzystać przeciwko mnie... - Dan

zawiesił głos i wzruszył ramionami na znak, że w ogóle się tym nie przejmuję, spod oka jednak przyglądał się reakcji Jodi na swoją udawaną obojętność. Zauważył, że pobladła i wyglądała na udręczoną.

Ona tymczasem usiłowała zrozumieć, o czym właściwie mówi Dan Jefferson. Rozważania na temat jego okrutnych i obraźliwych uwag pod swoim adresem postanowiła zostawić na później, kiedy będzie sama. W osłupienie wprawiły ją natomiast insynuacje na temat jej rzekomych powiązań z Jeremym Driscollem.

Otworzyła usta, by go o to zapytać, ale on ją ubiegł i rzucił ostro; - Nie wiem, kim jesteś ani dlaczego nie potrafisz sobie znaleźć godniejszego sposobu zarabiania na życie.

Jodi skoncentrowała się na jego pierwszych słowach i odczuła pewną ulgę na myśl, że Jefferson nie wie, kim ona jest. Naturalnie, nie miała zamiaru go w tej kwestii oświecać. Mogła tylko żywić nadzieję, że przy odrobinie szczęścia uda się jej uratować swoją reputację, jeśli o tym, co się wydarzyło, będzie wiedziało tylko ich dwoje.

Porzuciła oczywiście zamiar porozmawiania z nim na temat zamknięcia fabryki. Jakże by mogła teraz bronić przyszłości swojej szkoły? Przecież zawiodła nie tylko siebie samą, ale także szkołę i swoich uczniów.

I wciąż nie mogła w pełni zrozumieć, jak do tego doszło. Z pewnością zawinił alkohol, ale chyba nie tylko...

Zupełnie nie mogła pogodzić się z tym, co zrobiła, wprost nie potrafiła w to uwierzyć, czuła się głęboko zawstydzona i zrozpaczona.

- Muszę już iść - odezwała się wreszcie. - Proszę mnie przepuścić.

Mimo że Dan nie odstąpił od drzwi, Jodi zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę wyjścia. Skoro umiała sobie radzić z całą klasą rozdokazywanych dzieciaków, to potrafi też stawić czoło jednemu mężczyźnie.

No, trzeba przyznać, że nie brak jej odwagi, pomyślał Dan, ale to pewnie normalne w przypadku kobiety jej profesji, która zawsze powinna wiedzieć, kiedy należy wyjść.

Nie miał oczywiście zamiaru zatrzymywać jej siłą, więc w końcu odsunął się, a ona z ulgą podeszła do drzwi i położyła dłoń na klamce.

Gdy ją nacisnęła, Dan zmierzył Jodi wzrokiem i oświadczył dobitnie:

- Driscoll może miał nadzieję, że podstawiając mi ciebie zrobi świetny interes, ale możesz go w moim imieniu wyprowadzić z błędu. Jego plan spalił na panewce. Aha jeszcze jedno: chciałbym cię ostrzec, że gdybyś zechciała nadać rozgłos temu, co się tu wydarzyło tej nocy, to ty sama stałabyś się główną ofiarą drwin, a nie ja.

Jodi nie odezwała się ani słowem. Nie mogła. Nigdy nie przeżyła czegoś równie bolesnego, ani takiego wstydu.

Otworzyła drzwi i pobiegła korytarzem w stronę windy. Kiedy zamykała za sobą drzwi apartamentu Jeffersona, spojrzała na nią ze zdziwieniem przechodząca tamtędy pokojówka, ale Jodi była zanadto pogrążona w myślach, by ją zauważyć.

Kiedy zmierzała do wyjścia z hotelu, z ulgą stwierdziła, że w holu nikt się jej nie przyglądał. Pewnie służba hotelowa przywykła do tego, że goście przychodzą i wychodzą o wszelkich możliwych porach.

Przestań wreszcie o tym myśleć, nakazała sobie. Gdy wyszła na ulicę, na chwilę oślepiło ją ostre, poranne słońce. Zaczynał się nowy dzień...

Już w samochodzie, w drodze do domu, Jodi postanowiła, że najpierw weźmie prysznic, a potem napisze list do Dana Jeffersona, w którym przedstawi mu trudne położenie, w jakim znajdzie się szkoła po zamknięciu fabryki i postara się go nakłonić do zmiany decyzji.

DZIEWCZYNA DLA DANIELA

31

W zaistniałej sytuacji nie było wprawdzie mowy o spotkaniu w cztery oczy, ale list mogła napisać. W końcu postanowiła, że jeszcze się trochę prześpi

i zdecydowanie wymaże z umysłu wszystko, co się tej nocy wydarzyło, ukryje w zakamarku pamięci tak głęboko, aby nikt nie zdołał tam dotrzeć!

Jodi otworzyła drzwi swego domku, jednego z kilku przy tej ulicy, zbudowanych jeszcze w XVIII wieku. Wszystkie miały malutkie, ukwiecone, malownicze ogródki od frontu i większe od tyłu. Zamknęła dokładnie drzwi na klucz i weszła na piętro.

Obudził ją dzwonek telefonu. Sięgając po słuchawkę, nieprzytomnym wzrokiem spojrzała na zegarek i z przerażeniem

stwierdziła, że jest już po dziesiątej... Normalnie o tej porze w każdą sobotę jeździła do pobliskiego miasta na zakupy w supermarkecie, a potem spotykała się z przyjaciółmi na lunchu.

Szczęśliwie akurat dziś z nikim się nie umówiła.

Nerwowo zacisnęła palce na słuchawce, chociaż była pewna, że nie dzwoni do niej Dan Jefferson, który, chwała Bogu, nie miał nawet pojęcia, kim ona jest! Więc nie wiedzieć czemu mały dreszczyk emocji, który przebiegł jej po plecach, ustąpił rozczarowaniu, kiedy poznała głos Nigela.

- No, nareszcie cię złapałem - odezwał się wesoło. - Dzwonię już trzeci raz. Jak ci poszło z Jeffersonem? Umieram z ciekawości.

32

PENNY JORDAN

Jodi zaczerpnęła głęboko powietrza. Ze wstydu i poczucia winy serce waliło jej jak młot, a ręka, w której trzymała słuchawkę, zwilgotniała z emocji. Nigdy nie umiała kłamać, po prostu jej to nie wychodziło.

- W ogóle nie poszło - odparła głucho.

- Dałaś plamę? - próbował zgadnąć Nigel.

Jodi westchnęła z ulgą. Nigel niechcący podsunął jej odpowiedź.

- Byłam... byłam zmęczona i zaczęłam mieć wątpliwości. Poza tym...

Zanim zdążyła mu powiedzieć, że postanowiła napisać do Jeffersona list, zamiast osobiście z nim rozmawiać, Nigel wszedł jej w słowo i powiedział ze zrozumieniem:

- Tak też myślałem, że się raczej nie zdecydujesz. Ale nic się nie martw. Twój kuzynek Nigel już spieszy ci na ratunek. Posłuchaj, Graham Johnson, mój szef, zaprosił mnie dziś na kolację, a ja zapytałem, czy będę mógł przyjść z tobą. W przyszłym tygodniu szef jest umówiony na rozmowę z Danem Jeffersonem. Założę się, że jeśli powiesz Grahamowi, iż przyszłość szkoły wisi na włosku, on podejmie się poruszyć tę kwestię i będzie twoim orędownikiem.

- Och, Nigel, to bardzo miło z twojej strony, ale chyba nie będę mogła... - zawahała się Jodi. Czowała się marnie, nie była w nastroju, żeby iść na przyjęcie, a ponadto po wydarzeniach ostatniej nocy straciła wiarę w siebie. Jak mogła liczyć na to, że zdoła przekonać

Grahama, kierownika okręgowego wydziału planowania, o słuszności swoich argumentów?

Nigel jednak nie chciał słyszeć o odmowie.

- Musisz przyjść - powiedział z naciskiem. - Poza tym, Graham naprawdę chce ciebie poznać. Jego wnuk jest jednym z twoich uczniów i jak słyszę, uwielbia cię. Mam na myśli wnuka, nie samego Grahama. Chociaż kto wie...

- Nigel, naprawdę nie mogę.

- Ależ możesz. Nawet musisz. Pomyśl tylko o szkole. Przyjadę po ciebie o siódmej trzydzieści. Bądź gotowa

I odwiesił słuchawkę, zanim mogła znów zaprotestować.

Jodi przetarta oczy i z wysiłkiem zaczęła znów wpatrywać się w ekran komputera. Już od paru godzin przed nim ślęczała, próbując ułożyć list do Jeffersona. Poranny ból głowy szczęśliwie już minął, ale

nie mogła się skupić nad tekstem, gdyż jej nieposłuszne myśli wciąż krążyły wokół Dana. Oczyma wyobraźni widziała nie tylko jego twarz, ale również całe ciało. Znow oblała się rumieńcem, w kolorze nie mniej intensywnym, niż kaskady surfini w skrzynkach okiennych jej sąsiadki, pani Fields, która słabo widziała i dlatego lubiła kwiaty o żywych barwach.

Jodi wolała kolory bardziej stonowane, i w tym roku zasadziła rośliny jasnozielone, białe i szarosrebrzyste. Tak srebrzyste, jak oczy Dana...

Nie, nie pora na wspomnienia, pomyślała i skupiła się nad listem. To prawda, że w całym kraju małym miasteczkom groziła albo zagłada, albo redukcja do roli weekendowych „sypialni” dla mieszkańców dużych miast, ale to jeszcze nie powód, by nie walczyć o przetrwanie.

Z pewnością warto by zdobyć poparcie szefa Nigela, pomyślała, wstając od komputera. Przecież już nieraz przychodziło jej walczyć o szkołę. Gdy została jej dyrektorką, władze oświatowe uprzedzały ją, że jeśli liczba uczniów się zmniejszy, szkołę trzeba będzie zamknąć.

Sama Jodi niewiele by na tym straciła, ponieważ w innej, większej szkole, miałyby szanse awansu i wyższą pensję, ale ucierpiałyby przede wszystkim miejscowa społeczność. Dlatego robiła wszystko, co mogła, żeby uczniów przybywało, namawiała nawet rodziców, którzy chcieli wysłać dzieci do szkół prywatnych, by najpierw dali szansę jej szkole.

Te wysiłki zostały uwieńczone powodzeniem, a prócz tego dumą napawał ją fakt, że wizytatorzy bardzo wysoko ocenili poziom i wyniki nauczania.

Oczywiście, było to zasługą nie tylko jej samej, ale także uczniów i wielu osób wspierających szkołę. Jodi byłaby niepokieszona, gdyby ta wielka praca poszła na marne, gdyby zaprzepaszczone zostało wypracowane przez wszystkich poczucie wspólnej odpowiedzialności i umiejętność zespołowego działania.

Dzieci świetnie się rozwijały i uczyły w atmosferze bezpieczeństwa i miłości. W tej szkole każde z nich było znane i cenione jako odrębna jednostka. Jodi była pewna, że taki udany start zaowocuje w ich dalszym życiu. Wiedziała, że racja jest po jej stronie, ale jakoś nie potrafiła sformułować swoich argumentów w liście do Jeffersona.

Może nie wierzyła, że uda jej się go przekonać, skoro już raz podjął decyzję. A może przeszkadzały jej powracające wciąż wspomnienia minionej nocy...

Nadal nie mieściło się jej w głowie, jak mogła się w ten sposób zachować. Ona, która dotąd nigdy nie miała kochanka! Na dodatek w głębi duszy musiała przyznać, że czuła się cudownie w ramionach tego mężczyzny, którego widziała po raz pierwszy w życiu! I nie była to tylko kwestia wypitego alkoholu i senności. Świetnie pamiętała, jak bardzo Dan wydał się jej pociągający, kiedy go pierwszy raz zobaczyła w holu. Była wtedy zupełnie trzeźwa i przytomna.

Dochodziła szósta. Jodi musiała odłożyć pisanie listu - i przebrać się. Niedługo miał po nią przyjechać Nigel.

Robił wszystko, żeby jej przyjść z pomocą i powinna mu być za to wdzięczna. W skrytości ducha wolałaby jednak zostać w domu i uporać się jakoś z tym, co uczyniła, dojść do równowagi po wydarzeniach, które nadal nie dawały jej spokoju.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Dan przeciągnął palcami po świeżo ogolonej brodzie. Właściwie nie miał ochoty iść na tę kolację, ale skoro zapraszał go Graham Johnson, kierownik okręgowego wydziału planowania, nie wypadało odmówić.

Zawsze dobrze jest utrzymywać przyjacielskie stosunki z miejscowymi notablami. Dan miał już okazję poznać i polubić Grahama, i kiedy ten zapowiedział, że podczas kolacji jego gość będzie mógł porozmawiać z kimś interesującym, naturalnie musiał przyjąć zaproszenie. Poza tym miał nadzieję, że kiedy wyjdzie z hotelu i znajdzie się w towarzystwie innych ludzi, przestanie wreszcie myśleć o wydarzeniach ostatniej nocy i o tej niezwykłej kobiecie, która tak bardzo zalaża mu za skórę.

Dziwiło go, że dotąd nie skontaktował się z nim Je-remy Driscoll. Skoro zapłacił już swojej współpracownicy za wykonane zadanie, z pewnością nie myślał zrezygnować z dalszych nacisków.

Ciekawe, czy sam Driscoll korzystał także z usług tej rudowłosej dręczycielki? Dan ze zdumieniem uświadomił sobie, że ta myśl wydała mu się nieznośna. Co za bzdura, przecież nie może być zazdrosny o kobietę jej pokroju, taką, którą może mieć każdy? Wbrew woli znów nasunęły mu się wspomnienia tej nocy, niemal czuł przy sobie jej ciało, ochocze, namiętne... No, musi raz na zawsze z tym

skończyć. Poprawił się w fotelu i zaczął wypatrywać znaku drogowego, aby się upewnić, że jedzie w dobrym kierunku.

- Jodi, ty mnie w ogóle nie słuchasz.

Jodi spojrzała przepaszająco na swego kuzyna, który zatrzymał właśnie samochód przed domem Johnsonów.

- I nie wyglądasz tak radośnie jak zawsze - powiedział Nigel, wyraźnie zatroskany. - Czy się coś stało? Martwisz się pewnie o szkołę?

Jodi, zamiast odpowiedzieć na to pytanie, nabrawszy głęboko powietrza, poruszyła kwestię, która od wielu godzin nie dawała jej spokoju.

- Nigel, jaki diabeł cię podkusił, żeby zamówić dla mnie ten koktajl? Przecież wiesz, że w ogóle nie piję, a ponieważ do głowy mi nie przyszło, że może być w nim alkohol, uznałam, że to jakiś niewinny sok owocowy...

- Chwileczkę - zaprotestował zdumiony Nigel. - Z wszelką pewnością nie zamówiłem dla ciebie drinka z alkoholem.

- Więc przyjmij do wiadomości, że to, co przyniósł mi kelner do apartamentu Dana Jeffersona, to był sok mocno zaprawiony alkoholem - poinformowała go Jodi lodowatym tonem.

- Widocznie źle mnie zrozumieli w barze. Zamówiłem po prostu koktajl owocowy, koniec, kropka. Faktycznie, cena wydała mi się dość wysoka, ale... Pewnie wszystko poszło na marne, założę się, że odstawiłaś drinka po pierwszym łyku!

Szczęśliwie Nigel nie oczekiwał od niej odpowiedzi, wziął ją tylko pod ramię i poprowadził do drzwi, przy których czekał już Graham Johnson, wysoki, siwowłosy mężczyzna o ciepłym uśmiechu.

- Witam panią serdecznie, Jodi - powiedział, uściskał jej rękę i sam się przedstawił. - Bardzo wiele o pani słyszałem! I to nie tylko od Nigela, chociaż on także o pani wspominał. Mam na myśli naszego wnuka, Jima. Jest pani uczniem, a zarazem wielbicielem. I to nie bez powodu, jak twierdzą jego rodzice, Nasza córka, Charlotte, nie może wyjść z podziwu, że Jim dzięki pani zrobił tak szybkie postępy w czytaniu.

Jodi uśmiechnęła się słysząc ten miły komplement i poczuła się swobodniej, gdy Graham poprowadził ich do salonu.

Mary Johnson okazała się równie gościnna i serdeczna jak jej mąż. Z miejsca poinformowała Jodi, że sama ukończyła studia pedagogiczne, ale już od wielu lat nie uczy w szkole.

- Moja córka była zrazu trochę zaniepokojona, gdy mówiono, że jest pani zwolenniczką łączenia tradycyjnych metod nauczania z zabawą, ale teraz widzi, jakie to daje świetne rezultaty. Zauważyła też, że Jim nie tylko lepiej czyta, ale wyrabia sobie także postrzeganie przestrzenne, z którym miał kłopoty.

- Staramy się zachęcać dzieci, aby próbowały swoich sił we wszystkich dziedzinach - wyjaśniła Jodi. - Podbudowuje to ich poczucie wartości, kiedy znajdą coś, z czym sobie dobrze radzą.

- Słyszałam od córki, że dzięki pani wielu rodziców zapisuje dzieci do waszej szkoły wkrótce po urodzeniu.

- No, to może lekka przesada - roześmiała się Jodi - ale rzeczywiście nasza szkoła cieszy się dobrą opinią wśród rodziców i ta dobra sława jakoś się rozchodzi. Ale jeśli dojdzie do zamknięcia fabryki, ubędzie nam uczniów i popadniemy w tarapaty.

- Ostateczna decyzja w tej kwestii należy do Dana Jeffersona - wtrącił z łagodnym uśmiechem gospodarz domu - i dlatego zaprosiłem go na dziś wieczór. Nigel wpadł na pomysł, byście się spotkali na gruncie towarzyskim i porozmawiali o tych sprawach, a ja się z nim zgodziłem. Sądzę, że mając na względzie przede wszystkim interesy, Jefferson nie wziął pod uwagę, że zamknięcie fabryki może zagrozić istnieniu szkoły. Nie jest oczywiście powiedziane, że zamknie akurat naszą fabrykę, o ile wiem, spośród czterech, które przejął, zamierza zamknąć tylko dwie.

Jodi niewiele z tego wszystkiego słyszała, tak była zbulwersowana zapowiedzią Grahama, że na kolację zaprosił także Dana Jeffersona.

Więc on tu przyjdzie. Niedługo. I ona będzie musiała przebywać z nim w jednym pokoju, siedzieć przy tym samym stole, może nawet naprzeciwko niego. Mężczyzny, z którym spędziła noc... Swojego kochanka!

Kiedy rozległ się dzwonek u drzwi i Graham poszedł otworzyć, zrobiło się jej słabo i zupełnie ją sparaliżował lęk przed tym spotkaniem.

Po chwili obaj mężczyźni weszli do salonu i pan domu zaczął przedstawiać Dana innym gościom. Dan jednak nie słyszał z tego ani

słowa, bo gdy tylko przestąpił próg, ze zdumieniem ujrzał Jodi. Jakim cudem ona się tu znalazła! pomyślał z niedowierzaniem, a zarazem z irytacją.

Jodi stała przy drzwiach do ogrodu z miną męczennicy, którą lada chwila siepacze zawłoką na szafot, i spoglądała na niego ogromnymi, niebieskimi oczami, pełnymi zarazem lęku i bólu.

Co się tu właściwie dzieje? Co ona tu robi? Gdy zadawał sobie te pytania, Graham podprowadził go do Jodi i przedstawił mu ją jako dyrektorkę miejscowej szkoły.

Dan miał wrażenie, że uczestniczy w jakiejś farsie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Wiedział wprawdzie, że na wsi panują inne obyczaje niż w mieście, ale żeby dyrektorka szkoły dorabiała sobie jako zawodowa ładaczka...

- A to jest Nigel Marsh, mój asystent, kuzyn Jodi
- wyjaśniał dalej Graham.
- Widzisz, Jodi, przygotowaliśmy dla ciebie małą niespodziankę
- szepnął jej na ucho Nigel, podczas gdy Mary rozmawiała z Danem.

W odpowiedzi Jodi blado się uśmiechnęła.

- Jodi, czego byś się napiła? - podszedł do niej Graham i z serdecznym uśmiechem czekał na odpowiedź.

- Dziękuję, ale nie piję niczego z alkoholem - odparła odruchowo Jodi i natychmiast oblała się rumieńcem pod wpływem spojrzenia, jakie jej rzucił Jefferson.

- Jodi zawsze była bardzo pryncypialna, jeszcze zanim została nauczycielką - wtrącił żartobliwie Nigel.

- Czasem trudno mi uwierzyć, że mamy te same geny. Wciąż jej powtarzam, że powinna żyć na większym luzie.

Tymczasem Jefferson podszedł do Jodi, i korzystając z tego, że Nigel odwrócił głowę i zaczął rozmawiać akurat z Mary, pochylił się i szepnął:

- Dokonałaś zaiste imponującej zmiany osobowości w ciągu niespełna dwudziestu czterech godzin. Chylę przed tobą czoło.

- Proszę cię, przestań - jęknęła Jodi. - Nic nie rozumiesz. ..

- Strzeliłaś w dziesiątkę. Faktycznie, nic nie rozumiem! - syknął Dan i dodał: - Powiedz mi tylko, czy członkowie zarządu twojej szkoły mają pojęcie, że dorabiasz na boku jako prostytutka? Wiem, że nauczyciele zarabiają grosze, ale kto by pomyślał, że mogą udzielać korepetycji... z tego przedmiotu.

- Nie, ty naprawdę... - zaczęła Jodi podniesionym głosem, chcąc mu wszystko wyjaśnić, ale spostrzegła, że Nigel przerwał rozmowę z Mary i zerknął na nią z niepokojem. Wiedział, jak bardzo Jodi zależy na przetrwaniu szkoły, ale nie spodziewał się, że już na początku wieczoru zacznie tak ostro spierać się z Jeffersonem. Nie wróżyło to nic dobrego. Zanim jednak zdążył delikatnie ją upomnieć, Mary zaprosiła gości do stołu.

- Kolacja była naprawdę wyśmienita - westchnął z rozkoszą Nigel, delektując się ostatnim kęsem puddingu. - Wprawdzie lubię mieszkać sam, ale przyznam szczerze, że gotowe dania podgrzewane w mikrofalówce nie umywają się do prawdziwej, domowej kuchni.

Często powtarzam to Jodi - dodał patrząc na nią figlarnie - ale ona udaje, że nie rozumie, o co mi chodzi.

- Jeśli tak lubisz domową kuchnię, to sam powinieneś nauczyć się gotować - odcięła się Jodi. - W szkole wymagam, żeby wszyscy uczniowie, dziewczynki i chłopcy, uczyli się podstaw prowadzenia domu.

- To wspaniały pomysł! - powiedziała z entuzjazmem Mary, zwracając się do Dana. - Jodi działała tutaj cuda. Gdy obejmowała naszą szkołę, uczniów było tak niewielu, że szkole groziło zamknięcie, a teraz rodzice zapisują do niej swoje dzieci, gdy są jeszcze w pieluszkach.

Jodi zaczerwieniła się, słysząc te pochwały, ale nie zdążyła nawet zaprotestować, gdyż Nigel spojrział na nią z uśmiechem i oznajmił:

- To prawda, Jodi kocha tę szkołę i poświęciła jej wiele pracy i starań.

- Odnoszę wrażenie - odezwał się Graham, podnosząc trochę głos, aby usłyszeli go wszyscy przy stole - że Jodi bardzo martwi się o dalszy los szkoły, gdyby postanowił pan zamknąć fabrykę we Frampton.

Gdy Dan w odpowiedzi rzucił mu ostre spojrzenie, Graham lekko wzruszył ramionami i ciągnął dalej:

- Nie jest tajemnicą, że zamierza pan zamknąć jedną, a nawet dwie fabryki. Czytałem pana wypowiedź w gazecie.

- Jeszcze nie podjąłem ostatecznej decyzji - uciał Dan.

- Więc jednak rozważa pan zamknięcie naszej fabryki? -
zagadnęła z niepokojem Jodi.

Dan zmarszczył brwi, słysząc jej pytanie. Chociaż prawie nie odzywała się do niego przez cały wieczór i nawet unikała jego wzroku, wyraźnie wyczuwał jej wzburzenie i wrogość. Jednocześnie nie mógł opanować skrajnej irytacji na myśl o tym, że potrafiła tak przekonująco odgrywać rolę oddanej szkole nauczycielki. Przecież zdawała sobie sprawę, że on świetnie wie, kim ona jest naprawdę.

Widać nie miała za grosz sumienia! Ona, odpowiedzialna za kształtowanie i rozwój młodych serc i umysłów! Musiała być nie lada spryciarą, żeby tak zamydlić wszystkim oczy i zaskarbić sobie zaufanie, podziw i szacunek otoczenia. To doprawdy niepojęte!

Właściwie powinien ujawnić prawdę o niej, ale przecież nie mógł tak postąpić. Jego zachowanie zeszłej nocy też nie było bez zarzutu... Ale dlaczego ona to zrobiła? To pytanie nie dawało mu spokoju. Dla pieniędzy, jak początkowo sądził? Dlatego, że lubiła igrać z niebezpieczeństwem? Że chciała pomóc Driscollowi? Zwłaszcza ta ostatnia możliwość, nie wiedzieć czemu, wydawała mu się najbardziej niestrawna.

Jodi, czując na sobie jego palący wzrok, pełen pogardy, marzyła tylko, by ten wieczór wreszcie się skończył, chociaż z ust innych osób usłyszała wiele miłych słów pod swoim adresem.

No cóż, rok szkolny niedługo się skończy, pomyślała. Zwykle odczuwała z tego powodu pewien smutek, zwłaszcza pod koniec lata, kiedy najstarsi uczniowie przenosili się do „dużej” szkoły. Dziś jednak

z utęsknieniem czekała chwili, kiedy będzie mogła zaszyć się w mysią dziurę.

Dwójka przyjaciół proponowała jej jakiś czas temu, by razem z nimi wybrała się na wędrowkę w Andy, ale, niestety, im odmówiła. Zamierzała odnowić i na nowo urządzić swój domek oraz popracować nad ogrodem, a także zastanowić się, co można by jeszcze ulepszyć w szkole. Cieszyła się przedtem na taki sposób spędzenia wakacji. Teraz, po tej historii z Danem Jeffersonem, poczucie winy, które ją dręczyło, zakłóciło te miłe oczekiwania.

- No cóż, wszyscy bylibyśmy bardzo rozczarowani, gdyby pan postanowił zamknąć naszą fabrykę - powiedział Graham, spoglądając na Jeffersona. - Mieszkańcom naszego miasteczka, a właściwie wsi, trudno będzie teraz znaleźć pracę. Naturalnie, rozumiem, że fabryka w Newham ma nad nami przewagę, bo jest położona znacznie bliżej sieci drogowej.

- Niestety, decydują prawa ekonomii - odparł Dan. - Rynek nie jest po prostu dość chłonny, by mogło przetrwać wiele różnych fabryk, wytwarzających ten sam produkt.

Jodi w tym momencie poczuła, że ma już powyżej uszu tych argumentów. Oburzenie i chęć obrony ukochanej szkoły wzięły górę. Pokonując strach i wstyd, które kazały jej milczeć przez cały wieczór, zwróciła się do Dana gniewnym tonem:

- Ten rynek funkcjonował bez większych problemów aż do czasu, kiedy pan przejął tutejsze fabryki i, szczerze mówiąc, mógłby pan chyba przyznać, że idzie panu po prostu o zyski, nie wspominając

o korzyściach podatkowych. Czy pan nie rozumie, w jakiej sytuacji znajdują się teraz mieszkańcy tej wsi? Czy pomyślał pan o ludziach, którzy tracą pracę, o ich rodzinach, o tym, jak będzie teraz wyglądało ich życie? Mam w szkole uczniów, których całe rodziny - ojcowie, matki, dziadkowie, wujowie i ciotki - dosłownie wszyscy znaleźli prace w tej fabryce i od niej zależy ich byt. Czy pan myśli tylko o własnych korzyściach i zyskach?

Po jej gniewnych słowach nastąpiła niezręczna chwila ciszy. Nigel rzucił Jody ostrzegawcze spojrzenie, a Graham Johnson lekko ściągnął brwi.

- Wszyscy doskonale rozumiemy twoje uczucia, Jodi - odezwał się spokojnie pan domu. - Ale obawiam się, że nie sposób ignorować praw ekonomii i zysków. Dan konkuruje z innymi wielkimi firmami na całym świecie, i jeśli chce, by jego firma prosperowała...

- W życiu są ważniejsze sprawy od zysków - przerwała mu Jodi, która nie mogła się powstrzymać od wygłoszenia swoich argumentów, kiedy już raz zabrała głos.

- Na przykład, jakie? - zapytał ostro Dan - Na przykład utrzymanie odpowiedniej liczby uczniów w szkole, by zadowolić inspektorat? Z pewnością zależy pani na tym, żeby zadowolić władze oświatowe, finansujące działalność szkoły, podobnie jak ja chcę być zadowolony z zysków, które przynoszą moje inwestycje.

- Jak pan śmie insynuować coś podobnego? - wykrzyknęła z Jodi z oburzeniem. - Mnie zależy na dzieciach, na ich edukacji, przyszłości, dalszym życiu. Pan natomiast...

- Ja natomiast staram się prowadzić firmę, która przynosi zyski - przerwał jej zimno Dan. - Obawiam się, że pani zaściankowe widzenie świata sprawia, iż żyje pani z klapkami na oczach. Ja postrzegam szerszy obraz rzeczywistości. Gdybym miał utrzymać wszystkie fabryki, w końcu żadna z nich nie przynosiłaby zysków i wtedy musiałbym splajtować. Pracę straciłoby wówczas znacznie więcej ludzi, niż kiedy zamknę tylko jedną lub dwie.

- Tutejsi ludzie i ich niedola w ogóle pana nie obchodzą, prawda? - potrząsnęła głową Jodi, dając wyraz swojej dezaprobacie. Wiedziała, że posuwa się za daleko i że Nigel oraz Johnsonowie obserwują ją z niepokojem, a nawet przerażeniem, ale napięcie, które wzbierało w niej przez cały wieczór, nagle przyćmiło jej rozsądek i eksplodowało w sposób niekontrolowany, ze szkodą dla niej samej i sprawy, której chciała bronić.

- Obchodzi mnie to, by moja firma prosperowała - uciął Dan tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Myśli pan tylko o zyskach - rzuciła lekceważąco Jodi. - Nie przychodzi panu do głowy, że postępuje niemoralnie?

- Pani śmie mnie oskarżać o niemoralne postępowanie?

Ciekawe, czy także inni usłyszeli, z jakim naciskiem Dan wypowiedział słowo „pani”? zastanawiała się z przerażeniem Jodi, próbując wytrzymać lodowaty wzrok Dana.

- Jodi, moja droga - wtrącił z pewnym zażenowaniem pan domu - jestem pewien, że wszyscy doceniamy twoje wielkie zaangażowanie

w sprawę szkoły, ale Dan też ma swoje racje. To zrozumiałe, że jego firma musi być konkurencyjna.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparła Jodi niechętnie - ale...

Tymczasem Nigel wstał od stołu i powiedział, że zrobiło się już późno, więc pora podziękować gospodarzom i pożegnać się. Jodi na odchodnym nie mogła jednak się powstrzymać i, przechodząc koło Dana, rzuciła:

- W końcu wszystko sprowadza się do pieniędzy, nieprawda?

Dan również wstał od stołu, spojrzał jej prosto w oczy i powiedział cicho:

- Sama wiesz to najlepiej.

Jodi poczuła, jak ze wstydu pali ją twarz.

- Aha - dodał Dan półgłosem - byłbym zapomniał. Możesz powiedzieć swemu przyjacielowi Driscollowi...

- Driscoll nie jest i nigdy nie był moim przyjacielem - odparła Jodi. - Jeśli chcesz wiedzieć, to gardzę nim i nie znoszę go tak samo jak ciebie.

Cała się trzęsła, wkładając płaszcz, który podała jej Mary i wychodząc z domu Johnsonów przed Nigelem, który jeszcze na chwilę się odwrócił i mówił coś do gospodarza.

Dygotała jeszcze ze złości, czekając na Nigela przy jego samochodzie. Gdy posłyszała kroki na żwirze, nie odwracając głowy poprosiła:

- Błagam cię, zabierz mnie stad jak najszybciej...

- Dokąd mianowicie mam cię zabrać? Czy mam zgadywać?

Jodi odwróciła się szybko na dźwięk tego głosu i zamiast Nigela, którego oczekiwała, w cieniu drzew ujrzała Dana Jeffersona.

- Trzymaj się ode mnie z daleka - ostrzegła go podniesionym głosem, cofając się o krok.

- Zeszłej nocy mówiłaś coś innego - przypomniał jej drwiąco Dan. - O ile pamiętam, to wprost przeciwnie, prosiłaś mnie, żebym...

- Zeszłej nocy sama nie wiedziałam, co robię - odparowała z goryczą Jodi. - Gdybym wiedziała, nigdy bym... Jesteś ostatnim mężczyzną, z którym chciałabym dzielić to, co powinno być wyjątkowym i niepowtarzalnym przeżyciem.

Jodi tak bardzo dała się ponieść emocjom, że nie pomyślała, co on może wywnioskować z jej słów.

Dan z kolei usłyszał, co powiedziała, ale on także był zanadto wzburzony, by pojąć, co to znaczy. Nie zareagował na jej słowa, podał jej tylko torebkę, którą przez zapomnienie zostawiła w salonie Johnsonów i odezwał się zimno:

- Proszę, oto twoja torebka. Znalazł ją twój kuzyn i prosił, bym ci ją przyniósł, a sam tymczasem został jeszcze chwilę, aby zamienić parę słów z Mary i Grahamem. Podejrzewam, że chciał ci dać okazję, byś mnie przeprosiła bez świadków za swoje wyjątkowo niegrzeczne zachowanie przy kolacji...

- Więc to ja byłam niegrzeczna! - parsknęła z oburzeniem Jodi, wyciągając rękę po torebkę. Kiedy dotknęła niechcący dłoni Dana, miała wrażenie, jakby przez skórę przebiegł jej prąd.

- Nie dotykaj mnie - zaprotestowała, ale w tym samym momencie upuściła torebkę i z westchnieniem przyłgnęła do Dana, gdy on przygarnął ją do siebie. Zbliżył usta do jej ust, ale gdy ich wargi się zetknęły, nagle zmienił zdanie, wypuścił ją z objęć, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Jodi potrzebowała kilku sekund, żeby opanować drżenie i podnieść torebkę. Po chwili usłyszała głos Nigela.

- Przepraszam, że musiałaś czekać - powiedział, otwierając drzwi samochodu. - Czy ci ulżyło, kiedy wyrzuciłaś z siebie to wszystko?

- Jak mogło mi ulżyć, kiedy spędziłam wieczór z tym... z tym...

- No już dobrze, rozumiem, co cię dreczy - uspokoił ją Nigel. - Chyba wszyscy to zrozumieliśmy. Wyobrażam sobie, Jodi, jak się czujesz, ale taki ostry atak na Dana Jeffersona nie pomoże w sprawie, o którą walczysz. Jefferson jest biznesmenem i musisz postarać się go zrozumieć.

- A niby dlaczego? Jemu ani w głowie spróbować wczuć się w naszą sytuację.

- Mówi się, że marchewka jest skuteczniejsza od kija - przypomniał jej Nigel - ale w tej chwili trudno cię o tym przekonać.

- To prawda - odburknęła Jodi. - Po co te zmiany? - zapytała z żalem, gdy Nigel skręcił w drogę prowadzącą do jej domu. - Wszystko wydawało się w porządku, kiedy Driscollowie byli właścicielami fabryki.

- No, niezupełnie - odparł cicho Nigel, lecz potrząsnął głową, kiedy Jodi spojrzała na niego z zaciekawieniem. I tak już nieomal się wygadał, a nie był jeszcze upoważniony, by ją poinformować o nieuczciwych praktykach Jeremy'ego Driscolla w okresie, gdy kierował fabryką.

Jodi nie nalegała, zaważyła tylko:

- Dan Jefferson jest ohydny, aroganckim, paskudnym facetem. Żałuję, że go w ogóle poznałam i chciałabym... chciałabym...

Wreszcie przygryzła wargę i wyjrzawszy przez okno z zadowoleniem stwierdziła, że są już w miasteczku i niebawem będzie w domu.

Dan ściągnął brwi, przechadzając się po salonie swojego apartamentu. Miał wielką ochotę zadzwonić do recepcji i poprosić, by go przeniesiono do innego pokoju. Tutaj wciąż nie mógł zapomnieć o ostatniej nocy i o Jodi Marsh!

O tej irytującej kobiecie, która za sprawą jakichś alchemicznych sztuczek, ze zmysłowej, wręcz wyuzdanej kochanki zdołała się przeobrazić w pełną złości i agresji przeciwniczkę. Pomyśleć tylko, że miała czelność siedzieć sobie jak gdyby nigdy nic naprzeciw niego przy stole i jego oskarżać o niemoralne zachowanie!

A te jej komentarze na temat wpływu ewentualnego zamknięcia fabryki na życie okolicznych mieszkańców!...

Czyżby sądziła, że cieszy go zwalnianie ludzi z pracy? Naturalnie, że go to nie cieszy, ale nie sposób ignorować realiów ekonomicznych.

Na razie Dan mógł tylko mieć nadzieję, że tej okropnej babie nie strzeli do głowy, aby tu wrócić i złożyć mu znowu wizytę. Byłaby mocno rozczarowana, bo Dan z pewnością tym razem by jej nie uległ. Niedoczekanie!

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Popchnąłeś mnie!

- Wcale nie!

Łagodnie, ale stanowczo Jodi rozdzieliła uczestników bójki na szkolnym podwórku, którą wszczął jeden z jej najtrudniejszych uczniów.

Gdyby siedmioletni Ben Fanshawe, chłopiec, który swoim zachowaniem odstraszał kolegów, mógł rozwijać się normalnie, jak jego rówieśnicy, byłby zapewne szczęśliwym i zrównoważonym dzieckiem, ale przeszkadzała mu w tym matka, kobieta o nazbyt wybujałych ambicjach.

Jodi próbowała delikatnie porozmawiać o tym z Myrą Fanshawe, która, na nieszczęście dla swego synka, była nie tylko matką, ale także przewodniczącą zarządu szkoły. Upatrzyła sobie to stanowisko, kiedy tylko osiadła w miasteczku z mężem i dzieckiem.

Myra, bliska przyjaciółka Jeremy'ego Driscolla i jego żony, powiedziała Jodi bez ogródek, że wolałaby posyłać syna do prywatnej szkoły, ale na razie brak jej na to funduszy. Kiedy wreszcie, po wielu wysiłkach, dopięła swego i zdobyła upragnione stanowisko, nieustannie zasypywała zarząd szkoły i samą Jodi propozycjami różnych ulepszeń. Niedawno, gdy nie udało jej się przeforsować nowych metod nauczania matematyki, które, jej zdaniem, byłyby

bardzo korzystne dla Bena, dała Jodi niedwuznacznie do zrozumienia, że odtąd będzie z nią miała na pieńku.

W trosce o małego Bena Jodi usiłowała taktownie zasugerować, że chłopiec radziłby sobie w szkole znacznie lepiej, gdyby starał się pozyskać przyjaciół wśród kolegów. Myra, rozzłoszczona tą uwagą, odparła wyniośle, że nie życzy sobie, aby jej syn bratał się „wiejskim pospółstwem”.

- Nie mogę odżalować, że Ben nie może jeszcze chodzić do prywatnej szkoły, gdzie spotykałby kolegów z własnej sfery. Tymczasem, skoro jestem przewodniczącą zarządu szkoły, będę mogła przynajmniej dopilnować, by mój syn nie został kompletnym nieukiem.

Zona pastora powiedziała mi parę dni temu, że szkoła funkcjonuje znacznie lepiej, odkąd ja się w niej udzielam - pochwaliła się Myra.

Jodi zrobiło się żal małego Bena, dziwiło ją też, że jego matka w ogóle nie liczy się ze zdaniem i odczuciami innych. Pastorowa, Anna Leslie, zwierzyła się właśnie Jodi, że z Myrą trudno wytrzymać, bo jest nieznośna i traktuje innych protekcjonalnie.

Dan drgnął, kiedy odezwał się jego telefon komórkowy. Jechał właśnie na spotkanie ze swoim księgowym w fabryce we Frampton, tej samej, która w sobotni wieczór była powodem ostrej sprzeczki z Jodi.

Nie mógł ustalić, kto do niego dzwoni. Jeśli to Jodi, która próbuje znów... Dan włączył telefon zainstalowany przy desce rozdzielczej. Na linii był jednak Jeremy Driscoll, a nie Jody.

- Słuchaj, stary, pomyślałem sobie, że zadzwonię do ciebie i zaproponuję spotkanie. Mówią, że zamierzasz zamknąć co najmniej dwie fabryki, a jestem gotów złożyć ci atrakcyjną ofertę i odkupić fabrykę we Frampton.

- Odkupić? - powtórzył zimno Dan, który oczekiwał, że Jeremy będzie próbował go zmusić szantażem do wyrażenia zgody, ale ku jego zdziwieniu, Jeremy w ogóle nie wspomniał o Jodi.

- Posłuchaj, przecież obaj jesteśmy biznesmenami i dobrze wiemy, że są sposoby załatwienia tej sprawy: ja odkupiłbym od ciebie fabrykę, a przy okazji i obaj mogliśmy zgarnąć trochę szmalu...

Dan milczał przez chwilę. Słyszał, że Driscoll przebywał na wakacjach z żoną, kiedy jego teść zgodził się sprzedać fabrykę. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że z jakichś powodów Jeremy nie chce, by ta transakcja doszła do skutku.

- Jeszcze nie zdecydowałem, które fabryki zamknę - odezwał się wreszcie, zgodnie z prawdą.

- Z pewnością będzie to Frampton - powiedział Driscoll, w którego głosie, obok napastliwego tonu, pobrzmiwała nuta niepokoju.

Tymczasem Dan dojeżdżał już do fabryki.

- Zadzwonię do ciebie, kiedy podejmę decyzję - oznajmił i rozłączył się

Dan nie mógł zrozumieć, dlaczego Driscoll ani słowem nie wspomniał o Jodi. To było intrygujące i sprzeczne z jego charakterem. Taki facet jak Driscoll z pewnością wykorzystałby tego rodzaju okazję, aby zwiększyć swoją przewagę. Dan nie zamierzał ulec ewentualnemu szantażowi, ale mimo wszystko czuł się zagrożony.

Musiał jednak przyznać, że Jodi znalazła się w jeszcze trudniejszej i bardziej delikatnej sytuacji. Czy ją coś opętało, czy też wpakowała się w to przez przypadek?

- Więc, twoim zdaniem, powinienem zamknąć właśnie tę fabrykę? - zapytał Dan swego księgowego, kiedy zakończyli obchód budynków i terenu.

- To się wydaje oczywiste. Fabryka w Newham ma tę istotną przewagę, że jest usytuowana o wiele bliżej sieci drogowej...

- Co oznacza, że można by ją łatwo odprzedać przedsiębiorcy transportowemu - przerwał mu Dan. - Na początku mógłbym skoncentrować się na produkcji we Frampton, a Newham traktować głównie jako bazę dystrybucji, a jeśli taka koncepcja nie okazałaby się praktyczna, wówczas sprzedałbym Newham.

- No tak, istnieje taka możliwość - przyznał księgowy.

- Za Frampton przemawia jeszcze to, że niedawno wprowadzono do fabryki nową linię produkcyjną - ciągnął Dan.

- Tak, słyszałem. Podobno pożar zniszczył starą. Ale w tym miejscu dochodzę do pewnych faktów, które budzą moje wątpliwości

- odparł ostrożnie księgowy. - Chyba coś tu nie gra.

- Co takiego? - zapytał z zaciekawieniem Dan.

- Na przykład dziwi mnie, że w bardzo krótkim odstępie czasu wybuchły tu dwa pożary, no i podejrzewam pewne nieprawidłowości w systemie księgowania. Fabryką zarządzał zięć właścicieli, o którym wiadomo, że, ogólnie mówiąc, stosował praktyki niezgodne z wymogami fiskusa.

- Chcesz powiedzieć, że mamy do czynienia z oszustwem - powiedział Dan, stawiając kropkę nad i.

- Nie mam absolutnej pewności, bo w księgach, które nam przedstawiono przy sprzedaży, nie znalazłem niczego, co można by tak nazwać. Ale może nie są to jedyne księgi, jakie tu prowadzono. Mam po prostu przeczucie, że sprawy wyglądają nieco inaczej, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

Czyżby księgowy wskazał niechcący przyczynę, dla której Driscollowi tak bardzo zależało na zachowaniu własności tej właśnie fabryki?

- Gdybyś chciał sprzedać zakłady w Newham - odezwał się księgowy - to chyba znam kogoś, kto byłby zainteresowany.

- Jeszcze nie wiem, może jednak zdecyduję się na własną sieć dystrybucyjną. Koszty są dziś tak wysokie, że chyba warto w to zainwestować.

- Hmm... - mruknął niepewnie jego rozmówca. Dan dziwił się samemu sobie. Co on u diabła robi?

Najwyraźniej wyszukuje argumenty za utrzymaniem produkcji we Frampton! Czyżby taki wpływ miała na niego pewna kobieta, która wprawdzie nie ma zielonego pojęcia o interesach, ale wie aż

nadto dobrze, jak sprawić rozkosz mężczyźnie? Oczarować go tak, by nieomal postradał przez nią zmysły? Nie, to niemożliwe!

Gdy Dan pożegnał się z księgowym przy bramie fabryki, postanowił wstąpić do pubu w wiosce i zjeść lunch.

Gdyby postanowił zmienić plany i utrzymać fabrykę we Frampton, musiałby w tej okolicy spędzić sporo czasu, przynajmniej kilka miesięcy. Skoro tak, to należałoby pomyśleć o wynajęciu domu.

Pub mieścił się naprzeciw kościoła, za niewielkim cmentarzem i boiskiem szkolnym. Jodi uczyła w tej szkole...

Właśnie była pora lunchu i na boisku roіło się od dzieci.

Dan zaparkował samochód nieopodal pubu i ruszył do wejścia.

Zerknął jeszcze raz na boisko i spostrzegł grupkę dzieci skupioną wokół znanej mu postaci. Słońce rozświetlało rdzawe kędziorki okalające jej głowę. Jodi miała na sobie jasnozieloną bluzkę i spódniczkę w nieco ciemniejszym kolorze, na nogach lekkie, kremowe sandały.

W pierwszej chwili nie zauważyła go i z promiennym uśmiechem opowiadała dzieciom jakąś historyjkę, której pilnie słuchały.

Dan nie był w stanie oderwać od niej oczu. Gdyby tylko mógł, natychmiast wziąłby ją w ramiona.

Nietrudno było zauważyć, że Jodi czuje się jak ryba w wodzie w otoczeniu swoich uczniów i że oni także lgną do niej i ją lubią. Po chwili jednak, jak gdyby wyczuła jego obecność, Jodi odwróciła głowę i zerknęła na niego. Znieruchomiała, a z jej twarzy zniknął

uśmiech, kiedy w milczeniu skrzyżowały się ich chłodne spojrzenia. Jodi otoczyła grupkę maluchów ramionami i zaprowadziła je w odleglejszy zakątek boiska.

Dan szybko uporał się z lunchem, nie bardzo wiedząc, co je. Myślami był przy Jodi, wciąż widział jej lśniące w słońcu kasztanowe włosy i uśmiech, którym tak hojnie obdarzała dzieci. Nie mógł pojąć, co się z nim dzieje. Miał przecież na głowie wiele ważniejszych problemów niż obsesja na punkcie jakiejś wiejskiej nauczycielki.

W drodze do samochodu zauważył, że boisko opustoszało, z pewnością skończyła się już pauza między lekcjami.

- W naszym miasteczku rzadko ktoś chce wynająć swój dom - poinformował Dana agent w pobliskim mieście. - Ale ma pan szczęście, poproszono nas o znalezienie kogoś, kto chciałby wynająć śliczny dom w stylu georgiańskim, tuż pod Frampton. Zna pan to miasteczko?

- Owszem - odparł Dan.

- Sam tam mieszkam - uśmiechnął się do niego agent. - Nie wiem, czy ma pan dzieci, ale jeśli tak, to mogę z pełnym przekonaniem polecić panu miejscową szkołę. Jodi Marsh, dyrektorka szkoły, jest naprawdę nadzwyczajną osobą...

- Poznałem już Jodi - przerwał mu Dan.

- Doprawdy? - zdziwił się agent. - Jeśli jest pan jej przyjacielem, z pewnością mieszkańcy bardzo serdecznie pana przyjmą. Wszyscy lubią Jodi, i dzieci, i rodzice. Oboje z żoną bardzo ją podziwiamy. Od dawna niezmordowanie walczy o przetrwanie szkoły, a ostatnio udało

się jej zebrać odpowiednią sumę, aby wykupić przyległy do szkoły plac zabaw, na który ostrzył sobie zęby Jeremy Driscoll. Chciał koniecznie wejść w jego posiadanie i rozpocząć tam jakąś budowę. Jodi naraziła się oczywiście Jeremy'emu, ale niewiele się tym przejęła. Jak pan zapewne wie, Jodi nie pała sympatią do Driscolla... Ale ja tu gadu-gadu - zmitygował się - a pan zapewne chciałby obejrzeć Ashton House?

Dan czuł, że powinien szybko się stąd wycofać, że popełniłby szaleństwo decydując się zamieszkać tak blisko Jodi Marsh, ale ku własnemu zdziwieniu zgodził się od razu pojechać tam z agentem.

- Odnoszę wrażenie, że Jeremy Driscoll nie jest tu osobą najbardziej popularną - zauważył Dan, kiedy pół godziny później stanęli przed uroczym domem, okolonym ogrodem.

- Tak, to prawda - przytaknął agent. - Na dodatek, mimo że jest żonaty, uważa się za donżuana. Jodi, jak pan może słyszał, słynie z surowych zasad, więc z pewnością wygarnęła mu bez ogródek, że jego awanse nie są jej miłe.

Dan nie zdążył ochłonać ze zdumienia, kiedy agent zmienił temat:

- Ale teraz pora, żebyśmy opowiedział panu co nieco o tym domu. Zbudował go miejscowy właściciel ziemski dla swego młodszego syna. Ta posiadłość znajduje się oczywiście na Liście zabytków i, zważywszy na oryginalny wystrój wewnątrz, mogę śmiało powiedzieć, że to prawdziwa perła. Gdybym miał odpowiednią sumę, sam bardzo chętnie bym ją kupił. Właścicielka, starsza pani, zmarła kilka tygodni

temu i jej spadkobiercy zdecydowali się sprzedać dom, jednak do czasu załatwienia wszystkich formalności prawnych chcą go wynająć, aby nie popadł w ruinę. Może wejdziemy do środka?

Agent nic nie przesadzał, dom rzeczywiście był „perłą” i gdyby Dan szukał miejsca, w którym chciałby osiąść na stałe, z pewnością chętnie by go kupił. Tymczasem był bardzo zadowolony, że może w nim zamieszkać, i to płacąc stosunkowo niewysoki czynsz.

Po podpisaniu dokumentów w biurze agenta, Dan wszedł w samochód i ruszył do hotelu. W drodze myślał nie tyle o swoim pięknym nowym lokum, ile o tym, co powiedział mu agent o Jodi. Dlaczego okoliczni mieszkańcy uważają ją za wzór wszelkich cnót? Przecież to chyba wykluczone, aby Dan tak błędnie ją ocenił? Ale czy zarazem możliwe, żeby on jeden miał rację, a wszyscy inni byli w błędzie? Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że chyba nie. Jednak mimo wszystko, Jodi Marsh w niewyjaśniony sposób znalazła się w jego łóżku! To był fakt, i to fakt niezbity!

Jodi uśmiechnęła się, przechodząc koło grupy ojców czekających na swoje pociechy, które po lekcjach mieli odwieźć do domu. Nie zatrzymała się jednak, by z nimi pogawędzić, gdyż pogrążona była w myślach o Danie Jeffersonie.

Ponieważ wielu rodziców pracowało w fabryce w różnych porach, matki i ojcowie przyjeżdżali po dzieci na zmianę. Ojcowie woleli na ogół godziny popołudniowe, i dlatego teraz właśnie oni stali przed bramą. Jodi usłyszała, że dyskutują o perspektywie zamknięcia fabryki i zastanawiają się, jak przeciwko temu zaprotestować.

- Musimy coś zrobić! - zawołał ktoś gniewnie. - Nie możemy po prostu stać i przyglądać się, jak jakiś facet zabiera nam pracę i pozbawia środków do życia.

- Trzeba zorganizować demonstrację i pokazać, co o tym myślimy - zaproponował jeden z ojców.

Demonstrację! Jodi nie mogła im mieć za złe, że chcą publicznie zaprotestować. Gdyby zagrożona została jej ukochana szkoła, sama pewnie zrobiłaby to samo.

Na jej czole pojawiła się maleńka zmarszczka. Przecież to właśnie ci ludzie wspierali ją konsekwentnie, gdy starała się utrzymać szkołę przy życiu. Pomogli łączyć pieniądze na wykup działki przylegającej do szkoły. Nadszedł czas, by teraz ona zrobiła coś dla nich. I jej uczucia do Dana Jeffersona nie miały tu nic do rzeczy...

Jodi zawróciła i podeszła do grupki pograżonych w dyskusji ojców.

- Niechęć usłyszałam, o czym rozprawiacie - powiedziała. - Chcę, żebyście wiedzieli, że możecie liczyć na moje poparcie, gdybyście postanowili zorganizować demonstrację,

- Zdecydowałyby się pani publicznie nas poprzeć? - zapytał jeden z ojców.

- Tak, publicznie - potwierdziła Jodi z naciskiem.

- Dan, masz chwilkę czasu? Chciałbym w tobie zamienić dwa słowa - zawołał Nigel Marsh, który czekał na niego w holu hotelowym. Widać było, że czuje się trochę niezręcznie, ale zarazem bardzo mu zależy na rozmowie z Danem.

Dan nie był zachwycony tym spotkaniem. Spojrzał na zegarek i odparł krótko:

- Mogę ci dać dziesięć minut.

- Dziękuję - westchnął z ulgą Nigel. – Chciałem z tobą pogadać o mojej kuzynce, Jodi Marsh. Pamiętasz, poznałeś ją u Johnsonów...

- Mówisz o tej nauczycielce - wszedł mu w słowo Dan, który za nic w świecie by nie przyznał, że nie potrafiłby zapomnieć o Jodi, nawet gdyby nastąpiło trzęsienie ziemi.

- No właśnie. Posłuchaj, pewnie myślisz, że jej odbiło w związku z przejściem przez ciebie tej fabryki...

- Cóż, wyrażała się w tej kwestii aż nadto jasno - przerwał mu Dan. - I zachowywała się wobec mnie dość agresywnie - dodał sucho.

- Jodi nie chciała ci zrobić przykrości - odparł natychmiast Nigel - Ona nie ma nic przeciwko tobie. Po prostu szkoła jest dla niej wszystkim. Stała na głowie, żeby to była naprawdę dobra szkoła, a poza tym Jodi taka już jest - zawsze lubiła troszczyć się o kulawe kaczątko, walczyć o przegrane sprawy... Kiedy byliśmy dziećmi, wciąż komuś lub czemuś matkowała. Przyznaję, że wczoraj trochę przesoliła. Ale widzisz, ona była kompletnie zaskoczona, kiedy poznała ciebie na kolacji u Johnsonów. Trzeba ci wiedzieć, że poprzedniego wieczora ułożyła sobie w głowie płomienną tyradę, którą miała nadzieję cię przekonać, byś nie zamykał fabryki. Czekala na ciebie w hotelu, ale w końcu spanikowała...

Nigel przerwał, gdyż zdał sobie sprawę, że powiedział więcej, niż powinien, ale było już za późno.

- Może łaskawie zechcesz mi wyjaśnić, co się właściwie wydarzyło? - zapytał ostrym tonem Dan.

Nigel, czując się niezręcznie, opowiedział mu, jaki uknuł spisek.

Kiedy skończył, Dan spojrzał na niego z niedowierzaniem i znowu zapytał:

- Chcesz powiedzieć, że Jodi, twoja kuzynka, miała zamiar czekać na mnie w moim apartamencie, osobiście przedłożyć mi sprawę zagrożenia swojej szkoły i prosić, bym zrezygnował z zamknięcia fabryki?

- Zdaję sobie sprawę, że nie powinienem był jej do tego zachęcać ani jej pomagać - przyznał Nigel - i Graham z pewnością dałby mi niezły wycisk, gdyby się o tym dowiedział, ale naprawdę czułem, że muszę jej pomóc. Gdybyś ją znał bliżej, z pewnością byś zrozumiał.

Dan znał Jodi lepiej, niż Nigel sądził, i rozumiał teraz o wiele więcej, niż przedtem. Potrafił jeszcze pojąć, że znalazła się w jego pokoju hotelowym. Ale w jego łóżku?! Czy po to zamówiła tę paskudną miksturę owocowo-alkoholową, żeby sobie dodać odwagi? I może wypiła za wiele? Jeśli tak, to...

Nigel tymczasem ciągnął dalej:

- Jodi zasługuje na odrobinę zrozumienia i wsparcia. Od samego początku z wielkim oddaniem walczyła o szkołę. Najpierw stawiała na głowie, by podnieść jej poziom, i w ten sposób przyciągnąć więcej

uczniów, a ostatnio toczyła boje z Jeremy'm Driscollem, który chciał wykupić szkolne boisko.

- Coś o tym słyszałem - przyznał Dan.

- Jeremy był bardzo niezadowolony, że wymknęła mu się z rąk ta działka. Ostrzegałem Jodi, że zrobi sobie z niego niebezpiecznego wroga. Jest publiczną tajemnicą, że Jeremy nie cieszy się sympatią w tej okolicy. Jodi wprost go nie znosi, i wcale się jej nie dziwię.

Dan zauważył, że Nigel Marsh jest już drugą osobą, która mu powiedziała, że Jodi nie lubi Jeremy'ego Driscolla.

A jeśli tak, to może jednak źle ją ocenił. Wszystko to nie tłumaczyło jednak jej niezwyklej zmysłowości w łóżku. Można było pomyśleć, że istniały dwie zupełnie różne Jodi...

- Więc, jak już wspomniałem, zgadzam się, że Jodi przeciągnęła wczoraj strunę - ciągnął Nigel. - Ale na jej obronę chciałbym powiedzieć, że ona ma rację: gdyby zamknięto fabrykę...

- To samo groziłoby jej ukochanej szkole - dokończył za niego Dan.

- Na wsi zwolnionym z fabryki trudno byłoby znaleźć inną pracę - wyjaśnił Nigel. - Wielu mieszkańców musiałoby się stąd wyprowadzić i szukać zajęcia gdzie indziej, a wtedy szkoła opustoszałaby. Widzisz, Jodi zawsze troszczyła się o innych, taka już jest. Zapewniam cię, że nie idzie jej o własną korzyść. Wiem - zauważył spoglądając z ukosa na Dana - że zabiega o nią pewna prywatna szkoła, której dyrektor gotów jest płacić jej znacznie wyższą

pensję, niż ma tutaj, a ponadto w przyszłości jej dzieci miałyby prawo uczyć się w tej szkole za darmo.

- Czy Jodi jest z kimś związana? - zagadnął Dan, zdając sobie sprawę, że nie powinien o to pytać.

Nigel jednak nie uznał tego pytania za niestosowne, bo pokręcił tylko głową i odpowiedział:

- Ach nie, moja kuzyneczka jest bardzo wybredna. Przygodne romanse jej nie interesują. Wiem, że dotychczas nie poznała nikogo, z kim chciałaby się związać na stałe.

- Praca zawodowa jest dla niej najważniejsza? - zaryzykował znów Dan.

- Z pewnością Jodi bardzo kocha swoją pracę - potwierdził Nigel. - Ale zająłem ci już mnóstwo czasu, bardzo przepraszam. Proszę, nie miej mi za złe, że powiedziałem ci parę słów w obronie Jodi.

- Jestem półkrwi Włochem - wzruszył ramionami Dan. - Świetnie rozumiem, jak ważna jest lojalność w rodzinie.

Dan w głębi duszy musiał przyznać, że podziwia Nigela Marsha za jego odważne wystąpienie. Wciąż jednak nie dawały mu spokoju wątpliwości, które wyjaśnić mogłaby tylko sama Jodi. Ale czyby zechciała? I czy postąpiłby mądrze, zadając jej pewne pytania i ryzykując, że jeszcze bardziej zaangażuje się w tę znajomość?

Jodi, która postanowiła trochę pospacerować po pracowitym dniu, przymknęła na chwilę oczy i nabrała w płuca łagodnego, ciepłego, wieczornego powietrza. Chociaż minęły już trzy dni, odkąd

widziała ostatnio Dana Jeffersona, wciąż o nim myślała, nawet wtedy, kiedy powinna by skupić uwagę na zupełnie innych sprawach, jak chociażby plany dotyczące przebiegu demonstracji, która miała się odbyć nazajutrz.

Wszyscy mieszkańcy wsi byli bardzo wzburzeni perspektywą zamknięcia fabryki i nikt o niczym innym nie mówił. Gdy Jodi zagadnęła Nigela, czy ma jakieś nowe wiadomości, ten odparł, że nie wie jeszcze nic konkretnego.

- Dan Jefferson załatwia teraz jakieś sprawy w Londynie-dodał.

Tajemnica zawodowa nie pozwoliła mu jednak wyjawić, że zanoszą się na wszczęcie dochodzenia w sprawie niewłaściwie prowadzonej księgowości w fabryce zarządzanej przez Jeremy'ego Driscolla. Doszukano się w księgach poważnych rozbieżności, których nie sposób było logicznie wytłumaczyć.

Jeremy twierdził, że pracownicy fabryki dopuszczali się kradzieży i tym uzasadniał zaistniałe niezgodności, wystąpił nawet o odszkodowanie z tego tytułu. Jego wyjaśnienia nie przekonały jednak władz finansowych i podobno Dan Jefferson zakwestionował teraz ważność ksiąg, które mu przestawiono przed sprzedażą fabryki.

Gdy Jodi wspinała się wąską ścieżką prowadzącą na skróty do jednego ze swych ulubionych miejsc, pięknej rezydencji w stylu georgiańskim, otoczonej dużym ogrodem, usłyszała śpiew kosa, który siedział na pobliskim drzewie. No cóż, pomyślała, trzeba będzie niedługo wracać do domu i dobrze się wyspać przed jutrzejszą demonstracją.

Miała zamiar przyłączyć się do protestujących po zakończeniu lekcji. Jeszcze podczas studiów uczestniczyła w wielu demonstracjach, broniąc praw ludzi, a także zwierząt, miała więc większe doświadczenie niż inni mieszkańcy wsi. Na zebraniu oświadczyła stanowczo, że jest przeciwna wszelkim formom przemocy.

- Chyba wszyscy jesteśmy tego samego zdania -potwierdziła matka jednego z uczniów. - Szkoda tylko, że musimy uciekać się do takich środków. Chcieliśmy się spotkać z Danem Jeffersonem, ale on odpowiedział, że to nie jest odpowiedni moment.

Dan! Jodi przymknęła znów oczy i głęboko westchnęła. Tak, nie widziała go już całe trzy dni. Ale, wbrew własnej woli, wciąż o nim myślała i marzyła. Głupie mrzonki, powiedziała sobie, trzeba się ich pozbyć raz na zawsze, przestać wspominać jego pocałunki, jego pieszczoty. A może były one jedynie tworam i jej rozpalonej wyobraźni?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dan zmarszczył brwi, słysząc, że ktoś idzie ścieżką biegnącą wokół posiadłości Ashton House. Wprowadził się tu tego ranka, po gruntownym sprzątaniu, które poprzedniego dnia zakończyła wynajęta przez niego ekipa. Teraz, gdy obszedł już cały ogród, stwierdził, że będzie potrzebował kilku ogrodników, aby przywrócić go do dawnej świetności.

Parę ostatnich dni spędził w Londynie, gdzie odbył wiele spotkań związanych z kupnem nowych fabryk i ich przyszłością. Okazało się w tym czasie, że władze chcą wszcząć dochodzenie w sprawie prowadzenia ksiąg w fabryce we Frampton, zwłaszcza w okresie, gdy kierował nią Jeremy Driscoll.

Gdyby Dan postanowił nie zamykać tej fabryki, musiałby zdecydować, co zrobić z pozostałymi, które nabył. Najstarsza z nich miała przestarzałą linię produkcyjną i niekompletną załogę, a więc ona była pierwszą kandydatką do zamknięcia.

Gdyby zechciał utrzymać produkcję we Frampton, musiałby zapewne sprzedać fabrykę położoną najbliżej szosy, albo...

Dan przerwał nagle rozmyślania i stanął jak wryty, gdy przez furtkę okoloną murem ogrodu dojrzał sylwetkę osoby, której kroki słyszał zapewne przed chwilą na ścieżce.

Jodi Marsh!

Jodi spostrzegła go dokładnie w tej samej chwili i zastygła w bezruchu. Co robi Dan Jefferson z ogrodu Ashton House? Jej domu. Domu, o którym potajemnie marzyła od chwili, kiedy go po raz pierwszy ujrzała.

Zanim zdołała się pozbierać i ruszyć dalej, Dan otworzył furtkę, podszedł do niej i stanął odcinając jej drogę.

- Chciałbym z tobą porozmawiać - odezwał się chłodno.

Jodi rzuciła mu gniewne spojrzenie, marząc w duchu, by nie usłyszał łomotu jej serca i nie spostrzegł wrażenia, jakie wywarło na niej to niespodziewane spotkanie.

- Ale ja nie mam najmniejszej ochoty na rozmowę z tobą - odparła, kłamiąc w żywe oczy.

Próbowała go wyminąć, ale on mocno ujął ją za ramię i wprowadził przez furtkę do ogrodu.

Już tu kiedyś była, zaproszona przez mieszkającą w tym domu starszą panią, która, podobnie jak dzisiaj Dan, spostrzegła ją, gdy przechodziła koło furtki. Jodi serce się ścisnęło na widok zapuszczonego ogrodu. Dałaby wszystko, żeby móc tu zamieszkać i zająć się odnowieniem domu i uporządkowaniem ogrodu, który niegdyś musiał być przepiękny. Woląла nawet nie myśleć, ile by to mogło kosztować. Najwyraźniej Dan nie przejmował się jednak kosztami.

Zamknął furtkę, podszedł do Jodi, popatrzył na nią chwilę w milczeniu, po czym zapytał beznamiętnie:

- Co robiłaś w moim apartamencie?

Jodi, zaskoczona tym pytaniem, zrazu nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale w końcu zrobiła sprytny unik:

- Według ciebie, przyszedłam tam, bo...

- Nie proszę cię, żebyś mi powiedziała, co mnie się wydaje, Jodi. Chcę usłyszeć twoją wersję wydarzeń.

- To już chyba nieistotne - zaryzykowała.

- Nieistotne? Jeśli wierzyć twemu kuzynowi, chciałaś się ze mną spotkać i przekonać mnie, bym nie zamykał tutejszej fabryki.

Jodi na chwilę zaniemówiła, po czym spojrzała na niego i z niepokojem spytała:

- Rozmawiałeś z Nigelem?

Dan widział, że udało mu się zbić ją z tropu.

- Od razu mu powiedziałam, że to idiotyczny pomysł, ale nie chciał mnie słuchać - wykrztusiła. - Najpierw umyślił sobie, że powinniśmy się spotkać w holu hotelowym, ale potem oznajmił, że udało mu się zdobyć klucz do twojego pokoju.

- Więc weszłaś do mojego apartamentu i żeby skrócić sobie oczekiwanie, zamówiłaś drinka - podpowiedział jej Dan.

- Ależ skąd - zaprzeczyła tak gwałtownie, że mógł jej nie uwierzyć. - Nigdy w życiu nie zamówiłabym drinka, obciążając twój rachunek. Chciało mi się pić, więc poprosiłam Nigela, żeby coś mi podesłał. Nigel był przekonany, że zamówił napój bezalkoholowy, a nie... - tu urwała, zaciskając gniewnie wargi i patrząc z oburzeniem na Dana.

- Doprawdy nie pojmuję, jakie to może mieć teraz znaczenie - ciągnęła dalej, ale Dan jej przerwał. Musiał koniecznie wiedzieć, co się właściwie wydarzyło -i dlaczego!

- Wiec kiedy na mnie czekałaś, popijałaś ten napój owocowy z niezłą domieszką alkoholu, a potem...

- Nie chcę o tym mówić - odparła Jodi podniesionym głosem - i nie zmusisz mnie do tego.

- Poszłaś ze mną do łóżka - przypomniał jej cicho Dan. - A sądząc z tego, co o tobie słyszałem, Jodi Marsh, było to coś...

- To nie było nic - wtrąciła ostro Jodi. -I pozwolę sobie zauważyć, że to ty poszedłeś ze mną do łóżka. Ja już w nim byłam i spokojnie spałam.

- Byłaś w moim łóżku... no i... - Dan nagle przerwał. Ta wymiana zdań prowadziła donikąd i przecież on nie o tym chciał z Jodi porozmawiać.

- Posłuchaj - odezwał się łagodnie - mam wrażenie, że niewłaściwie oceniłem sytuację... Błędnie oceniłem powody, dlaczego się tam znalazłaś. A skoro tak, to naprawdę sędzę, że powinniśmy pogadać...

- Nie ma nic takiego, o czym chciałabym z tobą pogadać - ucięła Jodi. - To, co się wydarzyło, nie jest aż tak ważne, żeby warto było o tym mówić - dodała, pragnąc zakończyć tę rozmowę. Dan jednak był odmiennego zdania.

- Może nie jest to ważne dla ciebie, ale tak się składa, że dla mnie jest - rzucił szorstko. - Pozwól, że ci powiem, że nie mam

zwyczaju oddawać się łózkowym uciechom z przypadkowymi partnerkami.

Łózkowym uciechom! Ile upokorzeń przyjdzie jej jeszcze znieść? Z pewnością na to wszystko zasłużyła, ale...

- Ja także nieczęsto zmieniam partnerów - zaprotestowała z oburzeniem - a w ogóle, jeśli chcesz wiedzieć, to...

Nagle zamilkła i oblała się rumieńcem. Nie, tego mu przecież nie powie. Gdyby to zrobiła, zasypałby ją nowymi pytaniami, a przecież Jodi za żadne skarby świata nie wyznałaby mu, co poczuła, kiedy po raz pierwszy ujrzała go w holu hotelowym. Sama nie potrafiła tego zrozumieć.

Z pewnością ktoś mógłby powiedzieć, że była to po prostu miłość od pierwszego wejrzenia i dlatego wszystko potoczyło się tak, a nie inaczej, ale Jodi uważała się przecież za kobietę nowoczesną i chodzącą po ziemi realistkę. Ani jej były w głowie takie historie!

Dan nie mógł pojąć, dlaczego ta irytująca kobieta tak bardzo go pociąga. Nie mógł oderwać oczu od jej ust, pamiętał, jak cudownie było ją całować, chciał otoczyć ją ramionami i... Tymczasem Jodi odwróciła się i ruszyła w stronę furtki. Zdrowy rozsądek podpowiedział Danowi, by nie próbować jej zatrzymać i błagać, by z nim została, skoro było jasne jak na dłoni, że ona sobie tego nie życzy. Ale przecież pragnęła go tamtej nocy, a on pragnął jej nie tylko wtedy, ale i teraz...

- Jodi? - próbował jeszcze przeciągnąć rozmowę, ale ona potrząsnęła tylko głową i odezwała się:

- Nie, ja...

Nie zdołała dokończyć zdania, bo Dan zniemacka bezceremonialnie porwał ją w ramiona i nie chciał wypuścić.

Próbowała protestować, gdy zaczął ją całować, ale po chwili poddała się, oszołomiona jego namiętnością do tego stopnia, że sama przytuliła się do niego, zamiast go odepchnąć... Nie bacząc na nic, dała się ponieść rozkoszemu uczuciu podniecenia i szczęścia.

Danowi serce zabiło mocniej, gdy się zorientował, że Jodi już się przed nim nie broni i że w jego ramionach staje się tak zachwycająco miękka, uległa i ciepła. Miał nieprzepartą ochotę porwać ją na ręce i zanieść wprost do łóżka.

Nagle jednak nad ich głowami zaśpiewał ptak i Jodi ocknęła się ze swego rozmarzenia, pobladła, zadrżała i odsunęła się od Dana. Jak mogła do tego dopuścić i stracić panowanie nad sobą?

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj! - rzuciła zduszonym głosem, po czym odwróciła się na pięcie i, pełna pogardy do samej siebie, pognęła ścieżką do furtki, nie zważając na Dana, który ją wołał.

Dopiero w zaciszu własnego domu Jodi udało się opanować. Dobiegły ją wprawdzie pogłoski, że ktoś wynajął Ashton House, ale nie przyszło jej do głowy, że to Pan Jefferson. Wprawdzie negocjacje w kwestii tego, które fabryki mają być ostatecznie zamknięte, miały jeszcze potrwać, ale to jeszcze nie wyjaśniało, dlaczego Dan postanowił zamieszkać akurat we Frampton.

Jodi weszła do kuchni i zaczęła przygotowywać sobie coś do zjedzenia. Wprawdzie rano dzwonił do niej Nigel i chciał się wprosić

na kolację, ale Jodi wykręciła się, mówiąc, że ma mnóstwo pracy. Skłamała w obawie, że przypadkiem się wygada i zdradzi mu plany jutrzejszej demonstracji. Demonstracja była legalna, ale Jodi wiedziała, że Nigel nie pochwaliby jej udziału w tym proteście i zrobiliby wszystko, żeby ją od niego odwieść.

Bardzo kochała swego kuzyna, który był jej bliski jak rodzony brat. Z pewnością Nigel przeżyłby szok, gdyby się dowiedział, co zaszło w hotelu między nią i Danem Jeffersonem. Jodi wstydziła się swojego zachowania, a jednocześnie wielokrotnie wracała myślami do tych chwil, w nocy zaś śniła o nich i czuła się szczęśliwa, przeżywając je ponownie...

Dan obudził się nagle w nocy, pełen niepokoju. W pierwszej chwili nie wiedział, gdzie jest, jeszcze nie przywykł do swej nowej sypialni w Ashton House. Śniła mu się Jodi, i to nie pierwszy raz. Zapalił lampkę na nocnym stoliku, wstał, podszedł do okna i rozsunięty zasłony wyjrzał na ogród posrebrzony księżycową poświatą.

Przyśniło mu się coś, co miało związek z Jodi i co go zaniepokoiło. Coś, czego przedtem nie zarejestrował dobrze w świadomości, a co teraz okazało się brakującym fragmentem układanki!

Tamtej nocy przemknęła mu przez głowę myśl, czy raczej wrażenie, że jest pierwszym kochankiem Jodi, szybko jednak odrzucił to absurdalne przypuszczenie. Jodi była taka namiętna, taka pozbawiona zahamowań...

Jednakże wypła przedtem sporą dawkę alkoholu, zasnęła w jego łóżku i może nie całkiem wiedziała, co się dzieje? To, że była namiętna, nie musiało wcale znaczyć, że jest doświadczona.

Z pewnością duma nie pozwalała Jodi wyznać, że to jej pierwszy raz...

A jeśli tak, to jakie mogą być tego konsekwencje? Przecież żadne z nas nie pomyślało o zabezpieczeniu się, pomyślał Dan z niepokojem.

Wrócił do łóżka, ale sen nie nadchodził.

Postanowił, że musi koniecznie porozmawiać poważnie z Jodi i tym razem nie dopuści, by się znów wykręciła od odpowiedzi.

Wciąż nurtowało go pytanie, jak ona mogła się tak zachować. Poczuł, że jest na nią zły, tak, jakby to on był za nią odpowiedzialny.

Na miłość boską, przecież Jodi jest nauczycielką, wychowawczynią dzieci, jak to możliwe, żeby postąpiła tak nieodpowiedzialnie?

Gdyby Jodi była w ciąży, jego matka byłaby zachwycona. Z pewnością pokochałaby ją jako swoją synową...

Wolnego, zmitygował się Dan, przecież jeszcze nic nie wiadomo. Poza tym, skąd mógł wiedzieć, czy Jodi byłaby szczęśliwa, spodziewając się dziecka, którego nie planowała?

Jak by na to nie popatrzeć, on sam był za wszystko odpowiedzialny. Gdyby tylko chciał, mógł był przecież jej nie ulec, w końcu to on jest mężczyzną, roslym, silnym, a ona drobną, szczupłą dziewczyną. Ale uległ...

I nic dziwnego, pomyślał. Jodi była taka ciepła, swawolna, ochocza, żaden mężczyzna nie mógłby się jej oprzeć. Wciąż bardzo jej pragnął, zupełnie inaczej, niż wszystkich innych kobiet, które dotąd znał.

Jodi przebudziła się nagle z uroczego snu, w którym Dan pieścił ją i całował.

Przypomniała sobie, jak jedna z kobiet, które miały uczestniczyć w demonstracji, powiedziała na zebraniu, że widziała, jak Jeremy Driscoll wymyka się ukradkiem ze starego magazynu w fabryce. Ciekawe, co on tam robił, pomyślała, skoro fabryka była już własnością Dana. Właśnie - Dana... Jodi przestała rozmyślać o Jeremym, miała inne kłopoty na głowie.

O mały włos nie zdradziła się, kiedy Dan zaczął jej wczoraj wieczorem zadawać pytania. Nie chciała, by się dowiedział, że była dziewczyną. To w końcu wyłącznie jej sprawa. Ani też nie zamierzała mu wyznać, jakie na niej zrobił wrażenie, kiedy po raz pierwszy ujrzała go w holu hotelowym i jakie wciąż w niej budził uczucia i tęsknoty. I powzięła mocne postanowienie, że nie będzie już o nim więcej śnić. Przecież jest dorosłą kobietą, a nie sentymentalnym podlotkiem!

Dan dowiedział się o demonstracji, kiedy zadzwonił do niego redaktor lokalnej stacji radiowej z pytaniem, czy ma na ten temat coś do powiedzenia. Udało mu się na razie tylko ustalić, że jest to pokojowy protest przeciwko zamknięciu fabryki.

Ponieważ rano był umówiony z właścicielami dużej firmy transportowej, zainteresowanej kupnem fabryki przy autostradzie, nie mógł od razu pojechać do Frampton, ale zatelefonował do przywódcy grupy demonstrantów, żeby się umówić na spotkanie i podyskutować o zaistniałej sytuacji.

Chociaż nie był jeszcze gotów tego oznajmić publicznie, Dan podjął już decyzję, że nie zamknie fabryki we Frampton. Naturalnie, powtarzał sobie, ta decyzja nie ma nic wspólnego z Jodi Marsh.

Gdy po paru godzinach zadzwonił do niego oficer policji, aby go powiadomić, że jego ludzie zamierzają czuwać nad przebiegiem demonstracji, Dan oświadczył, że w jego przekonaniu wszystko odbędzie się w sposób pokojowy.

Dochodziła czwarta, a on nie mógł wyjechać z Londynu przed piątą. Ciekawe, co też Jodi robi tej porze? Wciąż o niej myślał. Chciał koniecznie z nią porozmawiać, i to bez zwłoki. Jeśli tylko Jodi poczęła jego dziecko, Dan musi o tym wiedzieć. Koniecznie.

Jodi z niepokojem zerknęła przez ramię. Przyłączyła się do demonstracji godzinę temu, kiedy skończyły się lekcje. Na początku wszystko odbywało się spokojnie, a przywódca grupy protestujących powiedział jej, że telefonował do niego Dan Jefferson i umówili się na spotkanie następnego dnia. Tymczasem, ku zaskoczeniu wszystkich, przed fabrykę zajechał Jeremy Driscoll. Najpierw zażądał, by mu otworzono bramę, a kiedy demonstranci odmówili, wysiadł z samochodu i po chwili udało mu się przepchnąć przez tłum i wejść do budynku biurowego.

Wkrótce potem do bramy podjechał wóz policyjny, a tuż za nim samochód, z którego wysiedli reporter i fotograf z miejscowej gazety.

Kiedy Jeremy wynurzył się z budynku, wśród pikietujących, którzy dotąd zachowywali się spokojnie, zaczęła narastać wrogość. Driscoll był wyraźnie nie lubiany i nie cieszył się dobrą opinią.

W pewnym momencie spostrzegł go jeden z demonstrantów, którego Jeremy potraktował wyjątkowo niegrzecznie, gdy torował sobie drogę na teren fabryki.

Driscoll podszedł do niego i odezwał się pogardliwie:

- Chyba nie sądzicie, że uda się wam odwieść Dana Jeffersona od zamknięcia tej fabryki?

- Zgodził się spotkać z nami jutro rano - odparł mężczyzna.

- I macie nadzieję, że on was wysłucha? Chyba się wam pomieszało w głowach. Jefferson przekonał się, że ta fabryka do niczego się nie nadaje i trudno mu się dziwić. Wszyscy jesteście bandą leni i obiboków, nie ma z was najmniejszego pożytku. To właśnie przez was musiałem sprzedać fabrykę. Wszyscy wiedzą, że...

Jodi parsknęła z oburzeniem słysząc te słowa.

- To nieprawda - przerwała mu ostro.

Driscoll odwrócił się i zmierzył ją lubieżnym spojrzeniem.

- Coś podobnego - syknął. - Kogo ja tu widzę? Podejrzewam, że udział w tej demonstracji nie przysporzy ci zwolenników w zarządzie szkoły... Ale twoja ukochana szkoła i tak padnie razem z fabryką, nie sądzisz? Wygląda na to, że odzyskam jednak swoją działkę, tę, na

której macie teraz boisko - rzucił złośliwie i ruszył w kierunku Jodi. Ludzie próbowali go zatrzymać, ale udało mu się ich wyminąć.

Jeden z mężczyzn usiłował mu zagrozić drogę, ale Jeremy, o wiele od niego wyższy i silniejszy, odepchnął go z całej siły.

Młody człowiek zachwiał się i w tym momencie rozpętało się piekło. Ludzie zaczęli krzyczeć i popychać się, policjanci zaś wysiedli z samochodu i zanim Jodi zdołała się obejrzeć, Driscoll niespodziewanie złapał ją mocno za ramię i zaczął ciągnąć w poprzek dziedzińca przed budynkami fabryki. Usiłowała mu się wyrwać, on jednak zdołał ją doprowadzić do zbliżających się z naprzeciwka policjantów i z miejsca oskarżył Jodi o to, że umyślnie na niego napadła.

- Domagam się, byście ją aresztowali - zwrócił się do funkcjonariuszy, rzucając Jodi triumfalne spojrzenie. - Zamierzam oskarżyć ją o czynną napaść.

Jodi próbowała protestować, że jest niewinna, ale policjanci popchnęli ją w stronę furgonetki, która z piskiem opon zatrzymała się przy radiowozie. Zanim do niej wsiadła, fotografowi udało się zrobić jej zdjęcie.

Na posterunku policji było dużo zatrzymanych. Jodi nie mogła uwierzyć, że coś podobnego ją spotkało. Zrobiło jej się niedobrze, była przerażona i maltretowana, na ramieniu, w miejscu, gdzie chwycił ją Jeremy, pojawił się pokaźny siniak.

- Nazwisko...

Jodi wzdrygnęła się widząc, że sierżant mówi do niej.

- Jodi Marsh — odpowiedziała.

Udział w pokojowej demonstracji to jedna sprawa, ale oskarżenie o napaść i perspektywa, że zamkną ją w więziennej celi, to zgoła co innego. Jodi nie chciała nawet myśleć o tym, co powiedzą o niej niektórzy rodzice jej uczniów, nie mówiąc o zarządzie szkoły i władzach oświatowych.

- Panie sierżancie, chciałbym z panem pomówić. Jodi omal nie zemdląca, słysząc za plecami znajomy głos Dana Jeffersona.

Sierżant odłożył pióro i podniósł głowę.

Dan przyjechał do fabryki dosłownie w ostatniej chwili, na dziedzińcu zastał jeszcze kilka osób, które mu opowiedziały, co się wydarzyło.

- Tak, zabrali nawet nauczycielkę - powiedział któryś z gapiów.

Dan słysząc to natychmiast ruszył do swojego samochodu i pojechał prosto do komisariatu.

- Nazywam się Dan Jefferson i jestem właścicielem tutejszej fabryki - poinformował sierżanta.

- Ale to pan Jeremy Driscoll powiadomił nas o zajściach przed fabryką - zdziwił się sierżant.

- Być może - odparł Dan - ale jej właścicielem jestem ja - powtórzył stanowczo Dan. - Może zechce mi pan powiedzieć, co się właściwie stało. O ile wiem, ta demonstracja miała pokojowy charakter. Poza tym, umówiłem się jutro rano na spotkanie z uczestnikami protestu.

-Może tak i było, proszę pana, ale pan Driscoll zatelefonował do nas i powiedział, że demonstranci nie pozwalają mu opuścić terenu fabryki i że zanoszą się na użycie siły wobec niego oraz że zagrożona jest sama fabryka. Kiedy tam dotarliśmy, wywiązała się szarpanina i ta młoda kobieta - mówiąc to, sierżant wskazał Jodi - dopuściła się napaści na pana Driscolla.

Jodi zaczerwieniła się po same uszy z oburzenia i natychmiast zaprzeczyła:

- Nic podobnego. To on mnie zaatakował... - Ku swojej konsternacji poczuła, że w oczach ma łzy.

- To musi być jakaś pomyłka - powiedział Dan i podszedł do Jodi, dając tym samym do zrozumienia, że będzie jej bronił, a ona instynktownie przysunęła się do niego.

- Tak się składa, że bardzo dobrze znam pannę Marsh. I pragnę wyjaśnić, że znalazła się na terenie fabryki z mojego polecenia, jako moja przedstawicielka - kłamał Dan, nie mrugnawszy nawet okiem. - Ani przez chwilę nie mogę sobie wyobrazić, żeby ta drobna kobieta mogła zaatakować tak rosnącego i silnego mężczyznę jak pan Driscoll.

- No cóż - zawahał się sierżant i zmarszczył brwi.

- Funkcjonariusze twierdzą, że pan Driscoll bardzo nalegał, by aresztowali tę panią. Zapowiedział, że przedstawi jej zarzut o napaść.

- Rozumiem. Jeśli tak się sprawy mają, to ja będę go musiał oskarżyć o bezprawne wkroczenie na prywatny teren - stwierdził sucho Dan. - Oświadczam z całą mocą, że pan Driscoll wtargnął na teren fabryki bez mego zezwolenia, a ponadto sądzę, że urząd

podatkowy będzie wdzięczny za informację, co on tam właściwie robił. Jak się okazało, brakuje niektórych ksiąg, a inspektorom bardzo zależy na ich odzyskaniu.

Matka mojego ucznia widziała, jak Driscoll wychodził z jednego ze starych magazynów - wtrąciła Jodi.

Dan spojrzał na nią i w tym momencie spostrzegł okazałego siniaka na jej ramieniu.

- Czy to sprawka Jeremy'ego? - zapytał wzburzony i, nie czekając na jej odpowiedź, zwrócił się do sierżanta autorytatywnym tonem:

- Zdaję sobie sprawę, sierżancie, że będzie pan musiał przedstawić zarzuty pani Marsh, ale mam nadzieję, że zgodzi się pan ją zwolnić i powierzyć mojej opiece. Obiecuję nie spuścić jej z oka.

Sierżant świetnie wiedział, że areszt tymczasowy dosłownie pęka w szwach, uznał więc, że może zwolnić Jodi, jeśli Dan Jefferson za nią poręczy.

- Zgoda - powiedział - ale musi pan wziąć za nią pełną odpowiedzialność i zagwarantować, że jutro rano ją tu pan przywiezie, jeśli pan Driscoll będzie się upierał przy przedstawieniu jej zarzutów.

- Ma pan moje słowo - odparł natychmiast Dan i, zanim Jodi zdołała pisać słowo, wyprowadził ją z komisariatu.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Teraz pojedziemy do domu - pocieszał ją Dan, prowadząc do samochodu. Gdy spostrzegł, że się rozpląkała, dodał:

- Przeżyłaś wstrząs, nic dziwnego, że nerwy ci puściły.

- Chciałabym się wykapać... i przebrać w coś czystego - szepnęła Jodi głosem, który jej samej wydał się obcy.

- Kąpiel sam ci przygotuję - powiedział Dan - a po ubranie wstąpimy do twego domu, w drodze do Ashton House.

- Ale ja chcę pojechać do siebie - zaprotestowała Jodi.

- Obawiam się, że to nie będzie możliwe - powiedział Dan. - Jak pamiętasz, sierżant powierzył cię mojej opiece i z samego rana będę cię pewnie musiał odwiedzić na posterunek.

- Przecież nie mogę zostać z tobą - oświadczyła Jodi.

- Przykro mi - odparł Dan niespodziewanie uprzejmym głosem. - Będziesz musiała.

- Ja naprawdę nie zaatakowałam Jeremy'ego - próbowała się bronić. - To on...

- Nie rozumiem, jak mogło do tego dojść - powiedział Dan, gdy zbliżali się do miasteczka. - Przecież to miała być pokojowa demonstracja.

- I była - potwierdziła Jodi - ale nieoczekiwanie zjawił się tam Jeremy, który zaczął się zachowywać bardzo prowokacyjnie i jakoś wszystko wymknęło się spod kontroli. Czy to prawda, że toczy się przeciw niemu śledztwo?

- Tak, to prawda - oznajmił krótko Dan - ale chyba nie powinienem być o tym wspominać.

Gdy dojechali do domu Jodi, Dan wszedł z nią do środka i czekał, aż spakuje niezbędne rzeczy.

Jodi pomyślała, że w istocie będzie się czuła bezpieczniej, spędzając noc w domu Dana. Driscoll był na nią wściekły już od dawna i kiedy przegrał batalię o szkolne boisko, obiecał, że się z nią porachuje. Kto wie, z jakimi zamiarami nosił się ten mściwy i niebezpieczny człowiek.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Kiedy ostatnio coś jadłaś? - zagadnął Dan, otwierając drzwi wejściowe i wprowadzając Jodi do holu.

Jodi spojrzała na niego niepewnie. Spodziewała się z jego strony jeśli nie wrogości, to przynajmniej ciętych uwag i lawiny pytań. Zbiło ją z tropu, że Dan okazywał jej tyle troski, a jednocześnie doznała niespodziewanej ulgi i poczuła się bezpiecznie, odkąd wziął ją pod swoją opiekę.

- W porze lunchu - odparła odruchowo. - Ale nie jestem głodna.

- To dlatego, że wciąż jesteś w szoku - powiedział łagodnie Dan i zaprowadził ją do kuchni.

Pewnie ma rację, pomyślała Jodi, inaczej z pewnością by mu nie pozwoliła, żeby o wszystkim za nią decydował. W kuchni posadził ją na wygodnym krześle, a sam zajął się przygotowywaniem lekkiej kolacji dla nich obojga, mówiąc, że po jedzeniu łatwiej jej będzie zasnąć.

- To mi przypomina - odezwał się, podając jej po chwili talerz ze smakowicie pachnącą jajecznicą z grzankami - że będziesz musiała spać w mojej sypialni, bo w tej chwili jest to jedyny kompletnie umeblowany pokój. Jeszcze nie zdążyłem zająć się resztą domu. Ja prześpię się na dole, na kanapie.

- Wykluczone - zaprotestowała natychmiast Jodi, modląc się w duchu, by Dan nie zauważył rumieńca, który oblał jej twarz. Nie

potrafiłaby chyba w ogóle zasnąć w jego łóżku, natychmiast ożyłyby w niej wspomnienia tamtej nocy.

Ku jej zaskoczeniu, Dan potrząsnął głową i powiedział spokojnie:

- Domyślam się, co ci przyszło do głowy, ale zapewniam cię, że możesz spać spokojnie. Aha, zapomniałem dodać, że była tu dziś rano sprzątaczką i zmieniła pościel.

- Mimo to, nie ma mowy, żebym spała w twoim łóżku - poinformowała go Jodi spokojnym i rzeczowym tonem, na który z trudem się zdobyła.

- A to dlaczego? - zagadnął Dan, przyglądając się jej ciekawie. - Pozwolę sobie zauważyć, że już raz ci się to zdarzyło.

Jodi zrobiło się gorąco ze wstydu oraz z upokorzenia i zadrżała jej ręka, w której trzymała kubek z herbatą ziołową, który podał jej Dan. W oczach stanęły jej łzy. Dan natychmiast je spostrzegł i rzekł:

- Bardzo cię przepraszam, nie powinienem był tego powiedzieć.
- Było mu przykro, że ją obraził. Wyrobił sobie z początku mylny sąd o niej i o całym zajściu, ale teraz jego stosunek do niej zmienił się całkowicie.

Dałby wszystko, żeby jej nie zranić, ale wciąż jeszcze były pewne sprawy, które wymagały wyjaśnienia. Nie chciał umyślnie naprowadzać rozmowy na ten temat, jednak skoro nieopatrznie już o tym wspomniał, może należałoby skorzystać z okazji?

- Wiem, że to nie jest odpowiedni moment, Jodi - powiedział cicho - ale naprawdę musimy porozmawiać...

Jodi niepewną ręką odstawiła kubek na stół.

- Czy dlatego mnie tu przywiozłeś? - zapytała z oburzeniem w głosie. - Żeby mnie poddać przesłuchaniu? Jeśli sądzisz, że w rewanżu za zwolnienie mnie na jedną noc z aresztu zdradzę ci cokolwiek na temat innych uczestników demonstracji, to ci powiem, że jesteś w błędzie i poproszę, żebyś natychmiast mnie tam odwiózł...

- Jodi - przerwał jej Dan tę namiętną tyradę tonem tak łagodnym, na jaki tylko potrafił się zdobyć. - Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą ani o problemach z fabryką, ani o demonstracji.

Skąd Jodi mogła wiedzieć, pomyślał, że w tej chwili interesuje go tylko jeden problem i jedna osoba na świecie, a tą osobą jest ona!

- Powinienem może wspomnieć, że jutro rano mam spotkanie z przedstawicielami załogi i zamierzam przedstawić im swoje propozycje co do przyszłości fabryki - dodał.

- Tak, coś o tym słyszałam - wyznała Jodi, która nagle poczuła się zupełnie wyczerpana po całym, pełnym emocji dniu. Z trudem skupiła myśli i zapytała:

- To o czym chciałeś ze mną rozmawiać?

Dan spostrzegł, że Jodi ledwo trzyma się na nogach i zganiał samego siebie za egoizm. Wciąż była w szoku i potrzebowała wypoczynku. To nie był czas na poważną rozmowę.

- Nieważne - odparł z całą łagodnością. - Posłuchaj, myślę, że powinnaś się teraz położyć. Wyglądasz tak, jakbyś za chwilę miała paść.

Kiedy Dan chciał pomóc jej wstać z krzesła, Jodi, pragnąc uniknąć jego dotyku, poderwała się gwałtownie i zachwiała. Dan, aby ją podtrzymać, musiał, ją mocno objąć ramionami i tak, zupełnie niechcący, stali oboje przez chwilę blisko do siebie przytuleni.

Jodi poczuła, że ta bliskość daje jej niezwykle poczucie spełnienia, że jej potrzebuje, i dzięki niej czuje się zarazem i bardzo silna, i słaba, ale jeszcze nie umiała zaakceptować w sobie tej przemiany.

Odsunęła się od Dana i powoli skierowała do drzwi i dalej do holu. Dan odprowadził ją do schodów, na które zaczęła wstępować z bijącym sercem. Nie miała odwagi na niego spojrzeć w obawie, że jej oczy mogą zdradzić, co do niego czuje.

- Drugie drzwi na lewo - rzucił za nią Dan. - W łazience znajdziesz nowe ręczniki i inne potrzebne rzeczy. Zaraz przyniosę z samochodu twoją torbę i postawię ją pod drzwiami sypialni.

Zachowywał się troskliwie i po dżentelmeńsku, przyznała Jodi. Więc dlaczego zamiast ulgi poczuła pewne rozczarowanie? To było zupełnie bez sensu.

W gruncie rzeczy byli sobie obcy, przespali się ze sobą jeden raz - i to wszystko. Każda kobieta, nawet skromna nauczycielka, wie przecież, że mężczyźni traktują seks mniej emocjonalnie niż kobiety. Miło było, ale minęło.

Jodi wślizgnęła się do łóżka, do świeżej pościeli, równie anonimowej jak cała sypialnia. Zamknęła oczy, ale sen nie

nadchodził, za bardzo była zmęczona i niespokojna. Po dłuższej chwili zaczęła oddychać powoli i głęboko, starając się rozluźnić.

Dan także nie mógł zasnąć. Wstał wreszcie z kanapy i zaczął się przechadzać po salonie. Powinien teraz myśleć o pracy, o różnych problemach, które wymagały rozwiązania, ale jakoś nie mógł się skupić. Wszystkie jego myśli wypełniała Jodi. Co się z nim właściwie dzieje? Dotychczas nie znał takiego uczucia.

I nagle doświadczył olśnienia. No, tak! Po prostu jest zakochany. To miłość, nic innego. Sam siebie nie poznawał, tak bardzo czuł się odmieniony. Zaczął się zachowywać i myśleć nielogicznie, stał się człowiekiem, którym rządziły emocje, człowiekiem, który w tej chwili...

Gdy tak rozmyślał, dobiegł go z góry jakiś hałas.

Otworzył drzwi i wyraźniej go usłyszał. To był krzyk przerażenia.

Popędził na górę, przeskakując po dwa stopnie, otworzył drzwi i wpadł do sypialni.

Jodi leżała po środku łóżka z szeroko otwartymi oczami.

Obudził ją własny krzyk.

Widząc Dana, poczuła od razu ulgę i, niewiele myśląc, wyznała:

- Miałam paskudny sen. Przyśnił mi się Jeremy Driscoll... -
wzdrygnęła się i usiadła na łóżku. - Przepraszam, jeśli cię zerwałam z łóżka - ciągnęła, ale przerwała, widząc, że Dan nie rozebrał się na noc. Czyżby kanapa na dole była taka niewygodna, czy też Dan wołał

zostać w koszuli i spodniach, które miał na sobie tego dnia, w obawie, że ona znowu spróbuje go uwieść?

- Co się dzieje? - zapytał, dostrzegając jej zmieszanie.

- Widzę, że nie przebrałeś się na noc - odparła cicho. - Nie położyłeś się spać. Czy to dlatego, że...

- Dlatego, że jedyne łóżko, w którym chciałbym leżeć, jest już zajęte i nie mam do niego wstępu - powiedział zduszonym głosem. - Chyba że chciałabyś zmienić zdanie i mnie w nim przyjąć...

Dan świetnie wiedział, iż robi dokładnie to, czego pod żadnym pozorem robić nie powinien: że zachowuje się jak drapieżca, który wykorzystuje zarówno bezbronność Jodi, jak jej chwilowe uzależnienie od siebie, ale to było silniejsze od niego. Nie mógł się jej oprzeć, gdy patrzył, jak spogląda na niego niepewnie swoimi wielkimi oczami. Trudno, niech go pochłonie ogień piekielny na wieczne czasy, a nawet na jeszcze dłużej, ale musi ją wziąć w ramiona, dotknąć, całować, pieścić.

Kiedy wypowiedział jej imię i przygarnął ją do siebie, Jodi w jednej chwili zrozumiała, dlaczego Dan wciąż jest ubrany. Nie dlatego, że jej nie pragnie i nie dlatego, że się obawia jej awansów...

Powinna stawić mu opór, oswobodzić się z jego ramion, ale zamiast tego, ku swojemu zdumieniu, przyłgnęła do niego całym ciałem i rozchyliła wargi w oczekiwaniu na jego pocałunek.

Przez chwilę obawiała się, czy jej wspomnienia, marzenia i sny nie okażą się piękniejsze od rzeczywistości, czy nie oczekuje zbyt

wiele. Tym razem jednak nie było tak wspaniałe jak poprzednio - było jeszcze lepiej, jeszcze cudowniej!

Dan czuł się zaskoczony, że jego dotychczasowe doświadczenia z innymi kobietami w niczym nie przypominały tego, co przeżywa teraz z Jodi. Pragnął jej bardziej niż kogokolwiek i czegokolwiek na świecie, pragnął już nigdy się z nią nie rozstawać. To nie było pożądanie. To było uczucie, na które zawsze czekał. Ale instynktownie wiedział, że nie może jej tego wyznać, nie teraz, jeszcze nie. To, co razem zaczęli tworzyć, było jeszcze zbyt świeże i kruche.

Gdy Jodi spojrzała mu w oczy, przez moment wydawało jej się, że widzi w nich coś więcej niż tylko pragnienie, może jakąś obietnicę czy zapowiedź głębszego uczucia, ale zaraz się zreflektowała. Przecież nie jest już romantyczną pensjonarką, która śni na jawie!

Zamknęła oczy, wtulona w ramiona Dana, i natychmiast usnęła, ukołysana miłością.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dan uśmiechnął się z satysfakcją, gdy odłożył wreszcie słuchawkę po półgodzinnej dyplomatycznej rozmowie, jaką przeprowadził z oficerem policji.

Przedtem odbył krótką wymianę zdań z Jeremym Driscollem, którego poinformował, że jeśli tylko spróbuje oskarżyć o cokolwiek Jody Marsh, to on, Dan, z wszelką pewnością zarzuci mu nielegalne przebywanie na terenie fabryki. Zapytał go ponadto, czy może przedstawić jakieś fizyczne dowody wskazujące, że Jodi go zaatakowała? Driscoll rozzłościł się i próbował kontratakować, ale w końcu się poddał.

Negocjacje z policją okazały się trudniejsze. Nadinspektor wyjaśnił Danowi chłodno, że fundusze policji, która musiała w tej sprawie interweniować, są bardzo ograniczone i nie należy ich niepotrzebnie marnować, a ponadto policja nie chce, by jej zarzucano tolerowanie aktów przemocy.

Dan odparł na to, że demonstracja miała przebiegać pokojowo i że jeśli on sam, jako właściciel fabryki, nie uważa za stosowne składać skargi na zachowanie załogi, to z pewnością całą sprawę można uznać za niebyłą.

Dan dowiedział się przedtem, że żaden z uczestników demonstracji nie spędził nocy w areszcie, Jodi zaś zatrzymano tylko dlatego, że Driscoll chciał ją oskarżyć o napaść.

Nadinspektor wreszcie ustąpił. Ponieważ Driscoll ostatecznie zrezygnował z przedstawienia Jodi zarzutu, nie musiała już wracać na posterunek policji.

Dan za godzinę miał się spotkać z przedstawicielami załogi fabryki, a przecież czekała go wciąż pilna i niezwykle delikatna rozmowa z Jodi! Jodi tymczasem zdążyła wziąć prysznic i ubrać się. W głowie kłębiły się jej różne myśli. Z jednej strony obawiała się tego, co ją czeka na posterunku policji, z drugiej niepokoiły ją uczucia, jakie zaczęła żywić do Dana. Uczucia? Kiedy wreszcie zbierze się na odwagę i nazwie je po imieniu?

Przecież to miłość!

Nigdy nie marzyła, że może czuć się tak cudownie z mężczyzną, którego pokocha. Gdyby tylko Dan był inny, gdyby tylko mogła mu coś zarzucić...

Kiedy zeszła na dół, on właśnie wszedł do holu.

- Dzień dobry - powiedział, witając ją z ciepłym uśmiechem. - Właśnie rozmawiałem z nadinspektorem policji.

- Tak, pamiętam, że muszę się stawić w komisariacie - odezwała się Jodi, starając się nie pokazać po sobie zdenerwowania. - Pewnie powinnam znaleźć sobie adwokata.

- Nie ma takiej potrzeby - pośpieszył z wyjaśnieniem Dan, widząc jak Jodi nagle pobladła. - Wszystko jest w porządku. Ja... chciałem powiedzieć... Nadinspektor doszedł do wniosku, że twoja obecność w komisariacie jest zbędna.

Dan nie był pewien, dlaczego zataił przed nią rolę, jaką sam odegrał w podjęciu tej decyzji, ale uznał, że postąpił właściwie.

- Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem Jodi.

- Tak, ta sprawa jest już zamknięta. Nie musisz się o nic martwić.

- A co z Jeremym Driscollem?

- Widocznie zmienił zamiar - rzucił niedbale Dan, który nie chciał, żeby Jodi czuła się wobec niego zobowiązana, dlatego że przeprowadził rozmowę z tym niemiłym typem. Byłoby to bardzo niestosowne zwłaszcza teraz, kiedy miał z nią poważnie porozmawiać. Czuł się wobec Jodi nie w porządku. Miała prawo pomyśleć, że ostatniej nocy wykorzystał zaistniałą sytuację.

- Posłuchaj, Jodi, niedługo będę musiał wyjść - powiedział - ale najpierw musimy pomówić o czymś ważnym.

Jodi zamarła w oczekiwaniu. Świetnie wiedziała, co Dan jej powie...

- Popełniłem wczoraj błąd. Bardzo mi przykro. Mogę mieć tylko nadzieję, że mnie zrozumiesz... Chodźmy do kuchni. Zaparzyłem kawę i przygotowałem grzanki, bo na pewno jesteś głodna.

- Mówiłeś, że musisz zaraz wyjść - zaprotestowała Jodi, gdy ujął ją pod rękę i prowadził do kuchni.

- Tak, muszę zdążyć na spotkanie, ale możemy pogadać, kiedy będziesz jadła.

Podał jej grzanki, nalał aromatyczną kawę dla nich obojga, po czym usiadł naprzeciw niej przy stole i zaczął:

- Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, popełniłem poważny błąd w ocenie nie tylko samej sytuacji, ale także i ciebie, Jodi.

Umilkł na chwilę, szukając właściwych słów, gdy tymczasem Jodi, cała spięta, czekała na najgorsze.

- Widzisz, jestem trochę zaniepokojony, że z powodu... okoliczności naszego zbliżenia oboje być może zaniedbaliśmy... nie pomyśleliśmy... o konsekwencjach, które mogą z tego wyniknąć, i nie podjęliśmy żadnych środków, aby.... - Tu Dan zrobił przerwę i potrząsnął głową. - Powiem lepiej wprost: jeśli w wyniku naszego zbliżenia zaszłaś w ciążę... to trzeba będzie jakoś to rozwiązać. W żadnym wypadku nie chciałbym, żebyś...

W ciąży?! Serce skoczyło Jodi do gardła, gdy z przerażeniem patrzyła na Dana. Trzeba będzie jakoś to rozwiązać. .. Próbowwała pojąć znaczenie jego słów. Czyżby chociaż przez moment wyobrażał sobie, że - jeśli nosi teraz jego dziecko - pozwoliłaby, aby to cenne nowe życie zostało w jakiś sposób „rozwiązane”? Za nic w świecie by się na to nie zgodziła. Przenigdy!

Nagle zrobiło się jej zimno. Spodziewała się, iż Dan jej powie, że ich ostatnia noc była z jego strony pomyłką, impulsem, którego teraz żałuje i że ją poprosi, by nie brała tego poważnie i niczego nie oczekiwała. Ale gdy usłyszała, że on wybiega myślą tak daleko naprzód i zastanawia się, jak pozbyć się ewentualnej konsekwencji ich zbliżenia, najpierw poczuła taki ból, jakby Dan ugodził ją nożem w samo serce, a potem ogarnął ją gniew, który z największym trudem usiłowała opanować.

Czego on się właściwie obawia? Że zostanie ojcem dziecka, którego nie chce? Że ona wysunie wobec niego jakieś roszczenia finansowe czy emocjonalne? Za kogo on ją właściwie uważa? Po tym, co teraz usłyszała, chyba nie będzie mogła go już kochać. W jednej chwili wszystko się zmieniło.

Zanim zdążyła pomyśleć, odezwała się ostro i zdecydowanie:

- Z wszelką pewnością nie jestem... To w ogóle nie wchodzi w rachubę.

Dan zdumiał się, że Jodi odpowiedziała mu tak chłodno i stanowczo. Czyżby jednak pomyślała, żeby się zabezpieczyć?

- Ale tamtej nocy w hotelu... odniosłem wrażenie, że to może był twój pierwszy raz?

- Nawet jeśli rzeczywiście to był mój pierwszy raz - odparowała Jodi - dlaczego miałabym natychmiast zajść w ciążę?

Zerwała się z krzesła i kierując się do drzwi, rzuciła:

- Idę po swoje rzeczy i zaraz wracam do domu. I nie chcę cię więcej widzieć! Odkąd przyjechałeś do Frampton, narobiłeś wszystkim mnóstwo zmartwień i problemów. I jeszcze ci powiem, że gdybym miała dziecko, nigdy nie chciałabym, żeby miało takiego ojca jak ty.

- Jesteś pewna, że sobie poradzisz?

Jodi spiorunowała go wzrokiem, kiedy otwierał jej drzwi samochodu. Jakie to irytujące, że po tym wszystkim, co mu wygarnęła, musi jeszcze przyjąć jego ofertę i pozwolić, by ją odwiózł do domu. Z torbą w ręku byłoby jej za ciężko.

- Z pewnością we własnym domu poradzę sobie znacznie lepiej niż w twoim - odcięła się zimno, zapinając pas.

Kiedy Dan, postawiwszy jej torbę pod drzwiami, wsiadł znów do samochodu i odjechał, Jodi nie mogła się powstrzymać, by się za nim nie obejrzeć.

Jakże mogła, będąc dorosłą kobietą, zachować się jak głupia gęś? Była na siebie wściekła i pełna lęku o to, co przyniesie przyszłość.

Dan tymczasem, jadąc na spotkanie z załogą fabryki, nieomal zgrzytał zębami ze złości. Tego mu tylko było teraz trzeba - zasiąść przy stole negocjacyjnym! Niczego bardziej w tej chwili nie pragnął, jak wziąć w ramiona Jodi Marsh i wyznać jej, co do niej czuje, powiedzieć, że nie wyobraża sobie bez niej życia...

Nagle postyszał, że głośno mówi do siebie... Nie bez racji powiadają, że miłość to rodzaj szaleństwa!

Jodi, która normalnie kipiała energią, poczuła, że jest kompletnie wykończona i marzy tylko o ucieczce w sen. Padła na łóżko w ubraniu i odpłynęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Z głębokiego snu obudził ją dzwonek do drzwi. Zataczając się, zeszła na dół z bijącym sercem. Czyżby to był Dan?

Tak bardzo ją zranił tego ranka, po tej cudownej wspólnej nocy, dając jej do zrozumienia, że nie chce mieć z nią nic wspólnego.

W drzwiach stanął jednak nie Dan, lecz Nigel. Trzymał w ręku lokalny dziennik i wymachiwał nim przed nosem Jodi.

- Trafiałaś na pierwszą stronę - oznajmił.

Na pierwszą stronę! Jodi wzięła od niego gazetę i z zażenowaniem przyglądała się zdjęciu, które zrobił fotograf podczas wczorajszych, aresztowań.

- Byłem już prawie gotów starać się o zwolnienie mojej kuzyneczki za kaucją - zażartował Nigel, kiedy szli do kuchni. - Ale, jak się okazało, Dan mnie uprzedził.

- Kto ci o tym powiedział? - zdziwiła się Jodi.

- Zadzwoiłem na posterunek. Domyślam się, że

Dan musiał mocno przycisnąć Jeremy'ego Driscolla, aby ten zgodził się odstąpić od oskarżenia cię o napaść.

- Co takiego? Nic nie rozumiem - zdziwiła się Jodi i zmarszczyła brwi. - Dan mi powiedział, że Jeremy po prostu się rozmyślił.

- Pewnie można to i tak ująć, ale podejrzewam, że Dan ostro zadziałał, aby go do tego skłonić - zauważył drwiąco Nigel. - Jak słyszałem, Dan dziś rano przez pół godziny wisiał przy telefonie i wreszcie udało mu się przekonać oficera policji, żeby odpuścił całą sprawę, ponieważ sam Dan nie zamierza wnosić zarzutów ani przeciwko tobie, ani przeciw innym uczestnikom protestu. Dan musi cię bardzo cenić, droga kuzyneczko, jeśli z twego powodu zadał sobie tyle trudu. Czyżbyśmy byli świadkami pierwszego rozdziału klasycznego romansu, w który uwikłało się dwoje przeciwników?

Nigel z żartobliwym uśmiechem spojrział na Jodi, ale zaraz spoważniał, widząc, jak Jodi pobladła.

- Dobrze się czujesz? - zagadnął z niepokojem.

- Tak, w porządku - skłamała Jodi.

- Może wyskoczylibyśmy wieczorem na kolację?

- Dziękuję, ale nie mogę - potrząsnęła głową. - Muszę się przygotować do poniedziałkowych lekcji.

- Wobec tego zmywam się - powiedział Nigel. - Aha - odezwał się, już stojąc w drzwiach - Dan miał się dziś rano spotkać z przedstawicielami załogi. Może ci wspomniał, co im zamierza powiedzieć?

- Nie, a niby dlaczego miałby mnie o tym informować?

Nigel spojrzał na nią z z troskaniem w oczach.

- Jodi - zagadnął łagodnie - coś jest nie tak. Widzę, że masz jakiś problem. Mógłbym ci w czymś pomóc?

- Dziękuję, Nigel, nic mi nie jest - skłamała znów, patrząc mu prosto w oczy. - Jestem po prostu zmęczona. To wszystko.

Było jej przykro, że nie mówi prawdy Nigelowi, który był nie tylko jej kuzynem, lecz także najlepszym przyjacielem, ale nie miała innego wyjścia.

Po chwili niezręcznej ciszy Nigel rozłożył ręce, uśmiechnął się blado i wyszedł.

Jodi czuła, że za szorstko go potraktowała i że będzie musiała mu wszystko wyjaśnić i przeprosić, ale jeszcze nie teraz. W tej chwili nie czuła się zdolna do żadnego racjonalnego działania. Mogła myśleć tylko o Danie i o tym, co jej na jego temat powiedział Nigel.

Poruszyła ją wiadomość, że Dan interweniował na policji w jej sprawie. Z jego słów zrozumiała, że to policja kontaktowała się z Danem, a nie odwrotnie.

Irytowało ją, że stała się jego dłużniczką. Oczywiście, ten fakt nie mógł wymazać słów, które powiedział dziś rano. O nie! Tych słów nigdy mu nie zapomni ani nie wybaczy. Pomyślała jednak, że będzie mu musiała podziękować za to, co dla niej zrobił, i im szybciej będzie miała z głowy tę niemiłą rozmowę, tym lepiej.

Zacisnąwszy zęby, poszła na górę, żeby wziąć prysznic i się przebrać.

Dan ujrzał Jodi, gdy podchodziła do frontowych drzwi Ashton House. Stał przy oknie w pokoju, który służył mu za gabinet do pracy. Właśnie skończył rozmowę ze swoim nowym partnerem z branży dystrybucji i transportu, który miał działać na terenie fabryki położonej najbliżej autostrady.

Członków załogi we Frampton poinformował tego ranka, że postanowił nie zamykać fabryki, ale dopiero przyszłość pokaże, czy podjął słuszną decyzję i że bardzo wiele będzie zależało od postawy i wkładu pracy załogi. Produkcja powinna wzrosnąć, jeśli fabryka ma być konkurencyjna wobec podobnych zakładów za granicą.

Mimo gorącego, letniego dnia, Jodi ubrała się bardzo oficjalnie, w czarny żakiet ze spodniami i białą bluzkę.

Dan natomiast po powrocie ze spotkania przebrał się w wygodne, drelichowe spodnie i bawełnianą koszulkę w granatowo białe paski. Jodi, widząc go w otwartych drzwiach, musiała przyznać, że nawet w tak swobodnym stroju prezentuje się znakomicie. Ach, dlaczego wciąż nie może od niego oderwać oczu, mimo tego, co jej dziś powiedział? I dlaczego od czasu tej rozmowy owładnął nią jakiś

dziwny niepokój? Przecież nie jest w ciąży. Zdecydowanie, absolutnie nie. Czyżby nie miała większych kłopotów na głowie?

Gdy tylko przekroczyła próg, odezwała się zimno:

- Był u mnie Nigel. Powiedział, że to dzięki twojej interwencji nie musiałam dziś stawić się na posterunku. Powinnam ci podziękować.

Widząc w jej oczach gniew, Dan zdążył tylko wtrącić:

- Ależ, Jodi...

- Czy to prawda? - przerwała mu ostro, potrząsając głową.

- Nadinspektor zgodził się ze mną, że nie ma powodu dalej zajmować się tą sprawą i przedstawiać zarzutów komukolwiek z uczestników demonstracji, która była przecież zasadniczo pokojowa - wyjaśnił łagodząco Dan.

- A więc to prawda - stwierdziła sucho Jodi. - Dlaczego to zrobiłeś? Czy chciałeś, żebym czuła się wobec ciebie zobowiązana? - zapytała z sarkazmem. - Żebyś mógł ode mnie żądać...

- Przestań wreszcie - prychnął Dan, rzucając jej pełne oburzenia spojrzenie. Czy rzeczywiście posądzała go o to, że zażąda, by się z nim kochała? Jej słowa i ton głosu nie tylko go rozgniewały, ale także mocno zabolowały.

Jodi, nie bacząc na napiętą atmosferę, rozgoryczona i zawiedziona, ciągnęła dalej:

- Ty masz wszystko w nosie, prawda? I ludzi, i ich uczucia. Bez skrupułów zamykasz fabrykę i pozbawiasz mieszkańców pracy...

I bez wahania odmawiasz swemu dziecku prawa do życia, pomyślała z żalem. Chodziło jej nie tylko o dziecko, którego z pewnością nie poczęła, ale także o siebie, o to, jak brutalnie rozwiały się jej naiwne marzenia.

Jeszcze niedawno widziała w nim bohatera, mężczyznę naprawdę niezwykłego, który miał w sobie wszystko, czego pragnie każda kobieta, a zwłaszcza gotowość do obrony istot słabszych i bezbronnych. Niestety, pomyliła się w jego ocenie i bardzo boleśnie to odczuła.

Dan miał już tego powyżej uszu. Jak ona śmie go oskarżać o brak uczuć? Miarka się przebrała.

- Jeżeli sądzisz, że w ten sposób odwiedzisz mnie od zamknięcia fabryki, to grubo się mylisz. Taktyka, jaką zastosowałaś w moim pokoju hotelowym, byłaby znacznie skuteczniejsza - wypalił.

Gdy tylko zamknął usta, zorientował się, że palnął głupstwo, ale wypowiedzianych słów nie dało się cofnąć. Jodi popatrzyła na niego z nieukrywaną pogardą i odrazą. Jak on mógł upaść tak nisko i coś podobnego jej powiedzieć?

- Nie zamierzam dalej tego słuchać - powiedziała. -I na twoim miejscu, zanim bym kogoś oskarżyła, starałabym się ustalić, czy dobrze znam wszystkie fakty - dodała, odwróciła się na pięcie i wyszła, zanim Dan zdołał ją powstrzymać.

Dlaczego po prostu jej nie powiedział, że znalazł sposób, żeby fabryka mogła nadal pracować?

Dlaczego? Bo nie pozwoliła mu jego przekłeta męska duma!

Gdy Jodi dotarła do domu, poczuła się słabo i zakręciło się jej w głowie. Powiedziała sobie stanowczo, że to z powodu słońca, które mocno paliło, a poza tym tego dnia niewiele zdążyła zjeść. Nie chciała dopuścić myśli, że przyczyna może być inna. Ale ta myśl, obawa o konsekwencje jej lekkomyślnego zachowania, uporczywie powracała.

Lubiła dzieci i chciała je mieć w przyszłości, ale jeszcze nie teraz i z pewnością nie w takich okolicznościach.

Tak, pragnęła, by jej dzieci były świadomie zaplanowanym owocem miłości dwojga ludzi, mocno ze sobą związanych i odpowiedzialnych za przyszłość potomstwa.

Z pewnością niepotrzebnie zaczęła panikować. Ot, zrobiło jej się trochę niedobrze i tyle. Przecież nawet jeśli jest w ciąży, jeszcze za wcześnie na poranne mdłości.

A gdyby to była prawda? Jak by sobie poradziła jako samotna matka? Ona, nauczycielka i dyrektorka szkoły, w ciąży po jednej nocy z obcym facetem? Nie, to jakiś absurd! A jednak, zaczęła liczyć w myśli dni do czasu, kiedy będzie już miała pewność. Póki co, trzeba przestać panikować!

ROZDZIAŁ ÓSMY

W poniedziałek rano, gdy mijiała grupę rodziców skupionych przy szkolnej bramie, Jodi zauważyła, że z ożywieniem o czymś rozprawiają i są - w przeciwieństwie do niej - w wyjątkowo dobrym nastroju. Jedna z matek zawołała ją, prosząc, żeby na chwilę do nich podeszła.

- Może już pani słyszała? Czy to nie cudowne? Sama nie mogłam uwierzyć, kiedy w sobotę John wrócił do domu ze spotkania i powiedział, że Dan Jefferson nie zamknie jednak naszej fabryki.

Jodi spojrzała na nią ze zdumieniem.

Jak to, przecież sam jej oznajmił... Jednak zanim zdołała uporządkować myśli, do rozmowy włączyła się jeszcze jedna matka i pogratulowała Jodi udziału w demonstracji załogi.

- Wszyscy byliśmy naprawdę zaskoczeni i pełni podziwu, kiedy Dan Jefferson wstawił się za panią i powiedział oficerowi policji, że nie ma zamiaru nikogo oskarżać. A teraz dowiadujemy się, że nie zamknie naszej fabryki. Wychodzi na to, że źle go oceniliśmy. To jest równy gość. - Mówiąc to, zerknęła na Jodi znacząco i uśmiechnęła się.
- Naturalnie, pani musiała o tym wiedzieć znacznie wcześniej!

Jodi zarumieniła się po uszy.

Zauważyła, że, nie wiedzieć czemu, także inni rodzice przyglądają się jej z niejakim rozbawieniem, jakby niepewni byli, co o

niej sądzić. Wtem posłyszała, jak Myra Fanshawe wykrzykuje z oburzeniem:

- Osobiście jestem zdania, że to skandal. Osoba na jej stanowisku, nauczycielka, dyrektorka szkoły, która romansuje sobie, jak gdyby nigdy nic? Chociaż muszę przyznać, że wcale mnie to nie dziwi. Zawsze uważałam, że niektóre jej metody nauczania są nie do przyjęcia! I mało mnie obchodzi, czy ona mnie słyszy. W końcu to jej wina, nie moja. To niesłychane! Najpierw, w ogóle się z tym nie kryjąc, spędza noc w jego apartamencie hotelowym, a potem usiłuje nam wmówić, że jest uosobieniem wszelkich cnót!

Jodi serce stanęło w gardle, gdy usłyszała te słowa i ujrzała błysk triumfu w oczach Myry. To prawda, że obie nie czuły do siebie sympatii, ale Jodi nie zależało na zaostrzeniu konfliktu. Wzięła więc głęboki oddech, aby się uspokoić i powiedziała:

- Domyślam się, że to o mnie mowa, a skoro tak, to...

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz temu zaprzeczyć - przerwała jej niegrzecznie Myra. - Zresztą niewiele by ci to pomogło. Elli, recepcjonistka, która widziała cię w hotelu, kiedy zjawiałaś się tam wieczorem, a potem wychodziłaś następnego dnia wczesnym rankiem, jest moją chrześniaczką. Natychmiast cię rozpoznała, kiedy zobaczyła twoje zdjęcie w lokalnej gazecie. Nie mogła zrozumieć, jak mogłaś demonstrować wraz z innymi przeciwko zamknięciu fabryki, skoro spędziłaś noc z jej nowym właścicielem.

A więc sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej, niż Jodi sądziła. Mieszane uczucia malowały się zresztą także na twarzach innych rodziców.

Co mogła powiedzieć na swoją obronę? Na jakie okoliczności łagodzące się powołać? Gdyby powiedziała całą prawdę, jeszcze bardziej pogorszyłaby całą sprawę!

- Jako przewodnicząca zarządu szkoły - wycedziła Myra - mam poważne wątpliwości, czy w tym stanie rzeczy powinnaś uczyć nasze dzieci, a poza tym wszyscy wiemy, że zostałam zatrzymana przez policję. Uważam, że jest naszym obowiązkiem poinformować o tym władze oświatowe.

Na szczęście dla Jodi, rozległ się akurat dzwonek wzywający dzieci na lekcje. Jodi uwolniła się wprawdzie od swojej dręczycielki, ale nie od myśli, które kłębiły się jej w głowie, kiedy podczas przerwy stanęła w oknie swojego pokoiku. Myra, gdyby tylko zechciała, mogłaby bardzo utrudnić i obrzydzić jej życie. Jodi nie obawiała się, że zostaną przeciw niej podjęte jakieś kroki dyscyplinarne, ale niepokoiła ją możliwość pogorszenia stosunków z członkami zarządu szkoły, a także to, że ocena jej postępowania w życiu prywatnym może rzucić cień na całą szkołę.

Oczywiście, sumienie nie pozwoliłoby Jodi pozostać w szkole wbrew woli rodziców, gdyby uznali, że nie powinna uczyć ich dzieci. Gdyby miało dojść do czegoś podobnego... Mimo że tak wiele dla tej szkoły zrobiła, honor nakazałby jej złożyć rezygnację.

Gdy tak rozmyślała, nagle znów zrobiło się jej niedobrze. Rano specjalnie wmusiła w siebie obfite śniadanie, aby sobie udowodnić, że bynajmniej nie cierpi na poranne mdłości, więc może po prostu za dużo zjadła? A może to tylko nerwy i zamęt, w jakim się ostatnio znalazła? Trudno było mieć pewność, bo Jodi zdawała sobie sprawę, że jej miesięczny cykl bywa nieregularny, zwłaszcza w warunkach stresu.

Nurtował ją jeszcze jeden problem. Właśnie usłyszała, że Dan postanowił nie zamykać fabryki, wbrew temu, co sam jej oświadczył. Dlaczego nie powiedział jej prawdy i pozwolił, bo go niesłusznie oskarżała?

Dan dopiero w porze lunchu dowiedział się, w jakie tarapaty wpadła tymczasem Jodi - cały rano prowadził rozmowy ze swoimi księgowymi i bankierami w związku ze zmianą planów w kwestii zakupionych fabryk.

Cały czas jednak myślał o Jodi i o ich ostatniej sprzeczce. Dlaczego pozwolił jej odejść?

Kiedy przyjechał na spotkanie do fabryki, czekał na niego Jeremy Driscoll, który z miejsca z furią go zaatakował:

- Chciałem stąd zabrać swoje dokumenty, ale ten kretyn ochroniarz, którego pan tu zaangażował, nie pozwolił mi wejść do magazynu. Diabli wiedzą, kto mu wydał takie instrukcje.

- Ja - oznajmił Dan z całym spokojem.

Na biurku spostrzegł egzemplarz lokalnej gazety. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie Jodi.

Jeremy z pewnością też je widział, bo rzucił z szyderczym uśmiechem:

- Nasza słodka mała cnotka! No cóż, już wkrótce wszyscy się dowiedzą, jaki z niej numer.

- O co panu chodzi? - zapytał cierpko Dan.

- A jak pan sądzi? - Jeremy spojrzał na niego złośliwie. - Ktoś ją nakrył, kiedy wychodziła z pańskiego apartamentu i ukradkiem wymknęła się z hotelu. Mam nadzieję, że była dobra w łóżku? Ale podejrzewam, że rodzice tych gówniarzy, których ona uczy, nie będą zachwyceni, kiedy się dowiedzą, jak się prowadzi panna Marsh. Patrzcie państwo, dyrektorka szkoły podstępnie dostaje się do apartamentu hotelowego pewnego mężczyzny i opuszcza go dopiero wczesnym rankiem... - Jeremy z dezaprobatą potrząsnął głową. - Nie zdziwiłbym się, gdyby zażądali jej rezygnacji.

Danowi serce zamarło, gdy tego słuchał. Jeremy był zbyt pewny siebie i nie strzelał w ciemno. Najwyraźniej ktoś widział Jodi, gdy wychodziła z jego apartamentu.

Dan zaczął gorączkowo zastanawiać się, jak by tu jej przyjść z pomocą, ochronić jej dobre imię. Przyszedł mu do głowy tylko jeden sposób.

Zmierzył Jeremy'ego chłodnym, znudzonym spojrzeniem i odezwał się z niezmaconym spokojem:

- A ja bym się zdziwił. Co w tym zdrożnego, kiedy narzeczeni spędzają z sobą noc?

- Narzeczeni? - zdumiał się Jeremy. - Jeśli tak, to dlaczego nikt o tych zaręczynach nie słyszał?

- Bo z pewnych względów postanowiliśmy na razie tego nie rozgłaszać - odparł obojętnie Dan. - Pozwolę sobie zauważyć, że to wyłącznie nasza sprawa. Aha, byłbym zapomniał: urząd podatkowy zwrócił się do moich księgowych z prośbą o wyjaśnienie pewnych nieprawidłowości w księgach rachunkowych, którymi zastąpił pan dokumenty zniszczone jakiś czas temu przez pożar. Oczywiście, moi pracownicy są gotowi udzielić urzędowi wszelkiej możliwej pomocy.

Jodi ze smutkiem spoglądała na swoje biurko. Tak się pechowo złożyło, że na ten wieczór zaplanowano spotkanie z rodzicami, na którym miała zreferować swoje plany rozszerzenia programu zajęć pozalekcyjnych. Wzdrygnęła się na myśl o tym, co będzie dziś głównym tematem tego spotkania! De usłyszy słów krytyki i dezaprobaty - i to w pełni zasłużonych, musiała przyznać z żalem.

Zakradła się podstępnie do apartamentu Dana, upiła się, zasnęła w jego łóżku, a potem, jakby tego było mało...

To prawda, nie nadawała się do roli nauczycielki i dyrektorki szkoły. Myra Fanshawe miała rację, ostrzegając Jodi, że rodzice nie pochwalą jej zachowania.

Gdyby tylko w gazecie nie pojawiło się to zdjęcie... Rozmyślenia przerwało jej pukanie do drzwi. Pojawiła się w nich jedna z nauczycielek, Helen Riddings, i zagadnęła nieśmiało:

- Dobrze się czujesz?

- Tak, w porządku, ale chyba zapomniałam, że mam zaraz dyżur na boisku...

- Nie ma sprawy - odparła Helen. - Wiem, że nie zdążyłaś zjeść lunchu. Chętnie zastąpię cię na boisku. - Zamilkła na chwilę, po czym dodała:

- Na boisku jest Myra Fanshawe z grupką rodziców...

- Nie szkodzi, Helen - odezwała się Jodi. - Domyślam się, o co chodzi. Przypuszczam, że i ty, i inni nauczyciele słyszeli już te plotki i... - Jodi poczuła, jak nagle opuszcza ją odwaga.

- Nie wyglądasz najlepiej - powiedziała ze współczuciem Helen.
- Może poszłabyś do domu?

- Nie, nie mogę tego zrobić - odparła Jodi. Znowu zrobiło się jej słabo. Plotka, zwłaszcza tego rodzaju, rozchodzi się lotem błyskawicy. Kiedy dotrze do uszu jej przyjaciół i rodziny? Jej kuzyna... jego rodziców... wreszcie jej rodziców?

Matka i ojciec, oboje już na emeryturze, wybrali się w długą podróż po Ameryce, ale kiedyś wreszcie wrócą. Zawsze byli bardzo dumni ze wszystkiego, co udało się jej osiągnąć w szkole. Cóż im będzie mogła powiedzieć, gdy ją poproszą o wyjaśnienie? Że pierwszy raz w życiu zobaczyła Dana Jeffersona w holu hotelowym i natychmiast go zapragnęła, a potem beznadziejnie się w nim zakochała?

Żołądek podjechał jej do gardła. Nie, z pewnością to nie są poranne mdłości, lecz zwykły stres, pocieszała się Jodi, idąc na pierwszą popołudniową lekcję.

Może jednak powinna kupić test ciążowy i wreszcie się upewnić. Ale przecież nie może pójść do miejscowej apteki, bo z miejsca zawrzałyby od nowych plotek.

Jeszcze tak niedawno, zarówno wśród rodziców, jak i w opinii władz szkolnych, Jodi uchodziła za wzór dziewiczej moralności, otrzymała też ofertę pracy w prywatnej szkole cieszącej się największym prestiżem w całej okolicy... To chyba była jakaś inna Jodi i inne życie... Jak mogła się wpakować w coś podobnego? Chyba jeszcze nie zwariowała i nie zakochała się w Danie Jeffersonie? Nie, wszystko, tylko nie to!

Dan spojrział na zegarek. Całe popołudnie upłynęło mu na różnych spotkaniach, ale teraz nareszcie był już wolny.

Wciąż myślał o tym, że należałoby uprzedzić Jodi o ich „zaręczynach”, ale po tym, jak rozstali się ostatnim razem, nie mógł tego załatwić przez telefon.

Lekcje pewnie już się skończyły. Powinien chyba pojechać do miasteczka i odwiedzić Jodi w domu, wyjaśnić jej, co się wydarzyło i powiedzieć, że kiedy ucichnie całe zamieszanie, będą mogli dyskretnie ujawnić, że zaręczyny zostały zerwane.

- Chyba wybierasz się na nasze wieczorne zebranie?

Jodi znieruchomiała na widok Myry Fanshawe, która przecisnęła się przez grupę rodziców czekających na swoje pociechy pod bramą szkoły.

- Chociaż teraz, kiedy masz bogatego narzeczonego, będziesz pewnie zajęta innymi sprawami i mniej cię będzie obchodziła przyszłość szkoły i jej uczniów, nieprawda?

Bogatego narzeczonego? Ja? Co też ta Myra opowiada, pomyślała Jodi z niedowierzaniem. Po całym trudnym dniu ledwo trzymała się na nogach i marzyła tylko, żeby na chwilę się położyć i zdrzemnąć przed zebraniem.

Teraz jednak stała przed nią Myra, a w jej zmrużonych złośliwie oczach czaiła się zimna wrogość.

- Nie sądzisz chyba, że zaręczyny z Danem Jeffersonem uchronią cię przed pewnymi pytaniami, które zechcą ci zadać rodzice, a może także władze oświatowe? - prychnęła. - A poza tym...

- Chwileczkę - przerwała jej ostro Jodi - co to za historia z moimi zaręczynami z Danem Jeffersonem?

Gdzie Myra mogła coś podobnego usłyszeć? zdumiała się Jodi. Oczywiście, zdążyła już wszystkim rozgłosić tę niesłychaną plotkę, widać to było po zachowaniu rodziców, którzy bacznie się Jodi przyglądali.

- Trochę za późno udawać teraz niewiniątko i uosobienie dyskrecji - rzuciła wzgardliwie Myra. - Jednak jako matka jednego z twoich uczniów pozwolę sobie zauważyć, że niewinność i dyskrecja z twojej strony lepiej przysłużyłyby się szkole, na którą twoje postępowanie rzuciło, niestety, cień.

- Myro - zaprotestowała Jodi, ale musiała przerwać, gdyż grupa rodziców przed bramą rozstała się właśnie, aby przepuścić dużego mercedesa, który zatrzymał się tuż obok.

- O, właśnie przyjechał twój narzeczony - syknęła Myra. - Mam nadzieję, że pan Jefferson nie wyobraża sobie, iż zyska w naszej społeczności jakąś szczególną pozycję czy autorytet tylko dlatego, że kupił Frampton dosłownie za grosze, a właściwie, jak twierdzi Jeremy, podstępnie zmusił rodzinę do sprzedaży fabryki. Załoga bardzo wysoko ceniła Jeremy'ego Driscolla - ciągnęła Myra, tak bezczelnie mijając się z prawdą, że Jodi nie mogła uwierzyć własnym uszom.

Tymczasem podszedł do nich Dan, na którego widok Jodi ucieszyła się, ku własnemu zaskoczeniu. Chociaż właściwie jego obecność jeszcze pogorszyła sytuację, kiedy Dan nieco władczym gestem objął ją i musnął wargami jej policzek, szepcząc do ucha:

- Wszystko ci wyjaśnię, gdy zostaniemy sami. - Zaraz potem lekko się od niej odsunął i powiedział głośno: - Przepraszam, kochanie, że się spóźniłem, ale zatrzymano mnie na ważnym spotkaniu. A teraz musimy już jechać - dodał, i, nie dając jej czasu na odpowiedź, poprowadził Jodi do samochodu, troskliwie posadził na miejscu, zatrzasnął drzwiczki i usiadł za kierownicą.

Gdy znaleźli się w bezpiecznej odległości od zebranych pod bramą rodziców, Jodi zapytała niepewnie:

- Czy mógłbyś mi wytłumaczyć, co się właściwie dzieje i dlaczego Myra Fanshawe uważa, że jesteśmy zaręczeni?

- Myra Fanshawe? - zdziwił się tym razem Dan.

- Kobieta, z którą rozmawiałam, kiedy podjechałeś pod bramę - wyjaśniła niecierpliwie Jodi. Była zmęczona, rozdrażniona, bardzo głodna i chętnie po prostu oparłaby głowę na jego ramieniu i serdecznie sobie popłakała. - Myra przyjaźni się z Jeremym Driscollem.

- Doprawdy? - warknął Dan. - To wyjaśnia, skąd się dowiedziała o naszych zaręczynach.

- Naszych zaręczynach? - zapytała Jodi, na dobre już rozgniewana. - Jakich znów zaręczynach? Przecież nie jesteśmy zaręczeni...

- No, oficjalnie może nie....

- W ogóle nie! - przerwała mu Jodi.

- Posłuchaj, naprawdę nie miałem innego wyjścia - odezwał się spokojnie Dan. - Driscoll powiedział mi, że ktoś widział, jak wczesnym rankiem wychodziłaś z mojego apartamentu. Wyobrażasz sobie, co on...

- Domyślam się, co chcesz powiedzieć - prychnęła z oburzeniem Jodi. - Widziano, jak wychodziłam z twojego pokoju, więc muszę być kobietą upadłą, która absolutnie nie powinna pracować jako nauczycielka i której nie można powierzyć opieki nad niewinnymi dziećmi! A cóż ja takiego zbroiłam? Dwukrotnie poszłam z tobą do łóżka. To jeszcze nie znaczy...

Musiała przerwać, gdyż nagle łzy napłynęły jej do oczu i głos uwiązł w gardle.

- Jodi, ja świetnie wiem, co to znaczy, a czego nie znaczy - próbował ją pocieszyć Dan. - Ale wiemy to tylko my oboje, prawda?

- To nie wyjaśnia, dlaczego powiedziałaś tym ludziom, że jesteśmy zaręczeni - upierała się Jodi.

- Chciałem cię w ten sposób ochronić. Ochronić ją! Jak Dan mógł twierdzić coś podobnego, on, który jej oświadczył, że nie chce być ojcem ich dziecka?

- Nie jesteś za mnie odpowiedzialny i nie ma powodu, żebyś mnie chronił - oznajmiła kategorycznie Jodi.

- Zapewniam cię, że czuję się za ciebie odpowiedzialny. I nie tylko za ciebie, bo w grę wchodzi także moja własna reputacja. Spróbuj sobie wyobrazić, jak by się to na mnie odbiło, gdyby wszyscy się dowiedzieli, że ty i ja...

- Czyli robisz to dla siebie, a nie dla mnie?

- Robię to dlatego, że w tej chwili nie widzę innego wyjścia - stwierdził stanowczo Dan.

Jak by to było cudownie, pomyślała Jodi, gdyby mogła pozwolić, aby Dan wszystkim się zajął, aby mogła się za nim schronić przed dezaprobatą otoczenia. Gdyby wszyscy się dowiedzieli, że Dan ją kocha

Nie, do tego nie mogła dopuścić.

- Nie! - oznajmiła z całą mocą, potrząsając głową. - Nie będę się za tobą kryła, nie będę kłamała ani udawała... Może postąpiłam źle i niemoralnie w oczach niektórych ludzi. Ale czułabym się jeszcze gorzej, gdybym miała kłamać. Jeśli ktoś mnie chce krytykować czy

potępić, trudno, muszę to przyjąć i pogodzić się z konsekwencjami swojego zachowania.

Dan, który dostrzegł w jej oczach dumę zmagającą się z lękiem, był pełen podziwu dla jej prawości, a zarazem wrażliwości. Tak bardzo pragnął ją ochronić, przyjść jej z pomocą i oszczędzić bólu.

Zatrzymując samochód na podjeździe przed Ashton House, wygarnął jej szczerze:

- Wykończą cię. Czy chcesz naprawdę stracić wszystko, na co z takim trudem zapracowałaś? Szkołę, wszystkie swoje osiągnięcia? Bo ostrzegam cię, że może do tego dojść.

- Są jeszcze inne szkoły - zauważyła Jody i odwróciwszy głowę spojrzała przez okno. - Czemu mnie tu przywiozłeś? - zapytała z oburzeniem w głosie. - Chcę pojechać do siebie.

- Jesteś moją narzeczoną - powiedział słodko Dan.

- Tutaj jest teraz twój dom.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie Jodi. - To absolutnie wykluczone. My nie możemy...

- Musimy, Jodi - uciał Dan.

- Zawieź mnie do mojego domu - powiedziała Jodi tonem nieznoszącym sprzeciwu, mimo że była już bliska łez. - Muszę być wieczorem na zebraniu w szkole. Gdybym nie przyszła, Myra Fanshawe dopiero miałyby używanie.

Późnym wieczorem Jodi, zupełnie wykończona, opadła na kanapę w swoim saloniku. Zebranie miało dla niej tak przykry przebieg, jak się spodziewała. Myra, chcąc upokorzyć Jodi i wprawić

ją w zakłopotanie, zrobiła wszystko, by głównym tematem była debata o moralności.

Jodi miała jednak także zwolenników. Kilka osób podeszło do niej i szczerze pogratulowało jej zaangażowania w sprawy szkoły i fabryki.

- Z pewnością oboje przeżyliście bardzo trudne chwile - powiedziała ze współczuciem jedna z matek

- kiedy pani narzeczony nosił się z zamiarem zamknięcia fabryki, a pani otwarcie występowała przeciwko tym planom. Jednak, jak powiadają - dodała z uśmiechem - miłość zwycięża wszystko.

Może to prawda, pomyślała z żalem Jodi, poprawiając sobie poduszkę pod głową, ale zapewne nie jest jej pisane o tym się przekonać, skoro Dan z pewnością jej nie kocha.

Gdy zadzwonił telefon, od razu podniosła słuchawkę, spodziewając się, że to Nigel.

- Tajemnicza z ciebie osóbką - stwierdził na wstępie.

- Więc słyszałeś.

- Oczywiście, że słyszałem - potwierdził cierpko.

- Słyszało całe miasteczko. I rodzice mnie podpytują, kiedy będą mieli przyjemność poznać twego narzeczonego. O ile wiem, moja mama dzwoniła dziś po południu do twojej.

- Co takiego? - jęknęła Jodi. - Nie chcę, żeby moi rodzice się dowiedzieli...

- Jak to? - zdziwił się Nigel.

- Chodzi mi o to, że nie chcę, by się już teraz dowiedzieli - poprawiła się szybko Jodi. - Zamierzałam im sama powiedzieć, a tymczasem wszystko dzieje się tak szybko...

- Faktycznie, bardzo szybko - zgodził się z nią Nigel. - Muszę przyznać, że sam byłem trochę wstrząśnięty, kiedy się dowiedziałem, że spędziłaś noc w hotelu. Zdziwiło mnie to zwłaszcza dlatego, że na przyjęciu o Johnsonów traktowałaś Jeffersona jako wroga publicznego numer jeden...

- Och, Nigelu - zaczęła Jodi, ale zaraz przerwała. Przecież za nic w świecie nie mogła mu wyjaśnić, co się naprawdę wydarzyło.

Kiedy powiedziała Danowi, że nie chce nikogo okłamywać, naprawdę wtedy tak myślała, teraz jednak pojęła, że sprawa nie jest taka prosta i że musi liczyć się także z uczuciami innych, bliskich jej ludzi.

Po zakończeniu rozmowy z Nigelem, Jodi siedziała przez dłuższą chwilę na kanapie, rozmyślając nad powstałą sytuacją, aż w końcu sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Dana.

Serce zabiło jej szybciej, gdy tylko postyszała jego głos.

- To ja, Jodi - odezwała się chropawym głosem. - Zastanawiałam się trochę nad tym, co mi proponowałeś. Nad ... naszymi zaręczynami. Chcę ci powiedzieć, że... zgadzam się.

Gdy Dan nie odpowiadał, złękła się, że może zmienił zdanie. Kiedy usłyszała odgłos odkładanej słuchawki, była już tego pewna.

I co teraz?

Dziesięć minut później leżała zwinięta w kłębek na kanapie, pogrążona w ponurych rozmyślaniach, nie wiedząc, co dalej począć. Wtem rozległ się dzwonek od frontu. Pomyślała, że to pewnie znowu Nigel ma do niej jakąś sprawę, ale gdy otworzyła drzwi, ukazał się w nich Dan, który trzymał w rękach butelkę szampana i dwa kieliszki.

- O ile mi wiadomo, zaręczyny świętuje się w jeden, znany powszechnie sposób - oznajmił, wchodząc do środka. - Potrzebne jest zaciszne miejsce, w którym narzeczeni mogą być sam na sam, oraz łóżko. Najlepiej, żeby łóżko było możliwie duże i żeby to sam na sam trwało jak najdłużej, ale ponieważ nasze zaręczyny nie zobowiązują nas do wspólnego życia „póki śmierć nas nie rozłączy”, proponuję takie oto alternatywne rozwiązanie. - Oczywiście - dodał cicho - gdybyś wolała tę pierwszą opcję...

Jodi spojrzała na niego z oburzeniem.

- Mówiąc szczerze, wolałabym w ogóle nie znaleźć się w tej sytuacji.

Dan zorientował się, że lepiej zmienić temat rozmowy.

- Jak wypadło zebranie rodziców? - zapytał, otwierając szampana i napełniając kieliszki.

- Bardzo różnie komentowano nasze zaręczyny - odparła cierpko Jodi.

Wolała mu nie mówić, że przed końcem zebrania Myra zapowiedziała, iż jej moralnym obowiązkiem będzie powiadomienie władz oświatowych o zaistniałej sytuacji.

- To tylko burza w szklance wody - uspokajał ją Dan. - Za sześć miesięcy wszyscy o tym zapomną.

Kiedy podał jej kieliszek szampana, Jodi odmówiła, potrząsając głową.

Dan nie nalegał, odstawił kieliszek na stolik i zagadnął:

- Czy to z powodu twojej reakcji na koktajl, który wypiałś w hotelu? Jodi, z tego dzbanka unosiła się woń zupełnie zabójczej mikstury alkoholu i...

- Nie, nie o to chodzi - odparła głucho. - Po prostu nie znoszę udawać, oszukiwać. Moim zdaniem, byłoby to niestosowne, byśmy w ten tradycyjny, romantyczny sposób świętowali coś, co jest tylko pozorem... fikcją...

- Jodi!

- Proszę cię, nie mówmy już o tym. I wybacz, ale chciałabym, żebyś sobie już poszedł - wydusiła.

Dan wahał się przez chwilę. Jodi sprawiała wrażenie tak delikatnej i kruchej, że bardzo pragnął z nią zostać, zatroszczyć się o nią. Była bardzo blada i wyglądała na wyczerpaną...

- Jodi, wiem, że już o tym mówiliśmy, ale jeśli jednak istnieje możliwość, że się mylisz i jesteś w ciąży, to ja...

- Nie jestem w ciąży! - przerwała mu ostro Jodi. - Czuję się tylko przemęczona. I chciałabym zostać sama.

Jadąc do siebie do domu Dan zastanawiał się, po co właściwie przyjechał do Jodi. Czy rzeczywiście miał nadzieję, że jego

odwiedziny w celu uczczenia szampanem ich fikcyjnych zaręczyn
zmieni w jakiś sposób fakt, że ona go nie kocha?

Może jestem idiotą, pomyślał, ale mam swój honor i pragnę
uczynić wszystko, aby chronić Jodi i jej reputację tak długo, jak to
będzie konieczne, czy jej się to podoba, czy nie. I wkrótce, na dowód
tego, Jodi będzie nosiła mój pierścionek zaręczynowy!

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jodi nie potrafiła się powstrzymać i wciąż ukradkiem zerkała na niezbyt okazały, ale za to czystej wody i pełen blasku brylant na palcu.

Na próżno protestowała, Dan był uparty i Jodi musiała przyznać, że miał swoje racje.

Rodzice Nigela zaprosili ją z Danem na kolację i, jako ludzie starszego pokolenia, byliby zdziwieni, nie widząc na ręku swojej siostrzenicy zaręczynowego pierścionka.

U jubilera Jodi chciała wybrać pierścionek możliwie najtańszy, ale Dan spośród wielu wybrał akurat ten. Jodi była zdumiona, ponieważ właśnie ten pierścionek sama by sobie upatrzyła, w innych okolicznościach... Teraz, gdy siedziała obok Dana w samochodzie, raz po raz spoglądała na tęczowe iskry, które rzucał ten wyjątkowo piękny brylant.

Nie była zachwycona perspektywą kolacji u swych wujostwa, mimo że kochała ich oboje. Wiedziała, że rodzice Nigela mają bardzo konserwatywne poglądy i że zwłaszcza ciotka zechce z pewnością zadać jej wiele niewygodnych pytań.

Gdy Jodi i Dan jechali na kolację, nowa sekretarka Dana w jego biurze usłyszała, że dzwoni telefon.

- Tu sekretariat pana Jeffersona - odezwała się.

- Chciałabym mówić z panem Jeffersonem - powiedziała kobieta, nie zdradzając swego nazwiska. Dodała jedynie, że jego telefon komórkowy nie odpowiada i że od kilku dni nie miała od niego wiadomości.

- Bardzo mi przykro - odrzekła sekretarka - ale nie ma go teraz w biurze. I przypuszczam, że wyłączył komórkę, bo wiem, że miał się spotkać z narzeczoną.

Luisa Jefferson, matka Dana, z wrażenia omal nie upuściła słuchawki.

- Z narzeczoną - powtórzyła. - No tak... oczywiście... rozumiem.

- Może zechce pani zostawić wiadomość?

- Nie, raczej nie... dziękuję - powiedziała Luisa Jefferson i odłożyła słuchawkę, po czym natychmiast poszła szukać męża, którego znalazła opalającego się na leżaku przy basenie kąpielowym.

- Muszę natychmiast polecieć do Anglii i porozmawiać z Danielem - oznajmiła krótko.

Wieczór upłynął nadspodziewanie przyjemnie. Dan śmiał się z dowcipów wuja i chwalił sztukę kulinarną ciotki w sposób tak szczery i naturalny, że oboje byli gotowi przyjąć go do rodziny z otwartymi ramionami. Jodi obserwowała tę sytuację z pewną rezerwą.

Kiedy po kolacji wszyscy przeszli na kawę do salonu, ciotka zadała jej wreszcie nieuchronne pytanie:

- A więc, Jodi, co ze ślubem? Czy macie już jakieś konkretne plany?

- Nie...

- Tak...

Ponieważ oboje odpowiedzieli jednocześnie, ciotka ze zrozumiałym zdziwieniem spojrzała najpierw na uśmiechniętą twarz Dana, a potem na poważną i niepewną swojej siostrzenicy.

- Ciociu, dopiero się zaręczyliśmy - usiłowała wyjaśnić Jodi.

- Ja bym ją poślubił już jutro, gdyby się tylko zgodziła - oznajmił Dan, spoglądając na Jodi z figlarnym uśmiechem.

- No cóż, Jodi naturalnie będzie chciała poczekać na powrót swoich rodziców z podróży - powiedziała z namysłem ciotka. - A jak będzie z twoimi rodzicami? -wróciła się do Dana.

- Chcę zabrać Jodi do Włoch tak szybko, jak to tylko będzie możliwe - odparł szczerze Dan - ale i tak jestem pewien, że moi rodzice serdecznie ją pokochają. - Zanim Jodi zdążyła się zorientować, co się dzieje, pochylił się ku niej, ujął czule jej dłoń i musnął wargami jej usta.

Jodi znów nie potrafiła mu się oprzeć, przymknęła na moment oczy i zapragnęła, by wszystko to działało się naprawdę, żeby Dan ją kochał i żeby czekała ich wspólna przyszłość.

Gdy wujostwo odprowadzali ich do drzwi, Dan objął ramieniem Jodi i nie zamierzał jej puścić, mimo że samochód był zaparkowany tak, że nie był widoczny z domu.

- Możesz mnie już puścić - powiedziała Jodi, kiedy zbliżali się do samochodu. - Stąd nikt nas nie zobaczy.

- A jeśli nie zechcę ciebie puścić? - mruknął cicho Dan.

W świetle księżyca Jodi dostrzegła iskierkę namiętności w jego oczach. Cofnęła się o krok, serce jej waliło jak młot - ale nie ze strachu...

- Dan! - zaprotestowała, ale on podszedł do niej i przeciągnął dłońią po jej policzku. Gdy tylko jej dotknął, poczuła, jak bardzo go pragnie. Nie mogła się oprzeć temu pragnieniu, które narastało z każdą chwilą...

- Przecież jesteśmy zaręczeni - szepnął jej do ucha Dan. - Nie robimy nic złego. To zupełnie naturalne, a ja tak bardzo na ciebie czekam...

- Ale to nie są prawdziwe zaręczyny - przypomniała mu Jodi słabym głosem.

- Może i nie, ale to, czego pragnę, z pewnością jest prawdziwe - szepnął. - Nie wiem, jak to się dzieje, że tak na mnie działasz. Ale widzę, że nie uda mi się dziś pokonać twojego oporu i domyślam się, że chcesz pojechać do siebie.

Otworzył drzwi samochodu i w milczeniu odwiózł ją do domu.

Jodi przyglądała się dłuższą chwilę paczuszce, którą trzymała w ręku. Kupiła ją, kiedy pojechali do miasta po jej pierścionek zaręczynowy. Gdy zobaczyła aptekę, udało się jej na chwilę opuścić Dana i pod pretekstem, że właśnie skończyły się jej specjalne krople do oczu, wstąpiła tam na moment.

Teraz postanowiła, po prostu na wszelki wypadek, przekonać się, że wszystko jest w porządku. Organizm ludzki czasami płata różne figle w warunkach stresu, a ona miała go ostatnio aż nadto.

Dowiedziała się niedawno od Myry, że zarząd szkoły uznał za stosowne poinformować władze oświatowe o całej sprawie. Wkrótce potem musiała odbyć przez telefon bardzo nieprzyjemną rozmowę na ten temat, a teraz czekała, co z tego wszystkiego wyniknie.

W najlepszym razie dostanie krechę, a w najgorszym... Jodi nie chciała nawet o tym myśleć.

Spojrzała znów z niechęcią na domowy test ciążowy, który trzymała w ręku. Tak naprawdę, to nie potrzebowała niczego sprawdzać. Jej okres spóźnił się o zaledwie parę dni, no, może o tydzień, i była na sto procent przekonana, że te nieprzyjemne mdłości, które ją nawiedzają, są jedynie wynikiem stresu i napięcia nerwowe-

Ale... niech będzie! pomyślała. Trzeba wreszcie przestać się niepotrzebnie niepokoić. Rozpakowując zestaw, wierzyła że wynik będzie negatywny.

Pozytywny! Jodi nie wierzyła własnym oczom i nie chciała zaakceptować tego wyniku. Trzęsła się jej ręka, kiedy po raz dziesiąty się upewniała. Może to wina tego zestawu, a może ona sama się pomyliła lub źle odczytała instrukcje. Ogarnął ją lęk. Przecież to niemożliwe, ona nie może być w ciąży! W żadnym wypadku!

Dziecko Dana! Jodi ma urodzić dziecko Dana! Więc skąd się u niej wziął uśmiech na twarzy? zdumiała się, spojrzawszy w lustro w łazience.

Usłyszała, że listonosz wrzucił jej pocztę do skrzynki, więc się ubrała i zeszła na dół. Nie musiała się spieszyć, rok szkolny już się skończył.

W skrzynce znalazła jak zwykle spory plik reklam, ale również kartkę od rodziców. Usiadła najpierw wygodnie, zanim nabrała odwagi, by ją przeczytać. Jej rodzice... Nie miała wątpliwości, jakie będą ich odczucia. Z pewnością nie marzyli dla niej o przyszłości samotnej matki. Szczerze mówiąc, ona sama też nie tak wyobrażała sobie swoje dalsze życie.

Poprosiła wujostwo, aby nie wspominali jej rodzicom o zaręczynach, gdyby tymczasem się z nimi kontaktowali, bo - jak im powiedziała, zresztą zgodnie z prawdą - chciała uczynić to sama, osobiście.

Ponieważ rodzice mieli wrócić z podróży dopiero za dwa miesiące, Jodi uważała, że ma jeszcze mnóstwo czasu, aby jakoś uporządkować swoje życie przed ich powrotem, ale teraz...!

Była pewna, że, bez względu na niekonwencjonalne okoliczności, udzieli wsparcia i jej i swojemu wnukowi, którego przyjmą do rodziny z radością i szczerze pokochają. Ale plotki nieprędko ucichną, a Dan z pewnością osiadzie w Ashton House na dłużej, gdyż fabryka będzie wymagała jego obecności. W tej sytuacji Jodi nie widziała innego wyjścia: musi po prostu stąd wyjechać. Nie wolno jej przecież narażać własnej rodziny na niezręczną sytuację, a dziecka na upokarzającą świadomość, że odrzucił je własny ojciec.

Tak, wyjeżdżając, ułatwi życie wszystkim tym, których kocha.

Nikt nie kwestionował jej kompetencji jako nauczycielki, więc z pewnością bez problemu znajdzie sobie pracę. I na pewno nikt nie

będzie się przejmował tym, że jest samotną matką ani plotkami Myry Fanshawe.

- Mama!

Dan nie mógł uwierzyć własnym oczom, kiedy w drzwiach Ashton House stała znajoma postać nieoczekiwanego gościa. Poinformował rodziców, że wynajął niedawno dom we Frampton i że będzie tam mieszkał do czasu rozwiązania wszystkich problemów związanych z interesami. Z tego powodu nie mógł dotrzymać obietnicy i odwiedzić rodziców we Włoszech, to prawda, ale zupełnie się nie spodziewał, że matka Uprawi mu niespodziankę i sama się tu zjawi.

- A gdzie tata? - zapytał z niepokojem, widząc, że taksówka, która przywiozła matkę zawraca i odjeżdża.

- Przyjechałam sama - odrzekła - i zostanę tylko kilka dni, ale jestem pewna, że uda się nam tak wszystko zorganizować, bym mogła poznać twoją narzeczoną.

- Proszę, mamó, wejdź do środka - powiedział Dan biorąc jej walizkę.

- Dziękuję - odparła, rozglądając się po wnętrzu, jak każda praktyczna kobieta. - Ten dom to świetny wybór, Danielu, znakomicie się nadaje nawet dla dużej rodziny, jest nie tylko piękny, ale także solidnie zbudowany i funkcjonalny. Dzieci będą się tu dobrze chowały. I bardzo podoba mi się ogród, chociaż mocno zapuszczony. Czy twoja narzeczona lubi pracować w ogrodzie? Mam nadzieję, że tak, bo kobieta, która troszczy się o swoje rośliny, umie też zadbać o

męża i dzieci. A ten układ kwiatów w wazonie to z pewnością jej dzieło - zauważyła, przechodząc przez hol. Matka Dana była jedyną osobą na świecie, która nazywała go pełnym imieniem.

- Zgadza się, mamó.

- A więc lubi zajmować się domem - stwierdziła z zadowoleniem pani Jefferson. - Czy gotuje dla ciebie?

- Ależ mamó! - westchnął Dan, prowadząc ją do kuchni. - Musisz wiedzieć, że... to chwilę potrwa, zanim ci wszystko wyjaśnię.

- Myślę, że długie wyjaśnienia nie będą konieczne - powiedziała Luisa tonem nie znośącym sprzeciwu.

- Chcę wiedzieć tylko jedno: czy ty ją kochasz?

- Niestety, tak, Kocham ją - odparł Dan po chwili milczenia.

- Niestety?

- Bo jest pewien problem.

- W miłości zawsze są problemy - zaważyła żartobliwie Luisa. - Więc o co chodzi? Może nie podobasz się jej ojcu?

- Mamó, nawet go jeszcze nie poznałem - odrzekł Dan. -

Wyznałem ci, że Kocham Jodi, ale jeszcze ci nie powiedziałem, że ona mnie nie Kocha.

- Nie Kocha cię? Ale przecież jesteście zaręczeni, Danielu! Trzeba ci wiedzieć, że nie byłam zachwycona, dowiadując się o twoich zaręczynach od sekretarki, ale mimo wszystko...

- Mamó, proszę cię, pozwól mi wyjaśnić.

Dan ocenzurował trochę swoją opowieść w obawie, aby matka nie powtórzyła jego własnego błędu i nie osądziła Jodi pochopnie i

niesprawiedliwie, ale zauważył, że nie zadowolila jej ta powściągliwa relacja. - Więc ty ją kochasz, a ona ciebie nie kocha, ale zgodziła się na wasze zaręczyny po to, by chronić swoje dobre imię, bo przypadkiem usnęła w twoim apartamencie hotelowym i widziano ją, jak wychodziła stamtąd wczesnym rankiem? - Luisa zawiesiła głos i niosła z niedowierzaniem brwi. - Wiesz, Danielu, muszę koniecznie ją poznać.

- Żałuję bardzo, ale niestety nie mogę ci tego obiecać. Dziś po południu muszę wyjechać w interesach do

Londynu i zabawię tam kilka dni. Może pojedziesz ze mną i pochodzisz trochę po sklepach? - zagadnął przymilnie.

Matka rzuciła mu spojrzenie, które dobrze pamiętał z dzieciństwa.

- Mieszkam teraz we Włoszech, Danielu. Mamy tam Mediolan i inne miasta. Nie muszę zwiedzać londyńskich sklepów. Nie, mój drogi, zostanę tutaj i poczekam na twój powrót - oświadczyła. - Powiedz mi jeszcze tylko, gdzie mieszka twoja narzeczona - zażądała stanowczym tonem.

- Mieszka tutaj, we Frampton, mamó - westchnął Dan. - I wiem, że masz jak najlepsze chęci - dodał łagodnie - ale naprawdę, proszę cię, żebyś nie...

- Żebyś się nie wtrącała? - dokończyła za niego Luiza. - Pozwól, że ci przypomnę - dodała sucho - że jestem twoją matką, Danielu, a prócz tego Włoszką...

- Wszystko to rozumiem - pokiwał głową Dan. - Ale zrozum, proszę, że czułbym się bardzo upokorzony i zażenowany, gdyby Jodi, która przecież mnie nie kocha, dowiedziała się, że ja ją kocham. Dla nas obojga byłaby to bardzo niezręczna sytuacja... - Nabrał głębiej powietrza i ciągnął dalej:

- Mamo, to, co ci teraz powiedziałem, jest wyłącznie do twojej wiadomości i błagam cię, aby tak pozostało, byś nie próbowała odszukać Jodi i rozmawiać z nią o tym wszystkim. Nie chcę, by ktokolwiek postawił ją w trudnym położeniu ani sprawił jej przykrość.

Po chwili wahania, Luisa westchnęła z żalem, ale zgodziła się:

- Zgoda, nie będę próbowała odszukać Jodi.

- Dziękuję ci - powiedział Dan, nachylając się, żeby ją pocałować.

- Kiedy modliłam się, żebyś poznał jakąś wspaniałą dziewczynę i zakochał się, ani myślałam, że przytrafi ci się coś podobnego!

- Tak, wiem, że od dawna marzysz o wnukach - uśmiechnął się Dan, pragnąc rozładować atmosferę.

- Oczywiście, że chciałabym mieć wnuki - przytaknęła Luisa - ale przede wszystkim zależy mi na tym, żebyś mógł dzielić życie z kobietą, którą będziesz kochał, żeby twoje życie było wzbogacone taką miłością, jaka łączy twego ojca i mnie. Pragnę dla ciebie tego, czego pragnie dla swojego dziecka każda matka. Chcę, żebyś był szczęśliwy.

Kilka godzin później, jadąc samochodem do Londynu, Dan uświadomił sobie, że on sam też bardzo tego pragnie. Ale teraz jego

życie już nigdy nie będzie szczęśliwe. Nie wyobrażał sobie szczęścia bez Jodi, jej miłości, jej obecności i ciepła...

Jodi wpatrywała się w ekran komputera, czytając uważnie pismo, nad którym pracowała od paru godzin, w którym zawiadamiała o swej rezygnacji z pracy. Teraz wypadało je tylko wydrukować i wysłać, ale jakoś nie potrafiła się do tego zmobilizować. Jeszcze nie.

Wstała od biurka i zaczęła przechadzać się po pokoju, po czym, pod wpływem nagłego impulsu, chwyciła klucze i wyszła z domu.

Był piękny, ciepły letni dzień, a w ogródkach przed domami kwitły i zachwycały kolorami najróżniejsze kwiaty.

Normalnie na ich widok poczułaby radość w sercu i wdzięczność, że ma szczęście mieszkać w tak pięknym miejscu, być tą osobą, którą jest, która ma ukochaną pracę i rodzinę i która po prostu kocha swoje życie.

Teraz jednak nie czuła w sobie tej radości.

W jej życiu zabrakło mężczyzny. Tego, którego pokochała... A wkrótce nie będzie też pracy, którą także kochała. Ale nie tak jak Dana... Miłość do Dana była najważniejsza.

Myśląc wciąż o nim, Jodi bezwiednie skierowała kroki w stronę szkoły. Naprzeciwko niej, tuż obok kościoła, stała pusta ławka. Jodi usiadła i jakby już nieco innym wzrokiem spoglądała na miejsca, które były jej tak bardzo bliskie i znajome.

Z pewnością znajdą się nauczyciele równie dobrzy jak ona, a może nawet lepsi, pomyślała, ale czy ktoś pokocha tę szkołę tak

mocno jak ona? I... czy znajdzie się dziewczyna, która pokocha Dana tak mocno jak ona?

Nagle w jej oczach wezbrały łzy. Kiedy sięgnęła do torebki po chusteczkę, na tej samej ławce usiadła właśnie jakaś kobieta.

- Czy pani dobrze się czuje? Przepraszam, ale nie mogłam nie zauważyć, że pani płacze - odezwała się nieznajoma.

Jodi była zaskoczona tym komentarzem. Brytyjczycy zazwyczaj pomijają milczeniem oznaki żalu czy zmartwienia innych, nawet jeśli w głębi duszy im współczują czy są ciekawi, co się wydarzyło.

Jodi z godnością podniosła głowę i zwróciła się w stronę swojej sąsiadki.

- Tak, ale czuję się zupełnie dobrze, dziękuję pani - odezwała się. Chciała, żeby jej głos zabrzmiał chłodno i zniechęcająco, mimo woli jednak znowu miała oczy pełne łez, a głos drżał jej niebezpiecznie. Ogarnął ją lęk, że za chwilę rozbeczy się jak małe dziecko, które stłukło sobie kolano.

- Nie, widzę, że jest pani czymś bardzo zmartwiona i zła na mnie, że się wtrącam, ale proszę mi wierzyć, czasami dobrze jest porozmawiać z kimś obcym - powiedziała łagodnie nieznajoma kobieta, po czym dodała: - Widziałam, jak spogląda pani w stronę szkoły...

- Tak, rzeczywiście... - przyznała Jodi. - Jestem nauczycielką i dyrektorką tej szkoły. A w każdym razie i byłam, ale... teraz... - przerwała, przygryzając wargę.

- Postanowiła pani zrezygnować z tej pracy - zgodła jej rozmówczyni. - Może się pani zakochała i musi się stąd wyprowadzić, i płacze, wiedząc, że będzie tęsknić za tą piękną okolicą.

Chociaż nieznajoma świetnie mówiła po angielsku, z jej ledwie wyczuwalnego akcentu Jodi zorientowała się, że nie jest Angielką. Zapewne przyjechała tu na krótko i Jodi nigdy więcej jej nie zobaczy.

Niespodziewanie, i ku własnemu zaskoczeniu, Jodi poczuła, że pragnie z nią porozmawiać, zrzucić ciężar z serca i podzielić się swoimi zmartwieniami, intuicja podpowiedziała jej, że u tej kobiety znajdzie zrozumienie. Widziała je w jej oczach i ciepłym uśmiechu.

- Rzeczywiście, jestem zakochana - przyznała - ale to nie tak... On... mężczyzna którego pokochałam... on mnie nie kocha.

- Nie? No to jest głupcem! - stwierdziła stanowczo nieznajoma. - Każdy mężczyzna, który nie odwzajemnia uczucia kobiety, jest głupcem.

Gdy Jodi spojrzała na nią uważniej, przekonała się, że początkowo zmyliła ją elegancka sylwetka tej kobiety i że jest ona nieco starsza, niż początkowo sądziła, zapewne około sześćdziesiątki.

- Dlaczego on pani nie kocha? Czy coś o tym mówił?

- No... w pewnym sensie tak - Jodi uśmiechnęła się po raz pierwszy. - Wspomniał, że...

- Ale jesteście kochankami, prawda? - nalegała jej rozmówczyni z niezwykłą przebiegłością i wnikliwością.

Jodi poczuła, jak oblewa się rumieńcem.

- Tak, ale to nie on... on wcale... To była moja inicjatywa. Ja... -
Tu przerwała i znowu przygryzła wargę. Pewnych rzeczy po prostu nie potrafiła głośno powiedzieć, ale jej towarzyszka, jak się wydawało, nie miała takich zahamowań.

- Uwiodła go pani!

Była bardziej rozbawiona niż wstrząśnięta swoją konkluzją i kiedy Jodi znów na nią spojrzała, w jej czarnych oczach dostrzegła wesołe iskierki.

- No cóż, w pewnym sensie stało się to przypadkiem. Widzi pani, tak się złożyło, że zasnąłam w jego łóżku, a on w ogóle nie wiedział, że tam jestem, a kiedy się obudziłam i zdałam sobie sprawę, że on jest przy mnie... - Jodi znów zawiesiła głos, ale tylko na chwilę. Sprawiało jej ulgę, że może zwierzyć się komuś, po raz pierwszy wyjawić swoje uczucia. - Widziałam go przedtem w holu hotelowym - ciągnęła dalej. - Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, kim on jest, ale muszę przyznać, że...

- Spodobał ci się? - poddała jej nieznajoma. Jodi przytaknęła z zapalem.

- Tak! I to bardzo! Żaden mężczyzna dotąd tak na mnie nie podziałał. Tylko na niego popatrzyłam i już... Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale myślę, że właśnie wtedy się w nim zakochałam, od pierwszego wejrzenia... i kiedy się obudziłam w jego łóżku, a on był tuż obok mnie... moje ciało...widocznie tak zareagowałam, bo pamiętałam, co czułam przedtem, i... Ale on przypuszczał, że się tam znalazłam dlatego, że... A potem, kiedy dowiedział się prawdy,

powiedział mi... Poprosił mnie... Pod żadnym pozorem nie powinnam była tego zrobić i tak mi jest wstyd...

- Że się pani zakochała? Czegóż tu się wstydzić? To najbardziej naturalna rzecz na świecie!

- Z pewnością ma pani rację - zgodziła się Jodi - ale moje zachowanie... - potrząsnęła głową i zamrugowała oczami, w których znów wezbrały łzy.

Jej towarzyszka nie dawała jednak za wygraną i dalej przyciskała Jodi do muru.

- Więc mam rozumieć, że mężczyzna, w którym się pani zakochała, nie odwzajemnia jej uczucia, ale czy jest pani tego pewna?

- Absolutnie - odrzekła Jodi bez wahania.

- I teraz siedzi tu pani i płacze, bo nie może sobie pani wyobrazić życia bez niego.

- Tak, ale są też... i inne powody. Nieznajoma pytająco uniosła brwi.

- Kiedy on zrozumiał, że początkowo źle mnie osądził, ostrzegł mnie, że gdyby przypadkiem... były jakieś konsekwencje naszego zbliżenia... oczekiwałby, abym... abym...

Jodi znów zamilkła i przygryzła wargę próbując powstrzymać nowy potok łez.

- Wtedy powiedziałam sobie, że nie potrafię kochać takiego człowieka jak on, mężczyzny, który byłby gotów z całą bezwzględnością zniszczyć w zarodku życie swego dziecka.

Jej towarzyszka potrząsnęła głową i odezwała się z niedowierzaniem:

- Jakoś nie mogę w to uwierzyć. Wydaje mi się to niemożliwe, wprost nie do pomyślenia...

- Zapewniam panią, że to szczerą prawdą - powiedziała Jodi drżącym głosem. - Sama nie chciałam w to uwierzyć, ale on całkiem kategorycznie oświadczył, że trzeba będzie „jakoś to rozwiązać”.

Wtedy jeszcze byłam przekonana, że nic takiego się nie zapowiada, że z pewnością nie jestem... ale teraz...

- Jest pani w ciąży? - zapytała ostro nieznajoma.

- Spodziewa się pani jego dziecka? Jodi skinęła głową i ciągnęła dalej:

- Tak. A na domiar złego grozi mi dochodzenie, ponieważ ktoś widział, jak wczesnym rankiem wychodziłam z jego apartamentu w hotelu. Wydarzyły się też inne rzeczy. Naturalnie, od dyrektorki szkoły oczekuje się... I to dlatego on powiedział, że powinniśmy się zaręczyć, i w ten sposób uciąć łeb plotkom, obronić moje dobre imię. Ale nie rozumiem, jak on to sobie wyobraża: z jednej strony chce mnie bronić, a z drugiej - zniszczyć życie swojego dziecka...

- Co pani zamierza począć? - zapytała jej rozmówczyni.

- Muszę się stąd wyprowadzić i gdzie indziej zacząć nowe życie.

- I nie wspomni pani swemu kochankowi o dziecku, które jest przecież także jego dzieckiem?

Jodi zdumiała się, słysząc w jej głosie dezaprobatę. Po tym wszystkim, co jej wyznała?

- Przecież nie mogę mu o tym powiedzieć, skoro z jego własnych ust usłyszałam, że on tego dziecka nie pragnie. „Trzeba to będzie jakoś rozwiązać” oznajmił, i świetnie sobie wyobrażam, co miał na myśli. Wolałabym umrzeć, niż w skrzywdzić moje dziecko - oświadczyła Jodi z całą mocą, a nawet z gniewem w głosie. Najwyraźniej odezwał się w niej instynkt macierzyński.

Nie miała pojęcia, jak długo siedzi na ławce i zwierza się tej nieznamym kobiecie, ale w pewnym momencie poczuła się taka znużona, że marzyła tylko o powrocie do domu i wyciągnięciu się na łóżku.

Wstała i uśmiechnęła się blado do swojej towarzyszk.

- Dziękuję, że zechciała mnie pani wysłuchać - powiedziała i zamierzała już odejść, ale ku jej zaskoczeniu nieznamyma też wstała, podeszła do niej i ciepło, prawie czule, ją objęła.

- Proszę nie tracić odwagi - rzekła. - Wszystko będzie dobrze. Jestem pewna.

Patrząc na jej uśmiechniętą twarz, Jodi odniosła wrażenie, że dostrzega w tej kobiecie jakby coś znajomego, ale naturalnie odrzuciła tę myśl jako absurdalną. Z pewnością nigdy przedtem jej nie widziała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Danielu, masz natychmiast wracać do Frampton.

- Ależ mam! - zaprotestował Dan.

- Natychmiast, mój chłopcze! - nalegała Luisa Jefferson. - Ale zanim wsiądziesz do samochodu, zechcesz mi łaskawie wyjaśnić, dlaczego Jodi uważa, że nie tylko nie chcesz być ojcem dla tego dziecka, które razem poczęliście, ale także odmawiasz mu prawa do życia?

- Jakiego... dziecka? Jodi mi oświadczyła, że nie spodziewa się dziecka.

- A mnie wyznała, że tak. Bardzo ją skrzywdziłeś. Ona naprawdę uważa, że jej nie kochasz i bardzo cierpi, bo się jej wydaje, że kocha mężczyznę, który chce zniszczyć życie jej dziecka.

- Nie pojmuję, jak ona może coś podobnego myśleć - zaprotestował Dan. - Nigdy bym przecież...

- Ja to wiem, Danielu - przerwała mu matka - ale najwyraźniej Jodi tego nie wie. Całe szczęście, że przypadkiem się spotkałyśmy i ona zechciała mi się zwierzyć. Podobno powiedziałeś jej, że „trzeba to będzie jakoś rozwiązać”.

- Co takiego? No tak... rzeczywiście... ale chodziło mi o to, że jeśli Jodi jest w ciąży, będziemy musieli się pobrać. Jakim cudem ona mogła tak opacznie mnie zrozumieć? - Dan złapał się za głowę.

- Więc z nią powinieneś porozmawiać, Danielu, a nie ze mną. I lepiej się pośpiesz. Jodi zamierza wyjechać, a kiedy stąd zniknie...

- Już jadę - oznajmił Dan. - Miej na nią oko, ale nic jej nie mów, błagam cię. Do zobaczenia za parę godzin.

Luisa położyła słuchawkę i z ulgą uśmiechnęła się do siebie.

Po chwili klasnęła w ręce i zadzwoniła do męża we Włoszech. Gdy się odezwał, powitała go słowami:

- Witaj, dziadku!

- Jodi, proszę cię, nie odmawiaj, umieram z głodu, a wiesz, jak bardzo nie lubię jadać sam.

- Ależ, Nigelu, naprawdę jestem bardzo zmęczona - usiłowała się wymówić Jodi, kiedy jej kuzyn niespodziewanie do niej zatelefonował i chciał ją wyciągnąć na kolację. - Przecież możesz zaprosić którąś z twoich przyjaciółek.

Wreszcie jednak uległa. Nigel przyjechał po nią samochodem, ale nie ujechali daleko, kiedy nagle złapał się za kieszeń i stwierdził, że nie ma portfela i że pewno mu wypadł na ścieżce pod jej domem. Zatrzymał więc samochód, wysiadł, podbiegł do domu i po krótkiej chwili wrócił ze swoją zgubą.

Po kolacji, mimo że była dopiero dziesiąta, Jodi z trudem tłumiała ziewanie, tak bardzo była senna. Nie zdziwiła się widząc, że Nigel ukradkiem spogląda na zegarek. Z pewnością nie była dziś zbyt rozmowna i jej kuzyn pewnie trochę się nudził...

Mimo to poczuła się trochę zaskoczona, kiedy, ponownie zerknąwszy na zegarek, oznajmił:

- No, na nas już pora.
- Nie chcesz dopić kawy? - zapytała.
- Słucham? Nie... Widzę, że jesteś zmęczona. Chodźmy już, odwiozę cię do domu.

Właściwie przez cały wieczór Nigel zachowywał się trochę dziwnie i unikał jej wzroku, ale Jodi dosłownie padała na nos i nie miała energii, by go spytać, czy coś się stało. Przed jej domem szybko się pożegnał, cmoknął ją w policzek i odjechał.

Jodi zamknęła za sobą drzwi i weszła do holu. Postanowiła pójść prosto na górę i zaraz się położyć.

Nie zajrzała nawet do saloniku, nie mogła więc zauważyć, że świeci się ekran komputera i że słodkie, uśmiechnięte bobasy fikają na nim koziolki, a duży napis głosi: „Kocham cię, bobasku, i kocham twoją mamę!”

Jodi skierowała się najpierw do łazienki, gdzie zmyła makijaż i wzięła prysznic, po czym nago podreptała do sypialni. Nie zapaliła nawet światła, znała przecież każdy kąt na pamięć.

Na wpół śpiąca, odgarnęła kołdrę i wślizgnęła się do spragnionego łóżka, staromodnego, wygodnego i bardzo szerokiego. Dostała je w prezencie od Nigela, kiedy się tu wprowadziła. Uparł się, że to łóżko, które wypełniało prawie całą sypialnię, wkrótce się jej przyda... Nie spał w niej nikt poza nią samą - aż do tej chwili!

Tego „kogoś” poznałaby zawsze i wszędzie, nawet nie widząc jego twarzy. Poznałaby go po zapachu, po wyjątkowej aurze, jaką zawsze wokół siebie roztaczał, gdy był blisko niej.

Dan! Tutaj, w jej łóżku! Nie, to niemożliwe! Albo pomieszało się jej w głowie, albo śni, bierze marzenia za rzeczywistość...

- Och, Dan! - westchnęła z ulgą, kiedy para silnych, męskich rąk objęła ją mocno i przyciągnęła do siebie. Dobrze знаła te ręce i wiedziała już, że to nie sen, lecz jawa. - Co ty tu robisz?

- Jak mogłaś przypuszczać, że cię nie kocham? - zapytał głosem ochryłym ze wzruszenia. - Szaleję za tobą! Będę cię kochał zawsze, jak wariat, nie ma dla mnie ratunku! Sądziłem tylko, że to ty mnie nie kochasz. Ale podobno kobiety w ciąży nie zawsze rozumują logicznie...

- Dan - szepnęła Jodi, nie pojmując, co się właściwie dzieje. - Jak?... Skąd?..

Ale on nie od razu odpowiedział na jej pytania. Zaczął ją najpierw całować, w policzek, w szyję, w usta.

- Jak mogłaś sądzić, że nie pragnę naszego dziecka, Jodi? - szepnął i spojrzał jej głęboko w oczy. - Już tej pierwszej nocy, kiedy się spotkaliśmy, wkradłaś się nie tylko do mojego łóżka, ale i do mego serca. Od tego czasu nie było chwili, żebym za tobą nie tęsknił. Ale teraz moja kolej. Dzięki Nigelowi to ja wkradłem się dziś do twego łóżka i ostrzegam cię, Jodi, że nie zamierzam stąd wyjść, zanim nie zdobędę twego serca i nie usłyszę od ciebie, że pozwolisz mi pozostać - w swoim sercu, swoim życiu i życiu naszego dziecka - na zawsze!

- Na zawsze... - szepnęła Jodi w odpowiedzi i, dotykając jego policzka, ze zdumieniem poczuła, że jest wilgotny. Nie przypuszczała,

że Dan może być tak wrażliwy. Mocno się do niego przytuliła, a on nie mógł się doczekać jej bliskości, czulej, goręcej, namiętnej.

Kochali się zapamiętali, świadomi, że niebawem zostaną szczęśliwymi rodzicami i że nie rozstaną się już nigdy.

Gdy zaczęło świtać, Jodi zadała mu pytanie, które nie dawało jej spokoju:

- Co się właściwie stało? Proszę cię, wyjaśnij mi. Nic nie rozumiem, mam wrażenie, jakby pojawiła się jakaś dobra wróżka, skinęła różdżką, i...

- Tą dobrą wróżką była moja mama - wyznał Dan, unosząc się na łokciu i czule na nią spoglądając.

- Niemożliwe... - szepnęła Jodi, której oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia. - Powiedz mi, chcę wiedzieć, co się wokół mnie dzieje.

- Mama chciała się ze mną zobaczyć, więc, niewiele myśląc, wsiadła do samolotu i przyleciała tu prosto z Włoch. Przedtem dzwoniła do mnie, i moja nowa sekretarka wypaplała jej o moich zaręczynach. Więc, jak to matka, postanowiła, że musi koniecznie poznać moją narzeczoną - dziewczynę, o jaką modliła się dla mnie już od kilku lat. Wyznam też że, miejscowym obyczajem, korzystała z porad wróżki... Mama od dawna uważa, że najwyższy czas, żebym się ożenił.

Chciała wiedzieć o tobie wszystko - ciągnął dalej Dan - więc spełniłem jej oczekiwania, przynajmniej częściowo. Powiedziałem jej, że zakochałem się w tobie na zabój, ale że ty nie odwzajemniasz moich uczuć. Jak wiesz, musiałem na kilka dni wyjechać w interesach

do Londynu. Zaprosiłem mamę, żeby ze mną pojechała, ale ona wolała zostać i tutaj poczekać na termin swego odlotu do Włoch. Powiedziała, że Londyn zupełnie jej ęci. Ponieważ dobrze ją znam, od razu powziąłem pewne podejrzenia i dlatego kazałem jej obiecać, że w żadnym wypadku nie będzie się starała ciebie odszukać. Obiecała, ale - jak wynika z jej opowieści - po prostu los zrządził, że się spotkałyście.

Wkrótce po moim wyjeździe - ciągnął Dan - mama poszła na spacer do wioski i na ławce koło kościoła zobaczyła młodą kobietę, która wyglądała na bardzo strapioną. Pragnąc jej pomóc, usiadła obok i ...

- Więc to była twoja matka? - przerwała mu Jodi, której wreszcie zaczynało rozjaśniać się w głowie. - Miałam wrażenie, że jest w jej twarzy coś znajomego, ale nie mogłam się domyślić, co to takiego. Przecież widziałam ją po raz pierwszy w życiu... Ale mów dalej, proszę.

- Dobrze, skoro nalegasz, chociaż wolałbym teraz robić coś zupełnie innego - powiedział figlarnie Dan, mrużąc oczy w uśmiechu.

- Więc kiedy tylko się z tobą pożegnała, zadzwoniła do mnie do Londynu i zapytała, co też takiego ci powiedziałem, skoro odniosłaś wrażenie, że nie pragnę naszego dziecka. Jodi - zwrócił się do niej z poważną miną i z bólem w oczach - jak mogłaś pomyśleć, że ja...?

- Powiedziałeś, że trzeba to będzie jakoś rozwiązać - przypomniała mu Jodi.

- To prawda, ale przecież nie miałem na myśli wizyty u... - Dan przerwał, bo to słowo nie mogło -mu przejść przez gardło. Słyszając to, Jodi ze wzruszenia otoczyła go ramionami, tak, jakby był jej nienarodzonym dzieckiem, które pragnęła chronić za wszelką cenę.

- Chciałem przez to powiedzieć, iż rozwiązaniem będzie ślub w kościele, że musimy się pobrać - powiedział Dan przez ściśnięte gardło. - Nawet, gdybym ciebie nie kochał, nigdy, przenigdy by mi nie przeszło przez myśl... Dzięki Bogu, moja mama zna mnie lepiej niż ty! Więc teraz można powiedzieć, że oboje jesteśmy kwita: na początku ja ciebie źle oceniłem, a teraz ty mnie, a skoro tak, to proponuję, żebyśmy odkreślili to grubą linią i zaczęli wszystko na nowo. A więc, kocham cię, Jodi Marsh, i pragnę cię poślubić.

- Ja też ciebie kocham, Danie Jefferson - uśmiechnęła się przez łzy Jodi - i pragnę cię poślubić.

Kiedy siedzieli potem w kuchni przy śniadaniu, Jodi, schrupawszy ostatnią grzanekę z wiśniową konfiturą, zapytała, rzucając mu figlarne spojrzenie:

- Więc Nigel zostawił ci klucz pod doniczką z pelargonią przy frontowych drzwiach?

- Tak - odparł Dan. - Długo musiałem go namawiać. Obawiał się, że zaczniesz coś podejrzewać.

- I pewnie by tak było, gdybym nie czuła się taka padnięta - przyznała Jodi.

W momencie kiedy Dan pochylił się i dotknął ustami jej warg, odezwał się jego telefon komórkowy. W pierwszej chwili, klnąc cicho

pod nosem, chciał go wyłączyć, ale gdy zobaczył na wyświetlaczu, kto dzwoni, szepnął do Jodi:

- To moja mama.

Przyjął rozmowę i odezwał się:

- Dzień dobry, mamó, jak się masz?

Jodi słyszała wyraźnie, jak pani Jefferson mówi do syna:

- Danielu, to nie z tobą chcę mówić, ale z moją przyszłą synową, z twoją uroczą Jodi. Cieszyłeś się nią dość długo, teraz moja kolej. Natychmiast oddaj jej słuchawkę, proszę, bo chcę jej opowiedzieć o tym wspaniałym sklepie w Mediolanie, gdzie można dostać dosłownie wszystko dla waszego bambino.

EPILOG

- Zamierzasz dalej uczyć w szkole? zagadnęła Luisa Jefferson swoją ukochaną synową, pochylając się czule nad maleńkim wnukiem.

Jodi i Dan obchodzili właśnie pierwszą rocznicę ślubu i z tej okazji przylecieli do Włoch, aby odwiedzić jego rodziców.

- Na razie tak, ale w niepełnym wymiarze godzin - odparła Jodi. Oboje z Danem uznali, że, dopóki nie znajdzie się ktoś odpowiedni na jej miejsce, nie mogą zawieść rodziców, którzy wspierali ją w trudnych chwilach.

- Poza tym - Jodi uśmiechnęła się do Dana - kiedyś do tej szkoły będą chodziły nasze własne dzieci.

Dan kupił Ashton House i Jodi spędzała tam wszystkie wolne chwile przed urodzeniem Nicholas Daniela, nadzorując remont i urządzenie ich wspólnego, pięknego domu.

- Mam nadzieję, że wy i wasze dzieci będziecie tu bardzo szczęśliwi - powiedziała Luisa Jefferson, z przyjemnością rozglądając się po pokoju dziecięcym, którego okno wychodziło na uroczy, wypielegnowany ogród.

- Moje szczęście jest już w pełni gwarantowane - odparła Jodi z promiennym uśmiechem, spoglądając na Dana oczyma pełnymi miłości. - Moim gwarantem jest Dan!